



Ponad 200 jeńców wojennych wróciło na Ukrainę



TELEGRAM: WOŁODYMYR ZELEŃSKI

207 ukraińskich żołnierzy i cywilów wróciło z rosyjskiej niewoli. – Zrobimy wszystko, by zapewnić powrót każdego. Nie zapominamy o nikim – podkreślił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleński. Jest to już druga od początku roku duża wymiana ukraińskich jeńców wojennych.

Wśród uwolnionych są m.in. żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy, policji, gwardii

narodowej i straży granicznej, obejmujące różne stopnie, od szeregowych po oficerów. Spośród nich znalazł się m.in. młodszy sierżant Zachar, którego losy opisał ukraiński sztab koordynacyjny ds. jeńców wojennych. Dostał się do rosyjskiej niewoli razem z żoną Tatianą po ewakuacji z „Azowstalu” w maju 2022 roku. Kobieta udało się uwolnić. 14 stycznia br. Rosjanie trafili w blok mieszkalny w Dnieprze, w którym zamieszkała Tatiana wraz z rodziną. Obrończyni zginęła pod

gruzami razem z młodszą córką i teściową męża.

Uwolniono także medyków, którzy ratowali rannych w Zakładach Metalurgicznych w Mariupolu i Azowstalu. Na Ukrainę wrócił też starszy porucznik, który broni Ojczyznę od 2014 roku. Mężczyzna walczył w Debalcewo i został dwukrotnie odznaczony Orderem Odwagi. Uratowano również obrońcę Wyspy Węży.

Ta wymiana jeńców to jedna z największych od czasu rozpoczęcia pełnoskalowej

inwazji Rosji na Ukrainę. Wcześniej, 3 stycznia, do domu wróciło 230 jeńców i cywilów.

„Kontynuujemy pracę i realizację zadania prezydenta – sprowadzić wszystkich” – napisał na Telegramie Andrij Jermak, szef kancelarii prezydenta Ukrainy.

Jest to 50 wymiana jeńców wojennych od początku pełnoskalowej wojny na Ukrainie. W tym czasie z rosyjskiej niewoli na Ukrainę wróciło już 3035 osób.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Strach przed odpowiedzią



> strona 7

Ks. Wojciech Stasiewicz z Charkowa: Każdy sobie życzy, żeby dożyć następnego dnia i dożyć do wiosny



> strona 16

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Jaworski (1991–2008) cz. 10



> strona 20

Krywczyk – osmańska zagadka „tajemniczego” pałacu

> strona 28

161. rocznica Powstania Styczniowego



ALEKSANDER KUŚNIERZ

We Lwowie w 161. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Konsulatu RP na czele z konsul generalną Elizą Dzwonkiewicz, przedstawiciele polskich organizacji, młodzież szkolna i Polacy ze Lwowa oddali hołd polskim bohaterom. Teraz, w czasie trwającej prawie dwa lata rosyjskiej agresji na Ukrainie – te uroczystości miały szczególny wymiar.

> strona 2

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Putin całkiem oszalał

Rosjanie chcą z powrotem Alaskę, czyli tereny, które sprzedali Stanom Zjednoczonym w 1867 roku za ponad 7 milionów dolarów. Dziś decyzja sprzed lat nie podoba się władzom w Moskwie, Władimir Putin podpisał nawet specjalny dekret, na mocy którego sprzedaż Alaski uznano za nielegalną. Czy to wstęp, by wysunąć roszczenia terytorialne wobec USA?

Jak Alaska stała się częścią Stanów Zjednoczonych? Została sprzedana przez Rosjan w 1867 roku za 7,2 miliona ówczesnych dolarów, co obie strony uznały za całkiem dobry interes. Dziś Alaska, czyli eksklawa należąca do USA to jeden z pięćdziesięciu stanów tworzących kraj i jego integralna część od ponad 150 lat. Rosjanom się to nie podoba.

I jak się okazuje, Władimir Putin właśnie zmienił zdanie ws. sprzedaży Alaski Amerykanom. To nie żart, prezydent Rosji stara się stwarzać wrażenie, że ma wpływ nie tylko na przyszłe wypadki dotyczące swojego kraju, ale też chce zmieniać przeszłość. Podpisał więc dekret, na mocy którego sprzedaż Alaski uznano za nielegalną.

To tak naprawdę wstęp do tego, by zażądać jej zwrotu od Stanów Zjednoczonych.

Władimir Putin i jego specjaliści od propagandy budują wytrwale obraz Rosji jako imperium, które wysuwa żądania wobec swoich sąsiadów i jeśli ci nie zechcą się podporządkować, grozi im wojną oraz innymi konsekwencjami. Tak było przed laty z Gruzją czy Mołdawią, tak jest z Ukrainą, którą sąsiad zaatakował w 2022 roku.

Teraz okazuje się, że Moskwa ma roszczenia również wobec Stanów Zjednoczonych.

Władimir Putin podpisał dekret na mocy którego sprzedaż Alaski USA została uznana za nielegalną. To wstęp do tego, by zażądać zwrotu terytorium i wejść w konflikt z mocarstwem. Oczywiście dziś to tylko gra polityczna i nikt o zdrowych zmysłach nie powie, że Rosjanie mogą uderzyć na Stany Zjednoczone. Ale kropla draży skałę.

- Zanim Amerykanie przejmą nasze własności za granicą, niech pamiętają, że my również mamy coś do wzięcia z powrotem - mówił latem 2022 roku podczas posiedzenia plenarnego Dumy Państwowej jej przewodniczący, Władimir Wołodin. Wówczas Rosjanie reagowali nerwowo na sankcje, które nałożyły na Moskwę USA.

Propagandowa zagrywka nie przestraszyła władz w Waszyngtonie, ale stanowi dobry wzór nowego podejścia Kremla do polityki międzynarodowej i jego stosunku do umów. Coś, co od lat jest oczywiste i nie było kwestionowane - wszak Amerykanie w świetle prawa zakupili Alaskę w 1867 roku za 7,2 mln dolarów - dziś w Rosji nie znaczy nic.

A Alaska w relacjach obu krajów ma donośną rolę. To tutaj znajdują się bazy Sił Powietrznych USA oraz amerykańskich wojsk arktycznych (tzw. USARAK). Ośrodki w Fort Greely i Eielson wyposażone są w zaawansowany sprzęt, którym Amerykanie bez trudu mogliby zaatakować Rosję, także za pomocą głowic nuklearnych.

Co ważne, podobny mechanizm propagandowy Rosjanie zastosowali w przypadku Krymu, który legalnie przekazano Ukrainie za czasów ZSRR. Jak to się skończyło za panowania Władimira Putina, wiemy aż nazbyt dobrze.

02.PL/WIADOMOŚCI/

Koniec działań ofensywnych Ukrainy?

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski ma usłyszeć wezwanie amerykańskich władz do zaprzestania działań ofensywnych i skupienie się na działaniach defensywnych. Takie rewelacje podaje agencja Bloomberg, według której wezwanie to ma paść podczas rozmowy ukraińskiego przywódcy z Jackiem Sullivanem, doradcą ds. bezpieczeństwa Białego Domu.

Zdaniem agencji Bloomberg, administracja Joe Bidena ma wezwać prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, by ukraińskie siły zbrojne wstrzymały działania ofensywne, a skupiły się na obronie. Jak pisze Bloomberg, Wołodymyr Zełenski ma zdawać sobie sprawę z tej sytuacji i konieczności zmiany priorytetów ukraińskich sił zbrojnych.

- Nie podoba mu się to i nie chce, by takie zdania padły publicznie. Powinien więc powiedzieć Sullivanowi, by ten przekazał prezydentowi Joe Bidenowi oraz amerykańskiemu Kongresowi, że Ukraina może prowadzić skuteczną obronę tylko w sytuacji, gdy sojusznicy zapewnią jej odpowiednie środki - czytamy.

Sytuacja na froncie nie jest dobra dla Ukrainy, szumnie zapowiadana ubiegłoroczna kontrofensywa nie przyniosła spodziewanych rezultatów, ku niezadowoleniu Waszyngtonu, który miał zachęcać Kijów do innej taktyki.

- Rosjanie zbyt dobrze się okopali, a Ukraińcy stracili zbyt wielu żołnierzy oraz wykorzystali za dużo amunicji, szczególnie przeciwlotniczej, broniąc się przed rosyjskimi atakami raketowymi - czytamy w analizie agencji.

Ukraina nie zamierza składać broni w toczącej się już niemal dwa lata wojnie z Rosją, ale zdaniem Bloomberg'a Zełenski „musi powiedzieć Sullivanowi to, co obaj wiedzą”.

- Dobrze, nie będziemy wysyłać naszych zachodnich czołgów - Abramsów, Leopardów czy Challengerów - na zaminowane błota i okopy, gdy Rosjanie prowadzą zmasowane naloty. Zrobimy to, bo to ma sens. Spróbujemy utrzymać to, co mamy, nawet jeśli nasi rodacy zaczynają uznawać, że porzucamy ich na rzecz rosyjskich najeźdźców. Czas musi stać się naszym sojusznikiem, nie Putina - tak powinien powiedzieć ukraiński prezydent.

BLOOMBERG

161. rocznica Powstania Styczniowego



ALEKSANDER KUSNIERZ

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA

Po wspólnej modlitwie, której przewodniczył o. Sławomir Bystry, franciszkanin z kościoła św. Antoniego we Lwowie, u stóp pomnika Szymona Wizunasa Szydłowskiego złożono wieńce, zapalono znicze oraz odśpiewano „Rotę”. Tradycyjnie organizatorem lwowskich obchodów 161. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi przy wsparciu Konsulatu RP we Lwowie.

Wydzielona kwatery powstała z końcem XIX w. Przy wejściu znajduje się pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Bohater trzyma w lewej ręce chorągiew Ziemi Witebskiej, a prawą ma uniesioną w geście zachęcającym do boju. Pomnik powstał w 1909 roku, jego autorem jest znany rzeźbiarz lwowski Aleksander Zagórski.

Powstaniec z ziemi witebskiej Szymon Wizunasa-Szydłowski w czasie powstania miał zawsze ze sobą sztandar pochodzący z kościoła w Surażu. Z tym sztandarem chorąży przeszedł cały szlak powstańczy. Uciekając przed rosyjskimi represjami znalazł

się we Lwowie. Tu założył Towarzystwo Weteranów. Po wkroczeniu Rosjan do Lwowa w roku 1914 sztandar został schowany, a w 1923 roku przekazany do Korpusu Kadetów we Lwowie, gdzie znajdował się do 1939 roku. Dziś w tym miejscu znajduje się Akademia Wojsk Lądowych. Dalszy los sztandaru był nieznany. W 1939 roku oficer z Korpusu Kadetów lwowskich Antoni Has ukrył ten sztandar i przez całą wojnę miał go ze sobą. Po II wojnie światowej wyjechał do Bielsko-Białej. W czasach stalinowskich bał się mówić na ten temat. Na początku lat 80. Antoni Has napisał list do Muzeum Narodowego w Krakowie w którym wyraził chęć przekazania sztandaru do tej instytucji. Po wielu latach replika sztandaru wróciła do Lwowa i została przekazana Polskiemu Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi. Sztandar przedstawia wizerunek św. Kazimierza oraz wizerunek Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej otoczonej herbami Polski - Orzeł w koronie, Litwy - Pogoń i Rusi - Archańśki Michał ze skrzyżowanymi skrzydłami. Od momentu przekazania sztandaru występuje na wspólnych obchodach co roku.

Na Górcie Powstańców Styczniowych są groby 230 bohaterów tamtych dni. Najbardziej znaną z osób tu pochowanych jest m.in. Benedykt Dybowski, wybitny lekarz, przyrodnik, badacz Bajkału i Kamczatki. Obok spoczął Bronisław Szwarce, mentor Józefa Piłsudskiego, z którym poznali się na zesłaniu, Zygmunt Baczyński, dziadek Krzysztofa Kamila, Gustaw Fisher.

W innych częściach nekropolii znajduje się jeszcze ponad 400 mogił osób, które walczyły w tym narodowym zrywie.

Powstanie Styczniowe rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku. Powstańcy zaatakowali rosyjskie garnizony w Królestwie Polskim. W trwających ponad półtora roku walkach, o charakterze rozproszonych akcji partyzanckiej, wzięto udział ok. 150 tys. powstańców.

Lwów, który znajdował się poza zaborem rosyjskim, nie wziął udziału w walkach. Po upadku powstania władze carskie przystąpiły do represji. Teren Kongresówki opuściło około dziesięć tysięcy osób, którym groziła śmierć lub zsyłka. Wielu z nich schronienie znalazło w Galicji. Do Lwowa zaczęli napływać emigranci-powstańcy, a po kilku kolejnych latach powstańcy Sybiracy.

Polskie Newy dalej walczą na Ukrainie

W serwisie X (dawniej Twitter) pojawiło się zdjęcie przedstawiające polską stację naprowadzania SNR-125 wchodzącą w skład systemu przeciwlotniczego S-125 Newa-SC, który to ma znajdować się na Ukrainie.

Pierwsze zdjęcie potwierdzające przekazanie przez Polskę na Ukrainę systemów przeciwlotniczych S-125 Newa pojawiło się w grudniu 2022 roku, chociaż informacje o ich pojawieniu się za naszą wschodnią granicą występowały już wcześniej.

S-125 Newa to sowiecki system obrony powietrznej krótkiego zasięgu wdrożony do służby w 1961 roku jako uzupełnienie zestawów S-25 i S-75. Może on zwalzczać wiele rodzajów środków napadu

powietrznego, w tym śmigłowców, samolotów czy pocisków raketowych. Do eliminacji wyznaczonych celów (w zależności od wersji systemu) stosowane w nim były m.in. rakiety 5W24 oraz 5W27U, oraz D. W zależności od prezentowanego wariantu pozwala on na niszczenie środków napadu powietrznego na dystansie do 25 km i pułapie 18 000 metrów. Wyrzutnia może zostać umiejscowiona na stacjonarnej platformie, samochodzie ciężarowym np. Ził-131 lub podwoziu czołgu T-55 (Newa-SC). Obecnie system S-125 (w różnych odmianach) stosowany jest przez m.in. takie kraje jak Ukraina, Polska, Wietnam, Kazachstan, Syria, Azerbejdżan czy Armenia.

Wariant Newa-SC (skrót pochodzi od słów: samobieżny i cyfrowy) jest polską modyfikacją tego systemu, którą rozpoczęto w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i została ona zrealizowana przez Wojskowe Zakłady Elektroniczne w Zielonce we współpracy z Wojskową Akademią Techniczną. W ramach ulepszeń dodano rejestratory cyfrowe, klimatyzację, unowocześnienia w systemie hydraulicznego rozwijania i zwijania stacji radiolokacyjnej naprowadzania rakiet SNR. Oprócz tego wymienione zostały w niej komponenty analogowe na cyfrowe, co doprowadziło do podniesienia odporności zestawu na zakłócenia.

ADAM ŚWIERKOWSKI, DEFENCE24.PL

Kto potrzebuje nadziei?

Są w językach słowiańskich piękne kobiece imiona, oznaczające wiarę, miłość i nadzieję. Co ciekawe, Polacy najchętniej sięgają po ostatnie z nich i imię Nadzieja nosi dziś 2051 osób. Imieniem Wiera cieszy się 1458 pań, a do miłości, Lubow, odwołał się rodzice 372 kobiet.

AGNIESZKA SAWICZ

Nadzieja jest w naszym życiu tak ważna, że nie ominęła i nazwisk. 459 osób ma Nadzieję wpisaną w dowodzie, 254 osoby noszą nazwisko Nadziejko. Wszyscy jej potrzebujemy, uważamy, że umiera ostatnia. Jest wielce prawdopodobnym, że podobnie postrzegają ją dziś Rosjanie, ci świadomi marginalizacji ich kraju, zmęczeni propagandą, Putinem i nikomu niepotrzebną wojną, a mający w sobie wciąż wiele strachu przed represjami i zbyt mało narzędzi, by w demokratyczny sposób doprowadzić do zmian.

Dla nich pewnym symbolem nadziei stał się w ostatnich tygodniach Borys Nadieżdin, niegdyś współpracownik Borysa Niemcowa, człowiek do niedawna znany nielicznym. 63-letni polityk, wykładowca akademicki, deputowany w obwodzie moskiewskim, 31 października 2023 r. ogłosił, że będzie kandydował w wyborach prezydenckich w 2024 r. Kreowanie swojego wizerunku rozpoczął jednak znacznie wcześniej. Już w maju 2023 r. w wywiadzie dla federalnej telewizji NTV oświadczył, że w obecnej sytuacji politycznej Rosja „nie ma szans na powrót do Europy” i dodał, że konieczny jest wybór „innego przywódcy kraju, który zakończy tę historię z Ukrainą”.

W grudniu rozpoczął zbieranie podpisów niezbędnych do rejestracji w procesie wyborczym i w krótkim czasie udało mu się przekroczyć „bezpieczną” liczbę 105 000 – bezpieczną, gdyż należy założyć, że przynajmniej część z nich zostałyby negatywnie zweryfikowane. 25 stycznia



ORENBURG MEDIA

oficjalnie podano, że prezydenta Nadieżdina chciałoby widzieć ponad 200 000 osób. Większość z nich to mieszkańcy Rosji, choć punkty, w których można było wpisać się na stosowne listy, uruchomiono także poza granicami kraju, m.in. w Turcji, Kazachstanie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Tajlandii, Izraelu, Indiach, ale i w państwach Unii Europejskiej oraz USA. Tam jednak chętni mogli okazać zaledwie symboliczne poparcie dla polityka, gdyż ich dane zostałyby zakwestionowane, a sam Nadieżdin podkreślił, że formalnie wystarczy mu poparcie wewnątrz Federacji Rosyjskiej.

Wystarczy, ale na pierwszym etapie walki o fotel prezydencki, bo co do wygranej sam zainteresowany jest sceptyczny i wydaje się, że traktuje swój start w wyborach jako formę manifestu. Nie zakłada, że możliwe jest pokonanie Putina w kraju, w którym głosowanie jest formalnością, bo i tak wiadomo, kto ma wygrać. Mimo to nie traci z oczu założonego celu. Na swojej stronie internetowej Nadieżdin oznajmia: „Idę na wybory jako pryncypialny przeciwnik polityki obecnego prezydenta. Putin patrzy na świat z przeszłości i wciąga Rosję w przeszłość. Rosja potrzebuje przyszłości – przyszłości kraju, na który będzie patrzeć się z szacunkiem i do którego wolni i wykształceni ludzie będą chcieli wrócić lub przyjechać”.

Przedłużanie przez Nadieżdina zbierania podpisów tylko z pozoru jest zabiegiem niepotrzebnym. Stało się formą reklamy dla człowieka, któremu najprawdopodobniej rządzący nie będą chcieli udostępnić czasu antenowego i którego kampania została ograniczona do Internetu, a tym samym trafiłaby głównie do młodego

pokolenia. Tego, które już w tej chwili stanowi znaczną część potencjalnego elektoratu Nadieżdina, stojąc w ogromnych kolejkach, by móc wpisać się na listę.

Kolejki te okazały się znakomitym chwytym marketingowym. Obywatele są przekonani, że jeśli trzeba na coś długo czekać, to jest to tego warte, jeżeli coś nie przychodzi łatwo, to jest wyżej cenione. Do tego takie ogonki stanowią atrakcyjny materiał dla dziennikarzy i dzięki nim nie tylko w Rosji, ale i poza jej granicami ludzie dowiedzieli się o Nadieżdine. To promocja, której pozbawieni są inni potencjalni kandydaci – Irina Swiridowa z Demokratycznej Partii Rosji, Siergiej Malinkowicz z Komunistów Rosji, Andriej Bogdanow z Rosyjskiej Partii Wolności i Sprawiedliwości, Siergiej Baburin z Rosyjskiego Związku Ogólnoludowego czy Anatolij Bataszew z Rady Rosjan.

Niezależnie jednak od tego, ile osób zostanie dopuszczonych do startu w wyborach i tak wszystko wskazuje na to, że uwaga obserwatorów będzie skupiona na Nadieżdine i Putinie. Poglądy drugiego są powszechnie znane, a pierwszy optuje za prawdziwie uczciwymi wyborami, chce zwiększyć wydatki na służbę zdrowia i edukację, a zmniejszyć środki na zadania wojskowo-policyjne, finansowane z budżetu federalnego. Zapowiada powołanie nowego składu Trybunału Konstytucyjnego i zakaz ingerencji władzy administracyjnej w wymiar sprawiedliwości. Chce też zmian w gospodarce, obniżenia podatków i składek ubezpieczeniowych płaconych przez pracodawców, stawia na ekologię i przejście na energię przyjazną środowisku. Deklaruje rezygnację z podniesienia wieku

emerytalnego, reformy w służbie zdrowia, w tym stworzenie systemu wymiany doświadczeń z ośrodkami medycznymi wiodących krajów świata. Zwiększone mają zostać nakłady na oświatę, zabezpieczone podwyżki dla nauczycieli, a przy tym Nadieżdin chce eliminacji propagandy państwowej. Pragnie również otworzyć kraj, przyciągnąć turystów zagranicznych, znieść obowiązek wizowy.

Do tego, jak uważa, niezbędne będzie zakończenie „specjalnej operacji wojskowej” i rozpoczęcie negocjacji pokojowych z Ukrainą i Zachodem. Doktryna wojskowa Rosji powinna opierać się na obronie kraju przed zagrożeniami zewnętrznymi, natomiast wykresić z niej należy zgodę na nieuzasadnione użycie siły militarnej w stosunku do innych krajów. Nadieżdin chce przejść od konfrontacji z krajami zachodnimi do współpracy oraz wyprowadzić Rosję z izolacji ekonomicznej i politycznej.

Postulaty te budzą uzasadniony entuzjazm zwłaszcza wśród młodych ludzi, którzy są świadomi tego, że życie w obłożonej twierdzy zamyka im szereg perspektyw. W demokratycznym państwie wzbudziłyby też refleksje rządzących i obecnego prezydenta, ale w Rosji nikt nie czuje takiej potrzeby. Mimo to możemy zastanowić się, czy w tej sytuacji start Nadieżdina w wyborach jest dla Kremla niewygodny i podejmowane będą kroki by go zablokować, czy przeciwnie – Putin i jego otoczenie będą potrafili obrócić go na swoją korzyść.

W pierwszym przypadku sprawa nie jest skomplikowana. Okaże się, że niepożądanym kandydatem nie spełnia wymogów, nie zostanie zarejestrowany i będzie można o nim zapomnieć. Nikt nie przejmie się głosami 200 000 osób, z których większość raczej nie wyjdzie na ulice protestować przeciwko zakwestionowaniu ich poparcia. Nawet, jeśli uznamy, że władzy trudno byłoby zlekceważyć nastroje społeczne, to musimy pamiętać, że w Rosji nie obowiązują znane na Zachodzie standardy, w dużej mierze oparte na strachu przed represjami.

Zażyłby wszakże możemy, że Nadieżdin spadł przywódcy kraju z nieba, albo został umiejętnie „spręparowany”, ponieważ jego przegrana będzie niewątpliwie interpretowana jako sukces Putina i dowód na słuszność obranej przez niego drogi. Wybory prezydenckie staną się plebiscytem,

w którym Rosjanie „opowiedzą się” za wojną, eskalacją konfliktu z Ukrainą, ale i z Zachodem, za kontynuacją radzieckich tradycji i polityki prowadzącej do odbudowy mocarstwowej pozycji.

Sam Nadieżdin mówi, że jego szanse na zwycięstwo są niemal zerowe, a strażnicy reżimu nie dopuszczają do tego, by kontrkandydatem Putina został ktoś, kto byłby dla niego realnym zagrożeniem. Tym samym Borys Borysowicz w pokrętny sposób może być postrzegany jako polityk cieszącym się aprobatą najwyższych kręgów władzy, legitymizujący ich poczynania. Do tego takim, który na tacy podaje służbom długą listę nazwisk obywateli otwarcie występujących przeciw rządzącym.

Jego obecność na listach wyborczych sprawi, że łatwiej będzie uznać wybory za „uczciwe”. Skoro wzmie w nich udział człowiek o tak skrajnych wobec Putina poglądach, będzie to interpretowane jak dowód na to, że w Rosji każdy ma prawo do wolnej, nieskrępowanej wypowiedzi, a obywatele otrzymali realny wybór między dwiema różnymi drogami. Establishment będzie mógł użyć tego argumentu próbując przekonać świat, że demokracja w kraju ma się dobrze. I że naprawdę należy rozprawić się z Ukrainą, bo tego właśnie chce naród. Nadieżdin byłby wtedy tylko pionkiem mogącym przyciągnąć do urn więcej wyborców, a im wyższa frekwencja, tym finalnie większe poparcie dla Putina. Tylko czy i to jest komukolwiek potrzebne? Przecież wystarczy podać dowolne dane, i tak nikt ich nie zweryfikuje.

Zarazem możemy zastanowić się, czy Moskwa naprawdę musi coś komukolwiek udowadniać, zwłaszcza Zachodowi? W obecnej sytuacji chyba tylko wtedy, gdyby rzeczywiście gotowa była do negocjacji, bo w każdym innym przypadku jego opinia nie ma żadnego znaczenia.

Czy może w takim razie Borys Nadieżdin będzie zwiastował nową nadzieję na realne zmiany w Rosji? Czy ktoś wpaść na pomysł, by wykorzystać go do zmiany władzy w sposób bezpieczny, nie grożący rozpadem państwa, wojną domową, chaosem, który mógłby nastąpić po śmierci Putina, w okresie bezkrólestwa lub po ogłoszeniu nazwiska cara – samozwańca?

Czy nadzieja, którą część Rosjan pokłada w Borysie Borysowiczu, może się ziścić? I komu w ogóle w Rosji potrzebna jest dziś nadzieja?

Otwarcie Stacji Ratownictwa Górskiego na Połoninie Drahobrat na Zakarpaciu

Na Połoninie Drahobrat na Zakarpaciu został otwarty nowoczesny punkt ratowniczy. W nowej stacji ratownictwa górskiego turyści będą mogli poinformować ratowników o swojej podróży, co zwiększy szanse na udzielenie im szybkiej pomocy w razie potrzeby.

Dodatkowo, będą mogli uzyskać porady oraz informacje dotyczące bieżącej sytuacji w górach. Ośrodek ratowniczy powstał w ramach wspólnego projektu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Specjalistycznego Oddziału Ratunkowego DSNS Ukrainy w obwodzie zakarpackim.

Drahobrat to najwyższej położony górski ośrodek narciarski na Ukrainie. Corocznie przyjeżdżają tutaj setki tysięcy turystów, zwłaszcza miłośnicy freeridingu i dzikiej przyrody. Pomimo rosnącej popularności ośrodka, dotychczas

w okolicach Drahobratunie było stacji ratownictwa górskiego, co prowadziło do długiego czasu dotarcia do poszkodowanych. Stały punkt ratowniczy to odpowiedź na te wyzwania.

– Dzięki punktom rejestracyjnym można uniknąć całego szeregu wydarzeń, które prowadzą do niebezpiecznych, nieszczęśliwych, a czasem śmiertelnych wypadków. Podczas rejestracji turyści mogą uzyskać wszelkie niezbędne informacje o wybranym szlaku turystycznym, jego cechach, trudności, biuletyn meteorologiczny, ostrzeżenie o zagrożeniach lawinowych, informacje o schroniskach na trasie, punktach ewakuacyjnych (ratunkowych), oznakowaniu szlaku, postępowaniu w przypadku zagrożenia lub utraty punktów orientacyjnych, zasięgu sieci komórkowych – czytamy na stronie Facebook Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



FACEBOOK, KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE

Stanicę Ratownictwa Górskiego na Drahobracie otwarto 23 stycznia b.r. z udziałem konsul generalnej RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz, pełniącym obowiązki szefa Państwowej Służby Ratowniczej Ukrainy Wołodymyrem Demczuk oraz szefem Specjalistycznego Oddziału Ratunkowego DSNS

Ukrainy w obwodzie zakarpackim Romanem Hudakiem. Ośrodek został zbudowany z wykorzystaniem nowoczesnych technologii oraz materiałów energooszczędnych. Oferuje dwie strefy: roboczą do obsługi odwiedzających i mieszkalną dla dyżurujących ratowników. Na stałe będą tu

pełnić służbę przedstawiciele czterech oddziałów Rachowskiej Górskiej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej.

Punkt ratowniczy powstał dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programu „Polska Pomoc”. Na ten cel przeznaczono 26,5 tys. euro. Inicjatywa ta nie tylko zapewni ochronę turystom, ale także przyczyni się do rozwoju regionu oraz zwiększy efektywność szkoleń służb ratunkowych.

Dzięki współpracy polsko-ukraińskiej podobna Stacja Ratownictwa Górskiego działa również na górze Pop Iwan w Czarnohorze. Całodobowe dyżury pełnią tam ukraińscy ratownicy, którzy zostali wyszkoleni przez Grupę Bieszczadzka Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (GOPR).

OPRACOWAŁA
KARINA WYSOCZAŃSKA

ANTARES – przywraca dusze z niebytu

Gdy trzeba odnaleźć zaginioną osobę, żyjącą lub martwą, bliscy zwracają się do Pawłogradzkiego kynologicznego oddziału poszukiwawczego ANTARES w obw. dniopropietrowskim. Ośrodek opracował unikalną metodę poszukiwania, która okazała się nadzwyczaj skuteczna i sprawdziła się w praktyce setki razy. Trudną codziennością oddziału w czasie wojny i pomoc organizacji zza granicy przedstawię dziś Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”.

LUDMIŁA PRYJMACZUK
TEKST
ŁARYSA BORYSENKO
ZDJĘCIE

Mról, zamieć, silny wiatr, zwałający z nóg. Łapy psów krwawią, ludzie i zwierzęta przemarzli przy pokonywaniu zwalów oblodzonych cegieł, ułamków muru i ostrego zbrojenia betonu wśród rozbitych domów. W takich niezwykle trudnych warunkach tej zimy pracują członkowie Pawłogradzkiego kynologicznego oddziału poszukiwawczego ANTARES. Tak było na początku stycznia, gdy wspólnie z ratownikami i policją wyjechali na tereny rejonu pokrowskiego obw. donieckiego, by zidentyfikować ofiary rosyjskiego ostrzału rakietowego, który miał miejsce 6 stycznia br.

Wynik – zginęło 11 cywilów

– Mechanizm naszych prac poszukiwawczych wygląda mniej-więcej tak: gdy psy ANTARES lub ratownicy odnajdują ciało ofiary, dołączają się śledczy i kryminolodzy z policji – wyjaśnia Aleksandra Hawryłyenko, kierownik wydziału prasowego policji donieckiego obwodu. – Prowadzone są oględziny

szczątków, pobierany jest materiał biologiczny, by później przy pomocy analizatora genetycznego ANDE 6C zidentyfikować ofiary.

Akcja poszukiwawcza w rej. pokrowskim trwała trzy doby. Żywych ofiar ostrzału nie odnaleziono. W ruinach odzyskano ponad setkę fragmentów ludzkich szczątków. Wszystkie zostały zidentyfikowane. Ostrzał rakietowy zabrał życie 11 osób, w tym 5 dzieci. Najmłodsza ofiara miała dopiero trzy latka.

Jak twierdzi kierownik Oddziału poszukiwawczego Łarysa Borysenko, takie wyjazdy w poszukiwaniu żywych lub zmarłych zdarzają się stale. W ubiegłym roku wolontariusze ANTARES z swymi pomocnikami przebywali prawie 150 dni w akcjach na terenach całej Ukrainy.

Ratują żyjących, odnajdują zmarłych

Opracowana przed dziesięciu laty przez kynologów oddziału metoda została wielokrotnie sprawdzona w praktyce. Okazała się nadzwyczaj skuteczna. Często wolontariusze z ANTARES są ostatnią nadzieją, ich zwierzęta są wytresowane na poszukiwanie zarówno ludzi żyjących jak i zmarłych. Potrafią odszukać szczątki dowolnego terminu zalegania.

– Nasz Pawłogradzki kynologiczny oddział poszukiwawczy jest organizacją społeczną, działającą na zasadach wolontariatu – opowiada Łarysa Borysenko, kynolog z 40-letnim stażem. – Założyliśmy go w 2008 r. w celu poszukiwania ludzi, którzy ucierpieli wskutek katastrof środowiska naturalnego. Często trafiały się przypadki, gdy zapraszano nas już za późno i odnajdywaliśmy jedynie nieżyjące ofiary. Wówczas zrozumieliśmy, że nasze psy musimy szkolić bardziej uniwersalnie – tak, by potrafiły odszukać żywych, zmarłych i fragmenty ciał. Każda ofiara powinna zostać odnaleziona i godnie pochowana – to jest szacunek dla zmarłych.



Według Łarysy metodę poszukiwania i wzorce „zapachów śmierci” do tresury psów wolontariusze ANTARES opracowali sami. Wyniki tresury przewyższyły oczekiwania – kułdaci poszukiwawcze nauczyli się odnajdywać zmarłych i fragmenty ciał zalegających nawet przez sto lat. Zdarzały się przypadki, że mądre psy odnajdywały ludzkie szczątki na głębokości 1,5-2 m. Najlepszy okazał się w tym belgijski owczarek Sparki, którego właścicielką jest Łarysa. Ma na swoim koncie odnalezienie 3 osoby żyjącej, 150 martwych i fragmentów ciał.

Po komie i operacji – do pracy

Pawłogradzcy kynolodzy współpracują nie tylko z policją i służbami ratunkowymi. ANTARES jest jedyną w kraju organizacją kynologiczną, która we współpracy ze Sztabem Generalnym ZSU bierze udział w projekcie poszukiwania szczątków ciał poległych żołnierzy. Ekspedycje przebiegają często na terenach ostrzeliwanych przez wroga lub tam gdzie mają miejsce działania bojowe. Są one niebezpieczne

i związane z ryzykiem dla życia wolontariuszy i ich futrzastych pomocników.

Podobny przypadek miała sama Łarysa Borysenko. Cudem uszła z życiem po ciężkim zranieniu, przeżytej komie i licznych operacjach. Pokonując ból, rozpacz i depresję po rehabilitacji, ta mężna kobieta odnalazła w sobie siły, by powrócić do ulubionych czynności.

– Było to 26 marca ubiegłego roku, przed 10 miesiącami – wspomina Łarysa. – Nasza grupa poszukiwała w obw. charkowskim ciał poległych, trafiliśmy w pułapkę – granat zdetonował, raniąc trzy osoby i psa Beszę. Byłam najciężiej ranna. Gdy oprzytomiałam, nawet nie zdawałam sobie sprawy w jakim jestem stanie, ale przyrzekłam sobie, że powrócę do pracy. Nie przesadzając – było to dzieło mojego życia. To mnie motywowało. Dziś jestem inwalidą 2 grupy. Nadal przechodzę rehabilitację. Jest to bardzo trudne i bolesne, ale już zdężdżę na misję poszukiwawczą.

Pieski, podnoszące nastrój

Oprócz działań poszukiwawczych, innym rodzajem działalności oddziału

ANTARES jest kynoterapia lub wizyterstwo. Pawłogradzcy kynolodzy ze swymi futrzastymi pomocnikami od 2009 roku działają w centrach rehabilitacji, domach dziecka, szkołach dla dzieci specjalnej troski. Od niedawna są bardzo oczekiwanymi na oddziale fizycznej i rehabilitacyjnej medycyny szpitala nr 4 w mieście Dnipro. Specjaliści zakładu pomogli Łarysie w jej szybkim powrocie do normalnego życia. Kułdaci asystenci poprawiają nastrój pacjentom oddziału.

– Pieski podobają się, emocje są olbrzymie – dzieli się wrażeniami Wiktoria Parchomenko, pacjentka oddziału. – Darzają nas swą pozytywną energią! Tego właśnie potrzebują pacjenci szpitala – tacy jak my. Ich obecność sprzyja zdrowieniu! Te miłe stworzenia robią wielką sprawę.

Łarysa opowiada jak już od chwili wybuchu wojny ANTARES wsparli przyjaciele zza granicy. Z Niemiec przysłano spiwory, karimaty i profesjonalny sprzęt poszukiwawczy, obuwie dla pieszków przekazano z USA i Słowacji. Nie zapomnieli o nich również przyjaciele z Polski.

– W rozwiązaniu wielu problemów pomogli nam koledzy z Polski – mówi Łarysa Borysenko. – Przekazali nam odzież, obuwie i termobieliznę dla kynologów. Jest to ważne, bo pracujemy w każdych warunkach. Nasze psy otrzymały karmę i sprzęt. Dziękujemy Polakom, że nie pozostawili nas samych w tych trudnych chwilach.

Obecnie oddział poszukiwawczy posiada 10 uniwersalnie wytresowanych psów. Są zdolne do poszukiwania żywych ofiar i ciał zmarłych czy ich fragmentów. Kolejne 5 pieszków przechodzi intensywne szkolenia, a 4 są tresowane w poszukiwaniu osób żyjących. Do wizyterstwa przygotowujemy też 10 pieszków. Jest to bardzo ważna działalność, więc dalszy rozwój naszego kynologicznego oddziału w Pawłogradzie wciąż trwa.

Zobaczyć skarby razem

Projekt artystyczny pod taką nazwą trwa w Iwano-Frankiwsku. Na wystawie przedstawiono tyfloadaptacje dla ludzi z wadami wzroku czy niewidomych. Przedstawiono 5 ikon, 17 grafik Albrechta Durera, Rafaela, Michała Anioła i innych słynnych malarzy europejskich z audio opisem, 10 instalacji artystki Iryny Czmytyk i 4 fotogramy z albumu „Skarby sztuki europejskiej”. Wszystko to można dotknąć rękoma i posłuchać opisu.

SABINA RÓŻYCKA
TEKST
ARCHIWUM NADII BABIJ
ZDJĘCIE

Tyfloadaptację zapoczątkowała w Iwano-Frankiwsku Iryna Babij, docent katedry designu i teorii sztuki Uniwersytetu Przykarpackiego. Naukowiec i artystka z pomocą polskich kolegów dowiedziała się jak wiele można zrobić dla ludzi z wadami wzroku lub niewidomych.

– Pod koniec 2021 r. uczestniczyłam w projekcie „Niewidzialna spuścizna: wymiana i wdrożenie nowoczesnych doświadczeń dostępności do kultury dla osób z naruszeniem wzroku – opowiada Nadija. – Przyjechał do nas Bogusław Marek, prof. Katolickiego Uniwersytetu

Lubelskiego. Z wykształcenia jest profesorem języka angielskiego.

Opowiedział, że zainteresował się problemami ludzi niewidomych, gdy przypadkiem zobaczył wielki baner na którym niewidząca dziewczynka trzymała w ręku krzyż. Pod nim był napis: „Niestety nigdy tego nie zobaczę”. Wzruszył się tak, że postanowił pomóc takim ludziom. Prof. Marek opracował specjalną metodę nauki języka angielskiego dla dzieci. Gdy opracowywał materiał i szukał zrozumiałej podstawy do nauki języka, znajdował różne rysunki, robił z nich kolaże. W ten sposób zainteresował się tyflografią – teorią budowy wypukłych rysunków, których używają ludzie z wadami wzroku.

Opowiedział o tym we Frankiwsku podczas realizacji projektu. – W ramach

tego projektu miałam odczyt o sztuce dla ludzi niewidomych – kontynuuje Nadija. – Profesor poprosił mnie, abym przyniosła coś ze swych prac. Wzięłam drewniane, gipsowe i ceramiczne przedmioty. Słuchacze z chęcią je rozpoznawali i uczyli się ich.

Potem było kilka szkoleń i występy ukraińskiej ekipy w Lublinie. Nadija Babij przedstawiła odczyt „Miasto, którego nie ma”, w którym połączyła pojęcie fizycznej ślepoty z percepcją filozoficzną.

– Na co dzień wszyscy jesteśmy trochę niewidomi, gdyż czasem nie zauważamy pięknych rzeczy: dawnej architektury, dzieł sztuki, bo linia naszego horyzontu jest na poziomie witryn sklepowych – wyjaśnia Nadija.

W Polsce odwiedzała wykłady profesorów Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie i zajęcia z ludźmi niewidomymi. Odwiedziła tyflograficzną pracownię KUL-u,

obejrzała tam urządzenie i specjalny papier. W ramach projektu tyflograf otrzymała Uniwersytet Przykarpacki. Z okazji Międzynarodowego dnia pisma Braille w 2021 r. Nadija Babij wraz ze studentem Wołodymyrem Jacyszynem przygotowała pierwszą tyflografię.

– Problem tyflografii polega na tym, że nie można oprowadzić kontury obrazu i przenieść go na relief – wyjaśnia Nadija. – Należy uprościć wzór, zaś fragmenty, które się na siebie nakładają – przenieść na inne płaszczyzny. Niektóre fragmenty należy powiększyć, inne zmniejszyć.

Udało się wykonać tyflografię. Nawet więcej: z inicjatywy Nadii przeprowadzono wycieczkę dla osób niewidomych z Iwano-Frankiwka. Nigdy wcześniej nie dotykali takich obrazów. Byli bardzo zainteresowani. Z czasem ten temat stał się dla Wołodymira Jacyszyna podstawą pracy na

tytuł bakałarza. Nadija Babij zwróciła się do kierownika oddziału restauracji muzeum krajoznawczego Walerego Twerdochliba, by pomógł z wyborem dzieł sakralnych do tyflografii. Wołodymir Jacyszyn odszukał wraz z nią polskie i angielskie publikacje o tyflografii i o muzeach, gdzie już są takie obrazy. Gdy wszystko było gotowe Waleri Twerdochlib zaproponował organizację wystawy.

Nadija włączyła rozdział o tyflografii do swego programu nauczania, dzięki temu przyszli artyści nauczą się adaptować swe dzieła dla niewidomych. Studenci zaczęli robić audio opisy obrazów.

– Odgrywa to wielką rolę – mówi Babij. – Pomogło mi, że swego czasu byłam pracownikiem naukowym muzeum krajoznawczego. Tworzyłam wówczas tzw. „naukowe kartki”, opisując obrazy. Umiejętność to robić i teraz wyjaśniam studentom, jak zrobić audio opis.

A jeszcze na katedrze Nadiji Babij powstało centrum badania strategii uniwersalnego designu. Nadija została jego społecznym kierownikiem. Powstają tu książki o sztuce dla osób z wadami wzroku.

– Sztuka jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ważne, że można takim ludziom pokazać piękno. Dołączyliśmy do tworzenia tyflografiki. Dołączyliśmy do tego również podpisy pismem Braille – podkreślił na otwarciu wystawy Anatolij Kuczmił, prezes Iwano-frankiwskiego Towarzystwa niewidomych.

Nadija planuje opracować tyflografię 24 ikon ze zbiorów muzeum.



Studniówki czar w „Dziesiątce”

Im bardziej udana studniówka, tym lepiej zdana matura – mówi jeden ze szkolnych przesądów. Na dobrą zabawę na pewno nie narzekali uczniowie 11 klasy liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Na szczęście, podczas studniówki nie rozbrzmiewały syreny i nikt nie musiał iść do schronu.

ANNA GORDIJEWSKA

Młodzież z maturalnej klasy rozpoczęła bal studniówkowy tradycyjnym polonezem – jednym z najstarszych tańców, popularnym na dawnych polskich dworach magnackich.

Na parkiecie zaprezentowało się 12 uczniów z maturalnej klasy – dziewczęta w białych bluzkach i czarnych spódnicach, chłopcy w eleganckich garniturach.

Tegoroczni maturzyści na swój pierwszy dorosły bal, który odbył się tradycyjnie w szkolnych murach, zaprosili nauczycieli i rodziców, a także przedstawicieli polskiego konsulatu we Lwowie i polskich organizacji. Zaproszeni honorowi goście życzyli młodzieży szkolnej udanej zabawy oraz dobrze zdanych egzaminów maturalnych.

Młodzież przygotowała samodzielnie program artystyczny. Z zachowanych zdjęć



ALEKSANDER KUŚNIERZ

pokazano krótki filmik. Nie zabrakło też refleksji maturalistów, którzy wspominali w scenkach zabawne momenty z lat nauki w szkole. Uczniowie podziękowali każdemu

z nauczycieli oraz wszystkim rodzicom zebranych na sali.

Dyrektor Wiera Szersznio-wa podkreśliła wyjątkowość tej klasy, której uczniowie są nie tylko chlubą liceum, lecz też



ALEKSANDER KUŚNIERZ

aktywną młodzieżą, która starała się pomagać w czym mogła szkole w dzisiejszych trudnych czasach.

Swoimi refleksjami na temat klasy maturalnej podzieliła się nauczycielka fizyki i matematyki oraz kierowniczka klasowa Irena Sereda:

– Tak mi żal, że oni odchodzą. Ale, niestety, takie jest nasze życie. Spotykać, wychowywać, i żegnać. I myślę, że oni wyrosną na dobrych ludzi i życzę im szerokiej drogi!

Dzięki zabawie uczniowie słynnej „Magdusi” choć na chwilę mogli zapomnieć o trudnym czasie.

Uczennica 11 klasy Solomija Kudlyk wspominała, że po rozpoczęciu wojny był bardzo trudny czas, często trzeba było iść do schronu do piwnicy. Wyznała, że dzięki nauczycielom, którzy tłumaczyli im, że mimo wojny życie toczy się dalej, było o wiele łatwiej przyjąć wojenną rzeczywistość. I było to bardzo ważne.

– Oczywiście, cieszymy się, że studniówka się odbyła, że mogliśmy się wszyscy tu spotkać. Studniówka to fajna tradycja, lecz zarazem jest to również trochę smutne, że zostało tylko 100 dni do matury i już wkrótce musimy wyfrunąć z tego gniazda – mówił Rafał Sosulski.

Wszyscy maturzyści mieli podobne mieszane uczucia – z jednej strony, za 100 dni matury i egzaminy na studia wyższe, a z drugiej strony – byli dumni, że mieli możliwość uczyć w szkole, w której panuje rodzinna atmosfera. Zdecydowana większość uczniów chce studiować w Polsce.

Podsumowanie działalności pomocowej Fundacji im. św. Jadwigi

Pomoc mieszkańcom Ukrainy w czasie trwającej wojny jest jednym z głównych priorytetów działalności Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi. Podczas pierwszego spotkania w tym roku podsumowano ubiegły rok i omawiano plany na ten rok.

TEKST I ZDJĘCIE
EUGENIUSZ SAŁO

W spotkaniu, które poprowadzili prezes Fundacji Kazimierz Pabisiak i przewodniczący Rady Fundacji Tadeusz Lewandowski, wzięli udział darczyńcy, przyjaciele i sympatycy Fundacji.

– Dziękujemy, że jesteście z nami dzisiaj. Dziękujemy za wasze wsparcie i pomoc dla Ukrainy i prosimy o więcej – zwrócił się do zebranych Kazimierz Pabisiak.

Fundacja im. św. Jadwigi z Wrocławia od wielu lat pomaga Polakom we Lwowie, organizując różnego rodzaju zbiórki i akcje charytatywne. Z początkiem pełnoskalowej wojny włączyła się w pomoc mieszkańcom

Ukrainy, a także uchodźcom wojennym przebywającym w Polsce.

– Bardzo duże było wsparcie dla Ukrainy na początku wojny, przez początkowe miesiące. Dzisiaj pozostali ci, którzy kontynuują tę współpracę. Nasza fundacja właśnie taka jest. Pomagamy zarówno tutaj, uchodźcom we Wrocławiu, uchodźcom wewnętrznym w Ukrainie, jak i tym, którzy uciekają przed działaniami wojennymi ze wschodnich terenów na zachód – powiedziała Justyna

Staszak z Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi.

Odzież, żywność, środki chemiczne oraz leki to jedynie część darów, które za pośrednictwem Fundacji im. Św. Jadwigi trafiają do mieszkańców wschodnich i południowych regionów Ukrainy, a także do żołnierzy walczących na froncie.

– Bardzo doceniamy tę pomoc, która była nadana z Wrocławia, od Fundacji św. Jadwigi, bo to było to, czego najbardziej

potrzebowaliśmy. Była to konkretna adresowana pomoc, to co potrzebne i tam gdzie potrzebne. Z głęboką wdzięcznością doceniamy taką pomoc – podkreślił Jurij Tokar, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu.

Fundacja wsparła powstanie także kuchni polowej, gdzie są wydawane i rozwożone posiłki uchodźcom wewnętrznym i osobom potrzebującym we Lwowie i okolicach.

– Udało nam się w kwietniu ją wybudować i na dzień

dzisiejszy kilkaset litrów zupy dziennie, takiej treściwej, rozdajemy potrzebującym w różnych częściach Lwowa. Ale także i bułeczki, które udaje nam się piec w naszej kuchni. Przygotowują je uchodźcy z Chersonia. To też ich wkład w pomoc, chociaż sami musieli zostawić wszystko i uciekać, a teraz też pomagają innym – powiedział ks. Rafał Zborowski, proboszcz parafii pw. Miłosierdzia Bożego we Lwowie – Rzęsnej.

Fundacja organizuje także praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy w Polsce, w których uczestniczą studenci Politechniki Lwowskiej oraz innych ukraińskich uczelni.

– Z mojej katedry 10 osób uczestniczyło w takich spotkaniach. Jedna osoba jeździła nawet do Dortmundu. Wszyscy zaangażowani studenci byli bardzo zadowoleni z praktyk w Polsce – zaznaczył prof. Mychajło Łobur z Politechniki Lwowskiej, który podziękował działaczom fundacji za pomoc dostarczoną pracownikom uczelni.

W czasie podsumowującego spotkania wspólnie kolędowano. Wszyscy życzyli pokoju dla Ukrainy, jednocześnie planując kolejne zbiórki darów i transporty pomocowe.



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl – Dron ukraińskiej produkcji, który uderzył w bazę paliw w Petersburgu na północnym zachodzie Rosji, przed osiągnięciem celu przeleciał 1250 km – poinformował minister ds. strategicznych gąłęzi przemysłu Ukrainy Ołeksandr Kamyszyn.

Jesteśmy w stanie produkować wszystko: od małych dronów FPV za 350 dolarów do tego, co dzisiaj w nocy doleciało do Petersburga. Przeleciało to dzisiaj w nocy 1250 km i trafiło w cel. Teraz możemy robić ich więcej. Asymetryczna wojna będzie wymagać nieskończonej liczby bezzałogowców. Jestem przekonany, że w tym roku zobaczymy więcej takich wydarzeń – powiedział Kamyszyn podczas panelu w Domu Ukraińskim w Davos. Jego wypowiedź przytacza w czwartek wieczorem ukraiński portal Ekonomiczna Prawda.

Źródło w służbach bezpieczeństwa, które cytuje portal Kyiv Post, twierdzi, że jeden z dronów, które w nocy zaatakowały obwód leningradzki, przeleciał nad Władajem, gdzie znajduje się rezydencja Władimira Putina. Posiadłość jest zlokalizowana w obwodzie nowogrodzkim, między Petersburgiem a Moskwą.

UKRAIŃSKI DRON PRZELECIAŁ 1250 KM I TRAFIŁ W CEL. 19.01.2024

wPolityce.pl Kadry z nagrania, które pokazują skuteczną eliminację rosyjskiego systemu obrony powietrznej Tor przez polskiego drona. Siły ukraińskie po raz kolejny udowodniły swą zaradność w trwającym konflikcie z Rosją, wykorzystując polskiego drona kamikadze do skutecznej eliminacji rosyjskiego systemu obrony powietrznej Tor, poinformował portal Defence Blog (DB).

– System rakietowy ziemia-powietrze Tor, kluczowy element rosyjskiego potencjału obrony powietrznej, został trafiony „polską amunicją krążącą” Warmate, używaną przez Ukraińską Dyрекcję Wywiadu Obronnego (GUR) – pisze DB.

– Żołnierz 15. Oddzielnej Brygady Rozpoznania Artylerii zidentyfikowali w pobliżu granicy rosyjskiej system przeciwołtnczy. Operatorzy z GUR Ministerstwa Obrony Ukrainy wystrzelili w jego kierunku UAV Warmate 3.0 i obserwowali jego lot. Podczas jego podejścia do celu Rosjanie próbowali przechwycić drona rakieta Tor, ale nie udało im się to – krążąca amunicja kontynuowała swój lot – czytamy w oficjalnym komunikacie GUR, informuje DB

Warmate, opracowany przez polską firmę WB Electronics i Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia, jest klasyfikowany jako amunicja krążąca lub bardziej potocznie, „dron kamikadze”. Ważący 5,5 kg, osiąga prędkość maksymalną ponad 150 km na godzinę i utrzymuje lot średnio przez około 70 minut.

POLSKI DRON KAMIKADZE WARMATE 3.0 ZNISZCZYŁ ROSYJSKI SYSTEM OBRONY POWIETRZNEJ TOR. 21.01.2024

RZECZPOSPOLITA By pomóc Ukrainie powstrzymać Putina, państwa zachodnie będą musiały zacząć opróżniać własne magazyny broni. Fabryki nie dają rady.

Z ponad 15 tys. posiadanych przez państwa NATO przed wojną czołgów, z których ponad 4 tys. należy do Turcji, Kijów otrzymał nieco ponad 800.

– Brakuje wszystkiego. Nie mówię, że wszyscy nam dają. Część daje albo sprzedaje. Różnie. Chciałbym jednak powiedzieć o skali. Na świecie dzisiaj nie ma wystarczających mocy do wyprodukowania np. niezbędnej dla Ukrainy ilości artylerii, by wytrzymać wojnę z armią rosyjską – mówił ostatnio podczas szczytu w Davos prezydent Ukrainy Wołodymyr Zetenski.

W Kijowie nie ukrywają, że w warunkach nacierającej od tygodni niemalże na całej linii frontu armii Putina w ukraińskiej armii brakuje amunicji i wszelkiego sprzętu.

UKRAIŃSKIEJ ARMII BRAKUJE AMUNICJI – NIE KAŻDY W UE CHCE DAWAĆ. RUSŁAN SZOSZYN, 22.01.2024

DO RZECZY MSZ Ukrainy zdecydowanie odpiera tezy formułowane przez premiera Słowacji. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy odpowiada premierowi Słowacji, który proponuje Ukrainie „kompromis terytorialny” z Rosją.

– Nie może być kompromisu w sprawie integralności terytorialnej. Ani w przypadku Ukrainy, ani Słowacji, ani żadnego innego kraju – podkreślił rzecznik resortu Ołeh Nikolenko. Przedstawiciel ukraińskiego MSZ dodał, że Ukraina i jej partnerzy czynią wysiłki, aby wypchnąć Rosjan z okupowanego Krymu, Donbasu i Ługańska, aby nie przemieszczali się dalej, m.in. do Koszyc, Preszowa, czyli w stronę Słowacji.

– Powiedzmy to szczerze: brak bezpieczeństwa na Ukrainie, oznacza brak bezpieczeństwa na Słowacji i w całej Europie. Musimy współpracować, aby przybliżyć zwycięstwo Ukrainy – zaznaczył rzecznik ukraińskiego ministerstwa.

Wcześniej premier Słowacji Robert Fico powiedział, że Ukraina będzie musiała oddać część swojego terytorium Rosji. – Czego oni oczekują, że Rosjanie opuszczą Krym, Donbas i Ługańsk? To nierealne – stwierdził premier Fico w wywiadzie radiowym. Wezwał do stabilizacji stosunków między Unią Europejską a Rosją i dodał, że Moskwa „również potrzebuje gwarancji bezpieczeństwa”.

Według słowackiego polityka rozstrzygnięcie konfliktu na polu bitwy nie jest możliwe i Ukraina będzie musiała oddać część swojego terytorium Rosji, co nazwał „kompromisem”.

DZIAŁAMY, ABY ROSJANIE NIE WESZLI NA SŁOWACJĘ. 22.01.2024

KRZYWIŁA.PL American Library Association uznało anglojęzyczną książkę „Archiwa wroga. Radzieckie Operacje Przeciwpowstańcze i Ukraiński Ruch

Nacjonalistyczny”, jako jeden z „najlepszych materiałów historycznych opublikowanych w latach 2022 i 2023”.

Jak podaje ukraińska sekcja Głosu Ameryki, jest to zbiór przetłumaczonych dokumentów archiwalnych dotyczących mało znanych stron stosunków ukraińsko-rosyjskich, opublikowany w Kanadzie przez McGill-Queen's University Press.

Autorami tego opasłego, liczącego prawie 1000 stron tomiszca są ukraiński historyk, były szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz i kanadyjski profesor Lubomyr Łuciuł.

Ten pierwszy oskarża Polskę o „ukrainofobię” i twierdzi, że nie ma dowodów na to, że decyzję o czystce UON – UPA na Polakach podjęto na najwyższym szczeblu organizacji. Próbuje obronić UPA przed zarzutem prowadzenia zorganizowanych antypolskich czystek.

Lubomyr Łuciuł zajmuje się problematyką ukraińską w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, oraz problemami ukraińskich migrantów po II wojnie światowej. Tłumaczką jest dziennikarka, redaktorka i badaczka Marta Olińnyk.

Amerycanie opisują książkę jako źródło bezcennych informacji na temat ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego od II wojny światowej do 1955 roku. Amerykańscy historycy nie wspominają, jak i czy autorzy docenionej w USA książki opisują Rzeź Wołyńską. Jak ich zdaniem doszło do tego, że w czasie II wojny światowej ukraińscy nacjonaliści wymordowali na Wołyniu, a później w Galicji Wschodniej tysiące Polaków?

Amerycanie rekomendują książkę bibliotekom akademickim.

KSIĄŻKA WIATROWYCZA O UON – UPA UZNANA ZA „NAJLEPSZY MATERIAŁ HISTORYCZNY” W USA. 23.01.2024

wprost O szczurach i myszach w okopach na Ukrainie donoszą amerykańscy dziennikarze z CNN. Problem jest na tyle poważny, że nie da się go zwalczyć tradycyjnymi sposobami, a historycy porównują sytuację z I wojną światową.

W rejonach walk pomiędzy Rosją i Ukrainą roi się od szczurów i myszy. Gryzonie przenoszą najróżniejsze choroby, wywołując u żołnierzy m.in. wymioty i krwawienie z oczu. Ostabia to zdolność bojową całych oddziałów i przywołuje na myśl wspomnienia ze straszliwych warunków, w jakich toczono wojny ponad sto lat temu.

– Gryzonie obgryzają końcówki wazszych palców albo gryzą dłonie. Macie dwie albo trzy godziny snu, zależnie od waszego szczęścia – dodawała rozmówczyni z CNN. Jak szacowała, w jej czteroosobowym okopie naliczono około tysiąca myszy. – To nie one przyszły do nas, to my byliśmy ich gośćmi – dodawała.

Kira podkreślała, że w walce z tą plagą próbowała wszystkiego: trucizn, amoniaku, modlitwy. Pobliskie sklepy pełne są produktów przeciw myszom. Te jednak ciągle przychodzą w coraz

większych ilościach. – Mielimy kota o imieniu Busia. Na początku pomagała i jadła myszy. Ale później było ich tak wiele, że kot odmówił. Może złapać jedną czy dwie myszy, ale przy 70 to staje się nierealne.

PLAGA SZCZURÓW I MYSZY W UKRAIŃSKICH OKOPACH. 23.01.2024

I.PL Rosyjski samolot Il-76 rozbił się niedaleko Białogrodu w Rosji (blisko granicy z Ukrainą). Jak podają lokalne media, wszystkie osoby na pokładzie miały zginąć. Na opublikowanych nagraniach widać, że maszyna zaczęła się rozpaść jeszcze w powietrzu.

– Wojskowy samolot Il-76 rozbił się w rejonie Białogrodu. Na pokładzie były 63 osoby, podają rosyjskie media. Wszyscy zginęli. Szacowana wartość maszyny to 27 mln dolarów. Ministerstwo Obrony Rosji podaje, że na pokładzie byli ukraińscy jeńcy. Strona ukraińska nie skomentowała tego – pisze kanał Nexta.

Według agencji RIA Novosti, na pokładzie było 65 jeńców wojennych, sześciu członków załogi i trzy kolejne osoby. O „incydencie” w mieście poinformował gubernator obwodu białogrodzkiego Wiaczesław Gładkow, który udał się na miejsce zdarzenia pod Białogrodem.

Z kolei źródła Ukraińskiej Prawdy w Sztabie Generalnym Sił Zbrojnych Ukrainy oznajmiły, że samolot transportował pociski rakietowe S-300.

Na portalu X można znaleźć także film bez znaku wodnego na środku. Na nim widać, że od samolotu odpadł

fragment jeszcze przed tym, jak uderzył on w ziemię.

SAMOLOT IL-76 ROZBIŁ SIĘ POD BIEŁGRODEM W ROSJI. ADAM KIELAR, 24.01.2024

Ukraiński wywiad wojskowy (HUR) poinformował w środę, że polscy wolontariusze z inicjatywy „Zbroimy Ukrainę” przekazali tej służbie śmigłowiec medyczny Mi-2 AM-1. Maszyna będzie wykorzystywana do transportu rannych żołnierzy i cywilów z miejscowości w pobliżu linii frontu.

Helikopter jest wyposażony w nowoczesny sprzęt medyczny, co pozwoli na udzielanie pomocy poszkodowanym jeszcze w powietrzu, podczas lotu. – Mi-2 może przetransportować jedną ciężką ranną osobę lub trzy lekko ranne – oznajmił HUR.

Wywiad wojskowy podziękował osobom z kierownictwa inicjatywy Zbroimy Ukrainę: dziennikarzowi Bożydarowi Pająkowi, aktywistce Nadji Moroz-Olszańskiej i prawniczkę Chrystynie Potapenko. Na portalu HUR ukazało się nagranie ukazujące śmigłowiec przekazany przez Polaków.

– To kolejny przejaw przyjaźni i wsparcia ze strony Polski, który pomoże ocalić życie naszych żołnierzy i ludności cywilnej przed barbarzyństwem moskiewskich terrorystów. Razem do zwycięstwa! – czytamy na stronie HUR.

POLSKA PRZEKAZAŁA UKRAINIE ŚMIGŁOWIEC MEDYCZNY MI-2. 24.01.2024

Rzucił wyzwanie Władimirowi Putinowi w wyborach prezydenckich. Kim jest Borys Nadieżdin

Obiecuje zakończyć wojnę. Jedni pokładają w nim nadzieję, ale drudzy uważają, że gra po myśli Kremła.

– Putin popełnił fatalny błąd, rozpoczynając specjalną operację wojskową – pisze w opublikowanym w sieci manifestie Borys Nadieżdin, który w Rosji walczy o udział w marcowych wyborach prezydenckich. Pisze też o tym, że Putin od niemal ćwierć wieku podporządkowuje sobie parlament, sądy, samorządy, media i nawet proces wyborczy. Tego nie mówią inni „konkurenci” Putina – z Partii Liberalno-Demokratycznej nieżyjącego już Władimira Żyrinowskiego czy Komunistycznej Partii Rosji, którzy tradycyjnie „towarzyszą” gospodarzowi Kremła w wyborach prezydenckich.

Nadieżdin był niegdyś deputowanym Dumy (w latach 2000-2003) z ramienia Sojuszu Sił Prawicowych. Tworzyli go znani reformatorzy za rządów prezydenta Borysa Jelcyna, tacy jak Jegor Gajdar, Anatolij Czubajs, Irina Chakamada czy zamordowany pod murami Kremła w 2015 r. Borys Niemcow.

Nadieżdin był przyjacielem Niemcowa i jego doradcą, gdy ten zajmował stanowisko pierwszego wicepremiera w rosyjskim rządzie. Doradzał też ówczesnemu premierowi Siergiejowi Kirijence (dzisiaj wiceszef administracji Putina). Później wykładał na Moskiewskim Instytucie Fizyko-Technicznym (z wykształcenia jest fizykiem) i był deputowanym samorządu w podmoskiewskiej miejscowości Dołgoprudnoje. Popularność w Rosji zdobył dzięki występom w propagandowych stacjach telewizyjnych, do których był zapraszany jako jeden z nielicznych przeciwników władz. Odgrywał rolę „opozycjonisty do bicia” zawsze zakrzykiwanego przez kilku gorących zwolenników Putina.

– Przy obecnym reżimie politycznym nie powrócimy do Europy. Trzeba wybrać inne kierownictwo kraju, które zakończy tę historię z Ukrainą i zbuduje normalne

stosunki z państwami europejskimi. I wszystko powróci na swoje miejsce – mówił w rządowej stacji NTW w maju ubiegłego roku, gdy w kraju panowała już wojenna cenzura.

Rosjanom obiecuje w pierwszej kolejności szybkie zakończenie wojny, przywrócenie niezależności samorządom, uwolnienie wszystkich więźniów politycznych i zakończenie konfrontacji z Zachodem. Nie wiadomo, czy jego nazwisko w ogóle trafi na kartę do głosowania. Do końca stycznia w CKW musi złożyć co najmniej 100 tys. podpisów, a zebrał na razie jedynie jedną piątą. Startuje z ramienia mało znanej partii Inicjatywa Obywatelska, na której czele stoi były minister gospodarki za czasów Jelcyna Andriej Nieczajew, również potępiający wojnę z Ukrainą.

W sztabie Nadieżdina twierdzą, że nie zbierają podpisów na terenie Krymu i nie tworzyli oddziałów na innych okupowanych przez Rosję terytoriach Ukrainy. Na pytanie dotyczące przyszłości tych terenów w przypadku zmiany władzy w Rosji rzecznik odpowiada ostrożnie (za negowanie „rosyjskości” okupowanej części Ukrainy grozi nawet więzienie). – To bardzo trudne pytanie, które wymaga omówienia w ramach trójstronnych spotkań Rosji, Ukrainy i państw Zachodu. Ostateczna decyzja i tak należy do ludzi, którzy tam mieszkają. Tam są ich domy i groby ich przodków – mówi.

Do popierania Nadieżdina z zagranicy zachęca część rosyjskiej opozycji demokratycznej. Chodzi o m.in. rosyjskiego vlogera Maksima Kaca (uznanego za „agenta zagranicznego” i ściganego w Rosji za „rozpowszechnienie nieprawdy” o rosyjskiej armii). Kac (ma 2 mln widzów na YouTube) od miesięcy namawiał Rosjan do mobilizacji wokół jakiegokolwiek przeciwnika wojny i Putina. Nie ukrywał też, że liczy na powyborcze protesty w wzór tych, które odbyły się na Białorusi w 2020 r. Ale są też inne głosy w opozycji rosyjskiej.

RP.PL

Strach przed odpowiedzią

Jeszcze do niedawna mianem najbardziej prorosyjskiego polityka w Unii Europejskiej wiele osób określało prezydenta Węgier Viktora Orbana, ale od pewnego czasu wyrasta mu silny konkurent. Coraz częściej to z ust premiera Słowacji Roberta Fico padają słowa, z których mogą cieszyć się Rosjanie. Choćby te, że warunki zakończenia wojny w Ukrainie podyktuje Moskwa, a nie Bruksela.

AGNIESZKA SAWICZ

Fico powiedział też, że jakkolwiek członkostwo Słowacji w UE niesie ze sobą wiele korzyści, to nie sposób nie zauważyć minusów, wśród których jest blokowanie swobodnej dyskusji o tym, co dzieje się w Ukrainie. Ze jego słów można wywnioskować, że panuje swoista zмова milczenia i choć z jednej strony politycy są świadomi realiów, to ucinają wszelkie debaty na ten temat. Zasugerował tym samym, że Bruksela robi dobrą minę do złej gry i zdaje sobie sprawę z tego, że Zachodowi nie udało się pokonać Rosji rękoma Ukraińców, z wykorzystaniem broni i środków finansowych wysyłanych do Kijowa. Dlatego też słowacki rząd, powołany 25 października 2023 roku, zadeklarował, że jedyną pomocą, jaką jest gotów zaoferować Ukrainie, jest wsparcie humanitarne. W ten sposób Bratysława nie będzie przyczyniać się do przedłużania konfliktu zbrojnego, a jak twierdzą rosyjskie media, Fico chce, aby Słowianie przestali się zabijać ze względów geopolitycznych.

W wywiadzie udzielonym „Prawdzie” słowacki premier dodawał, że już w 2022 roku Zachód „co najmniej dwukrotnie” nie pozwolił Ukraincom na zawarcie rozejmu pragnąc, by „ukraiński żołnierz przyniósł mu głowę rosyjskiego niedźwiedzia na tacy”. Taka wypowiedź doskonale wpisuje się w kremlowską narrację, przedstawiającą Ukrainę jako państwo wykonujące polecenia zachodnich sojuszników, de facto wykorzystywane przez Unię Europejską i NATO. Ma ona być kozłem ofiarnym, bezwolnym i nieświadomym tego, że za cenę życia Ukraińców Zachód chce zniszczyć Rosję militarnie i gospodarczo, doprowadzić do jej izolacji na arenie międzynarodowej, a następnie rozbić. Jako preludeum do tych działań wskazywany jest Euromajdan, do którego zapewne nie doszłoby, gdyby nie polityka Kijowa wobec społeczności rosyjskiej nad Dnieprem i wpływ Stanów Zjednoczonych.



RADOVAN STOKLASA / FORUM

Tymczasem Moskwa przeciwstawiła się tym zakusom, choć zdaniem Fico jej błędem było rozpoczęcie pełnoskalowej wojny bez mandatu międzynarodowego. Nie zmienia to faktu, że Rosja nie jest tak słaba, by przegrać, a Ukraina nie jest w stanie przeprowadzić skutecznej kontrofensywy. Mało tego, w opinii słowackiego polityka Zachód przyczynił się wręcz do osłabienia Kijowa, za sprawą pomocy, od której stał on się całkowicie zależny.

Z kolei Rosja pod ciężarem sankcji zaczęła poszukiwać dróg do usamodzielnienia się, znalazła nowych sojuszników, dostawców i odbiorców. Dzięki temu jej gospodarka dostosowała się do nowych warunków, a kurs rubla, choć nie jest najlepszy, już w kwietniu 2022 roku wrócił do stanu sprzed wybuchu wojny. Dwa miesiące później był najmocniejszy od siedmiu lat. Podwyżka stóp procentowych, po osłabieniu waluty jesienią 2023 roku sprawiła, że kurs rosyjskiej waluty ponownie udało się uratować.

Czy w takim razie Robert Fico może mieć rację, że jedynym sposobem, aby ocalić życie tysięcy Ukraińców, ale i unijne fundusze, jest jak najszybsze podjęcie rozmów z Kremlem (który nawiasem mówiąc ma dziś mocniejszą pozycję negocjacyjną) i zakończenie wojny? W jego ocenie „antyrosyjska demagogia” jest nierozsądna i przynosi jedynie kolejne tragedie i problemy.

Fico, podobnie jak Orban, sprzeciwia się zbliżeniu Ukrainy z NATO, co z łatwością może tłumaczyć obawą przed eskalacją konfliktu, a jednocześnie tym, że Kijów i tak stoi na straconej pozycji. W tym kontekście zablokowanie wsparcia państw zachodnich jawi się niemal jak wybawienie przed wyniszczającą wojną. Taką, w którą uparcie wypychają Ukrainę „sojusznicy”,

nawet, jeśli niektórzy z nich, jak minister spraw zagranicznych Lotwy Kriszjanis Karinsz zaczynają już zauważać, że nawet, gdyby Rosja przegrała, to wciąż będzie zagrażać Europie. Czy w tej sytuacji warto więc walczyć? Czy nie lepiej się dogadać?

W październiku 2023 roku 70% Słowaków sprzeciwiało się udzielaniu przez ich kraj pomocy militarnej Ukrainie. We wrześniu ponad połowa chciała widzieć triumf Rosji nad Ukrainą. Tylko 1/3 pytanym pragnęła zwycięstwa drugiej strony, z czego większość takich odpowiedzi padła w Bratysławie. Wcześniej, w lutym 2022 roku, odpowiedzialnością za napięcie na granicy Ukrainy z Rosją 44% Słowaków obarczyło NATO i USA. Jedynie 33% widziało w tym winę Moskwy. I, co istotne, w październiku ubiegłego roku 70% badanych wyrażało przekonanie, że słowacki rząd lepiej traktuje uchodźców z Ukrainy, niż własnych obywateli.

Takie poglądy niewątpliwie zbieżne są z rosyjską narracją, co nie dziwi w kraju, w którym latem 2021 roku 55% mieszkańców wyrażało się przychylnie o Putinie. Więcej zwolenników miał on tylko w Bułgarii, 75%. Dla porównania, z Zełenskim sympatyzuje obecnie tylko 31% Słowaków. Skłania to do postawienia pytania, na ile skuteczna jest rosyjska propaganda właśnie na Słowacji i dlaczego ten kraj tak łatwo jej ulega. A ponadto – czy na pewno tylko tam Rosjanie zaszczepili wygodne dla nich poglądy? Zmęczenie wojną, coraz silniejsze przekonanie, że z Rosją nie sposób wygrać, brak świadomości, że klęska Kijowa wpłynie na sytuację na całym kontynencie są dziś charakterystyczne dla wielu państw. Przy tym z pozoru paradoksalne wydaje się, że kraje, które

doświadczyły komunizmu, są dziś tak mało odporne na rosyjski przekaz. Być może po prostu Rosjanie doskonale znają mentalność ich obywateli i dlatego ich indoktrynacja jest tak skuteczna.

W tej sytuacji głosy, że rosyjskie wojska działają dziś na oślep, że popełniają całą serię istotnych błędów, a konieczność zakupu broni za granicą najlepiej dowodzi kryzysu, stają się mało wiarygodne. Zaszczepiono w nas ziarno niepewności i dlatego nie może dziwić, że coraz częściej pojawiają się będą argumenty przemawiające za tym, by wojnę zakończyć, również dla dobra samych Ukraińców. Skoro i tak są skazani na klęskę, to po co odwlekać nieuniknione, za cenę ludzkiego życia i ogromnych zniszczeń?

W grudniu 2023 roku podczas telewizyjnej konferencji Władimir Putin stwierdził, że Robert Fico i Viktor Orban „nie są politykami prorosyjskimi, ale prorodowymi”. Z wyjątkiem ich dwóch wszyscy inni są uzależnieni od Stanów Zjednoczonych. Słowa słowackiego polityka, który twierdzi, że stoi „po stronie Słowacji, zdrowego rozsądku i prawdy”, zdawały się potwierdzać słuszność oceny Rosjanina.

Czy jednak na pewno Fico nie jest prorosyjski? 10 stycznia bieżącego roku oświadczył, że jest zwolennikiem normalizacji stosunków z Rosją. Wcześniej przekonywał, że prezydent Zuzana Čaputová jest amerykańską agentką i porównał wojska NATO stacjonujące w jego ojczyźnie do Wehrmachtu, a o Zełenskim mówił, że jest kłamcą i „szkodzi interesom Słowacji”. Należy też dodać, że Fico jest premierem kraju zależnego od rosyjskiego gazu (60% dostaw) i ropy naftowej (95%), a Słowacja „szczyści się” największą w całej Unii

Europejskiej liczbą prorosyjskich mediów i stron na Facebooku. Czy istnieje związek pomiędzy tymi faktami a postawą Słowaków wobec Rosji? Trudno założyć, że go nie ma.

Czy z Rosją należy też wiązać zakup mieszkania, na które słowackiego premiera teoretycznie nie stać? Apartament w Bratysławie wyceniany jest na milion dolarów, podczas gdy Fico zarobił w ciągu ostatnich pięciu lat 272 000 euro. Wcześniej, jak podają media, jego roczne dochody sięgały 40 000 euro. Wątpliwości budzą także zasoby jego partnerki oraz powiązania z ludźmi oskarżanymi o nieuczciwe praktyki finansowe.

Tymczasem rosyjscy dziennikarze donoszą, że mieszkanie warte było tylko 509 000 euro, a polityk połowę kosztów pokrył z odszkodowań wypłaconych mu po wygraniu sporów z mediami w sądzie. Sam zainteresowany raczej podsycił, niż tonuje wątpliwości tak, jakby chciał przetestować swój elektorat i pokazać przeciwnikom, że nie będą w stanie mu zaszkodzić. Niewykluczone przy tym, że ma rację. Nie byłby to jedyny przypadek w byłym bloku wschodnim, gdy obywatele bronią polityka skorumpowanego, łamiącego prawo, czy okazującego jawną sympatię Putinowi. Nawet, jeśli wciąż nam trudno w to uwierzyć, dezinformacja i fałszywy przekaz okazują się być najlepszą bronią w walce ze zdrowym rozsądkiem, samodzielnym myśleniem, ale i demokracją. Populiści, „narodowcy”, ugrupowania skrajnie cieszą się coraz większą sympatią wyborców, którzy za nic mają to, że są oszukiwani, a ich liderzy dbają przede wszystkim o własny interes.

Jak wielka w tym rola Rosji? To pytanie stawiać będziemy pewnie niejednokrotnie, zarazem coraz bardziej obawiając się odpowiedzi.

Mieszkanka Chersonia: Najpierw przylatuje rakietą, później dopiero jest alarm powietrzny

Pod ciągłym rosyjskim ostrzałem znajduje się przyfrontowy Chersoń na południu kraju. W ciągu ostatniej doby obszar kontrolowany przez Ukrainę w obwodzie chersońskim został zaatakowany ponad 100 razy, są ofiary śmiertelne i ranni. Zniszczeniu uległy domy, budynki gospodarcze oraz infrastruktura krytyczna.

Z OKSANĄ MOŁCZANOWĄ z Chersońskiego Obwodowego Polskiego Stowarzyszenia „Polonia” rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

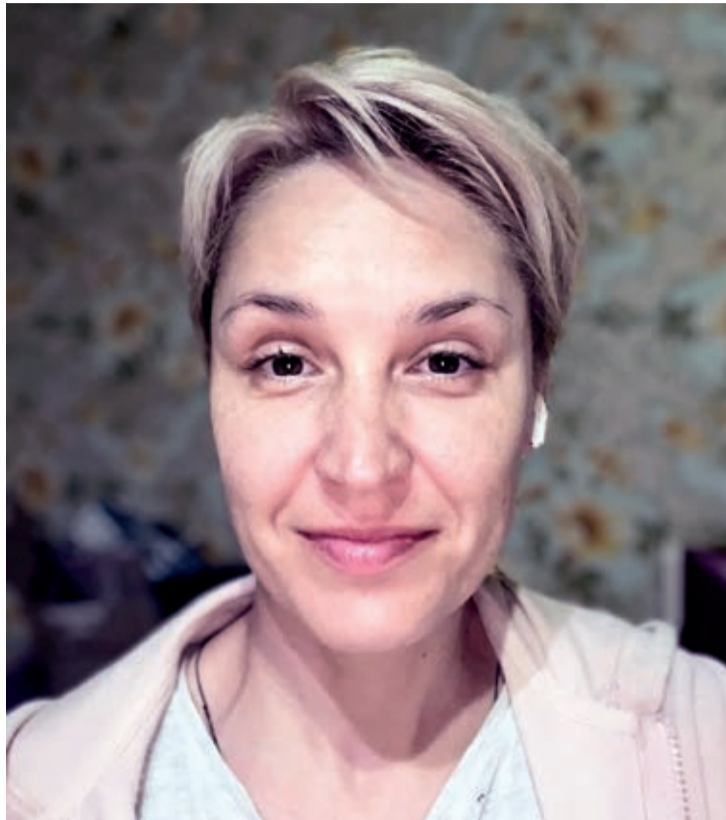
Kiedy Pani wróciła do Chersonia?

Wróciłam we wrześniu ubiegłego roku, bo nie miałam już siły siedzieć w Odessie. Czekaliśmy kolejne miesiące, że zostaniemy w pełni wyzwoleni od rosyjskiego wojska, po obu stronach Dniepru. 11 listopada 2022 roku ukraińskie wojsko wyzwoliło Chersoń, jego północną część. Więc spodziewaliśmy się, że wojska ukraińskie wypędzą Rosjan aż na Krym, żeby niebezpieczeństwo przebywania tam było mniejsze, żeby było mniej ostrzałów. Ale wojna trwa nadal, więc zdecydowaliśmy się wrócić we wrześniu. Niestety ostrzały jeszcze bardziej się wzmożły. A my już wróciliśmy, rozpoczęliśmy pracę, dlatego nie widzimy sensu powrotu do Odessy czy Mikołajowa. Dopóki mamy gdzie mieszkać, gdzie pracować i mamy światło, gaz i wodę, dopóty zdecydowaliśmy się tu pozostać.

Niestety Chersoń jest ostrzeliwany każdego dnia i nocy. Codziennie od rosyjskich rakiet giną ludzie. Jest wiele rannych, są zniszczone domy i osiedla.

Statystyki podawane codziennie w wiadomościach mówią, że zginęło kilka osób. Jedna, dwie, pięć. I tak każdego dnia. Ale miasto jest podzielone na dzielnice. Tereny w pobliżu rzeki są bardzo niebezpieczne i gdybyśmy tam mieszkali, nie wrócilibyśmy z rodziną. A ponieważ jesteśmy w drugiej części miasta, bliżej wyjazdu na Mikołajów, to zostaliśmy. Rakiety też tu dolatują, ale już nie tak często. Słyszymy eksplozje, słyszymy, że gdzieś doszło do przylotu rakiety czy drona, ale jest to bliżej wody, bliżej wyspy. Słyszymy to wszystko, ale nie tak bardzo odczuwamy to na własnej skórze. Chociaż przed Świętami Bożego Narodzenia w naszą dzielnicę uderzyła rakietą balistyczna. Nasz dom się zatrząsł. Wokół pożar, dużo rozbitego szkła z okien. To było przerażające. Ale potem mija dzień lub dwa, wschodzi słońce, ptaki śpiewają, ludzie chodzą, samochody jeżdżą, sklepy są otwarte. No i jakoś wszystko wraca do normalności.

Najgorszym chyba okresem jest właśnie zima, kiedy jest



OKSANA MOŁCZANOWA

najtrudniej, bo cały czas jest ciemno i zimno.

Tak. Wróciliśmy we wrześniu, żeby stopniowo oswoić się z tą wilgocią, kiedy nie ma zieleni, kiedy jest mniej słońca. W Chersoniu nie ma oświetlenia drogowego. Jeśli się wyjdzie po czwartej po południu, jest już ciemno i świecą tylko reflektory samochodów. Tak, jest to dokuczliwe, ale inaczej się nie da.

Kiedy słychać alarmy czy ostrzały, czy idzie Pani z rodziną ukryć się w schronie?

Niestety, najpierw przylatuje do nas rakietą, a później dopiero jest alarm powietrzny. Więc ukrycie się na czas jest prawie niemożliwe. Kiedy mamy alarm przeciwlotniczy, oznacza to, że rakiety wroga lecą przez Chersoń. A jeśli nastąpi przylot, to najpierw jest eksplozja, a potem może będzie alarm, a może już i nie będzie.

Czy nie boi się Pani, że rakietą, nie daj Boże, może spaść gdzieś w pobliżu?

Musimy żyć ze świadomością, że to nas nie dotknie. Większość z nas tak żyje. Myślą: do mnie nie przyleci, że mną wszystko będzie w porządku. Jeśli coś się stanie, to będzie to gdzieś daleko, nie tutaj. No cóż, tego właściwie życzę wszystkim, żeby jak najmniej było tych ostrzałów w Chersoniu, bo one są naprawdę straszne.



Ilu mieszkańców pozostało obecnie w Chersoniu?

Było ich około 300 tysięcy, obecnie jest około 75 tysięcy mieszkańców. Niektórzy przyjeżdżają, inni wyjeżdżają. Jakoś tak to wygląda. Większość mieszkańców miasta to emeryci i osoby starsze. Większość młodych ludzi wyjechało. Zostali też ci, którzy mają tu jeszcze jakąś pracę. Ktoś ma ładny dom i nie chce go opuszczać. A zaczynać gdzieś znowu od zera, wyjeżdżać gdzieś daleko, to jest bardzo trudne. I dlatego ludzie tu są. Wszyscy wierzymy w Siły Zbrojne Ukrainy, wszyscy czekamy na nasze zwycięstwo. Nie chcemy nigdzie wyjeżdżać.

Czy mieszkańcy miasta otrzymują pomoc humanitarną?

Mam pracę, więc nie korzystam z tego, czego inni mogą potrzebować. Ale organizacje pomagają potrzebującym najlepiej jak potrafią. Kiedy w okresie Bożego Narodzenia doszło do ostrzału, następnego dnia wymieniono okna. Więc one są i działają. Związek Polaków na Ukrainie, oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie przekazał mi zapomogę. Pomagają także różne organizacje i fundacje z Polski. Mówiąc ogólnie, mamy leki, apteki i sklepy działają, produkty są dostępne. W domu jest ogrzewanie, gaz, internet, prąd. Może ktoś nie ma pieniędzy, bo gdy była okupacja, wyczerpali swoje rezerwy.



Ale ogólnie wszystko mamy. Oczywiście jeśli masz pracę, to w zasadzie da się żyć. Ale to jednak nie to życie, co przed wojną.

Jak obecnie wygląda działalność Chersońskiego Obwodowego Polskiego Stowarzyszenia „Polonia”?

Nasze stowarzyszenie praktycznie nie funkcjonuje, bo wszyscy wyjechali. Rozmawiałam z obecnie pełniącym obowiązki prezesa. Mówił, że nikt tutaj nie pozostał. Więc prawdopodobnie jestem tu sama. Niestety w grudniu 2023 roku zmarła nasza wieloletnia prezes Rozalia Lipińska. Więc mamy nowego prezesa „Polonii”.

Gdzie obecnie przebywają członkowie Chersońskiego Obwodowego Polskiego Stowarzyszenia „Polonia”?



Większość wyjechała za granicę, aby być z dziećmi, inni udali się na zachód Ukrainy. W Stowarzyszeniu seniorów było więcej i wszyscy wyjechali do swoich dzieci.

Minęło już ponad rok od wyzwolenia przez ukraińskie wojska Chersonia. Jakie jest morale mieszkańców Chersonia i czy wierzą jeszcze w szybkie zakończenie wojny?

Każdy jest trochę zmęczony i widać to podczas rozmów z ludźmi. Ale oczywiście nie chciałoby się, żeby ta wojna została zamrożona. Nie chcielibyśmy być cały czas na pierwszej linii frontu. Wszyscy w Chersoniu mieli domki letniskowe, dachy na brzegu rzeki. Po prostu nie można sobie wyobrazić Chersoniu bez morza, bez rzeki Dniepr latem. Tak bardzo chciałabym, aby to wszystko wróciło. Wszyscy mają nadzieję, że ten stan nie zostanie zamrożony. I że nasze wojska dotrą przynajmniej do granic Krymu. Jest świadomość, że ta wojna prawdopodobnie nie zakończy się szybko. Chcielibyśmy, aby to było jak najszybciej, ale wszyscy rozumiemy, jak to jest trudne dla naszych żołnierzy na lewym brzegu Dniepru, zarówno pod względem logistycznym, jak i warunków pogodowych. Dlatego czekamy, wierzymy, przekazujemy pomoc, wspieramy finansowo, robimy wszystko co w naszej mocy. Przybliżyliśmy zwycięstwo tak blisko, jak to możliwe. Jesteśmy tu na froncie gospodarczym, pracujemy, płacimy podatki. Mój syn kończy w tym roku szkołę i będzie studiował na Ukrainie. Marzymy, że gdy wojna się skończy, odbudujemy wszystko od nowa i nie będzie gorzej, ale lepiej i że wszystko będzie dobrze.

Dziękuję za rozmowę.

Kijów – Warszawa coraz bliższa sprawa

Na początku wojny OŁEG BIŁECKI został jednym z tych dziennikarzy, którzy byli głosem napadniętej Ukrainy dla polskiego odbiorcy. Najpierw nadawał relacje z oblężonego Kijowa. Później wyjechał do Warszawy, aby pracować w redakcji jako prezenter telewizyjny. Ma wielkie zamiłowanie do polskiej kultury, choć nie ma polskiego pochodzenia. Języka polskiego nauczył się od kolegów Polaków mieszkających w Niemczech. Uważa, że podobieństwo pomiędzy Polakami i Ukraińcami jest tym, co naturalnie pomaga w budowaniu dobrych stosunków między narodami i dzięki czemu wygrają oba państwa. Często akcentuje to w swoich dzisiejszych relacjach z Ukrainą dla polskich mediów. Podczas swej wizyty do Lwowa zawitał do Redakcji Kuriera Galicyjskiego. Rozmowę z nim przeprowadził ANDRZEJ KOŃKO.

Olku, o czym była Twoja ostatnia relacja? Jakie tematy komentujesz dla polskich mediów?

Oczywiście o tym wszystkim, co się dzieje w Ukrainie i wokół Ukrainy. Nie skupiam się tylko i wyłącznie na wiadomościach z frontu, chociaż oczywiście front i walka to dzisiaj tematy najważniejsze. Jako dziennikarz, którzy znajdując się w Ukrainie, pełnimy funkcję komunikatorów ze światem. W moim przypadku to komunikacja z Polską. Na przykład ostatnio komentowałem dla polskiego odbiorcy wizytę naszego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego na szczyt ekonomiczny w Davos. O tym jakie tam zdania padały, jakie decyzje tam podejmowano. Tak się też składa, że otrzymuję telefony z Polski z prośbą, by informować o rakietowych atakach Rosjan na nasze miasta. Ponieważ mieszkam i pracuję w Kijowie, mogę relacjonować o tym, czego sam jestem świadkiem. Jeśli chodzi o współpracę, to pierwszym doświadczeniem zawodowym była komunikacja z Polsat News. Jest taki program „Dzień na świecie”. Tam do dzisiaj są bardzo ciekawi tego, co się dzieje w Ukrainie. Później, kiedy już wybuchła ta wielka wojna, była potrzeba komentowania. Robiłem relacje również do innych mediów polskich. Teraz najbardziej współpracuję z telewizją TVN 24.

Słucham Cię i bardzo mi się podoba twoja polszczyzna. Opowiedz trochę o sobie, czy masz jakieś polskie korzenie, skoro spora część twego życia zawodowego jest związana z Polską?

No, przede wszystkim dziękuję! (śmieje się). Mój język polski nie jest idealny. Mam oczywiście jeszcze sporo przed sobą. Dlatego większość książek czytam po polsku. A wszystko zaczęło się lata temu. Znajomość języka polskiego zaczynałem od słuchania i oglądania polskiej muzyki i polskiej telewizji.

Jak to się stało, że zacząłem mówić po polsku? Nie mam przecież żadnych polskich korzeni i może to dziwne, że mam tak wielkie zainteresowanie Polską i że sam nauczyłem się polskiego. Pochodzę z Zaporozża. Mieszkam teraz i pracuję w Kijowie. Do 2004 roku nie miałem żadnej komunikacji z Polską, czyli nie mogłem powiedzieć nawet kilku słów po polsku. Potem stało się tak, że moja rodzina przeprowadziła się do Niemiec. Do dzisiaj pozostała tam część rodziny. W Niemczech jest też sporo Polaków. I właśnie wśród kolegów spotkałem Polaków. Zacząłem się z nimi komunikować. Byłem bardzo ciekaw tego jaki to naród, jaka to kultura, dlaczego mamy tak dużo wspólnego. Chodzi mi nie tylko o język, bo tak naprawdę mamy wiele podobnych, a nawet wspólnych słów. Dlaczego wyglądamy tak samo? Dlaczego mamy wspólne tradycje, zwyczaje i tak dalej. Po prostu próbowałem komunikować się z tymi Polakami w Niemczech. Tak słowo po słowie się uczyłem. W moim domu pojawiły się polska telewizja, potem polskie radio, potem polska muzyka. No i jakoś tak sam nie zauważyłem, jak doszło do tego, że zacząłem też mówić po polsku.

Znajomość języka polskiego się przydała. Pracowałeś jako dziennikarz i prezenter w polskiej telewizji. Jak to było?

Najciekawsze jest to, że w ogóle nie zamierzałem jechać do Polski. To wszystko stało się przypadkowo. Mam na myśli pracę w Warszawie prawie przez 9 miesięcy w 2022 roku. Kiedy wybuchła wielka wojna, byłem w swoim mieszkaniu w Kijowie. Obudził mnie telefon. Dzwonili z Polsat News po komentarze. Wtedy pracowałem w telewizji Ukraina 24, która nadawała z Kijowa, ale po jakimś czasie część telewizji ze względów bezpieczeństwa przeprowadziła się do Lwowa. Mieli tutaj studio i ze Lwowa nadawali wiadomości. Ja wtedy nie wyjechałem, zostałem w Kijowie. Nie wiedziałem, co w ogóle mam robić, ale sytuacja wyglądała tak, że faktycznie byłem w swoim domu i cały czas komunikowałem się z mediami polskimi. W marcu zadzwonił jeden z szefów mojej telewizji, że podjęto decyzję o powstaniu biura ukraińskiego w Polsce, w Warszawie. A ponieważ mówię po polsku, dostałem propozycję wyjazdu i pracy w tym warszawskim biurze. I praktycznie do lutego 2023 roku zajmowałem się pracą dziennikarską w Polsce.



OŁEG BIŁECKI

Potem postanowiłem, że muszę wrócić i relacjonować, jak to wygląda od wewnątrz.

Jak oceniasz poziom zainteresowania społeczeństwa ukraińskiego Polską i poziom jego wiedzy o Polakach? I to samo pytanie z innej strony, jak zmienił się w ciągu ostatnich kilku lat poziom zainteresowania polskich mediów tematem Ukrainy?

Bardzo się cieszę, że tych tematów polsko-ukraińskich, ale też i całkowicie polskich w ukraińskim eterze jest coraz więcej. Niewątpliwie mogę stwierdzić, że mimo tej okropnej wojny czuję, że wreszcie nadszedł czas, w którym ma miejsce zmiana akcentów. Szukamy więcej informacji na zachodzie i coraz mniej tematów rosyjskich media wciągają w naszą przestrzeń informacyjną. I to mnie ogromnie cieszy. No bo jak mówiłem, jesteśmy podobni i czas najwyższy, by ta kurtyna na naszej zachodniej granicy wreszcie upadła. Tak, to prawda, że mamy też do przeobrażenia tematy trudne. To prawda i nie ukrywajmy tego. Teraz jest dobry czas, żeby o tym rozmawiać, żeby po prostu poznawać się nawzajem. Opowiem o swoim doświadczeniu. W Polsce ukazał się w kinach film

„Powstanie”. Zainteresowała mnie już sama fabuła historii walki z zaborcą rosyjskim. Według mnie temat dziś bardzo żywy i aktualny. Okazało się, że soundtrack do tego filmu nagrała znana polska piosenkarka Sanah. Nawiasem mówiąc, bardzo ją lubię i niektóre jej piosenki znam na pamięć. W „Powstańcu” zabrzmiały jej głosem słowa polskiej pisarki Marii Konopnickiej. Mój personalny quest potoczył się dalej. Odkryłem dla siebie Konopnicką i będąc w tych dniach we Lwowie, odwiedziłem jej mogiłę na Cmentarzu Łyczakowskim. A później się dowiedziałem, że tutaj we Lwowie jest ulica Marii Konopnickiej, szkoła imienia Marii Konopnickiej – opowiadał o tym moim przyjacielom, pokazując, jak bliska jest nam polska kultura.

Właśnie moim zdaniem jest to wyzwanie dla nas, dziennikarzy: okazywać Ukraińcom, że Polska to nie jest daleka granica i zupełnie inna, obca kultura. Jak nam to narzucała sowiecka, a później rosyjska propaganda o „polskich panach”. Moim zdaniem nadszedł czas, abyśmy odkrywali podobieństwo pomiędzy naszymi narodami, które jest stanowczo większe niż z jakimkolwiek

innym. Więc cieszę się z tego, że idziemy w tym kierunku. I już niedługo, mówiąc obrazowo, pojęcie „sąsiad”, nie będzie się nam kojarzyło z Rosją, jak było jeszcze kilka lat temu, lecz z Polską.

Dobrym znakiem tych zmian jest też wzrastająca ilość materiałów o Polsce w naszych mediach. Temat Ukrainy, uchodźców ukraińskich jest aktualny w Polsce już drugi rok. Obecnie, na przykład, rocznicy powstania styczniowego ukraińskie media poświęcają więcej uwagi. Pragnę w tym miejscu pochwalić dziennikarzy, którzy pracują w kierunku polsko-ukraińskich wydarzeń i relacji. To nie tylko informowanie, lecz i budowanie mostów i stosunków partnerskich pomiędzy naszymi państwami. A działalność takich redakcji jak „Kurier Galicyjski” bardzo mnie inspirowa, ponieważ świadczy o tym że łączność pomiędzy Polakami i Ukraińcami ciągle się pogłębia i rozwija. Jestem pewny, że zyskuje na tym i Ukraina i Polska.

Czeka nas niełatwy rok. Według Ciebie, jako dziennikarza, co należy robić, aby nie pogubić się w dużym potoku informacji, nieraz nieprawdziwej zupełnie i nie wpaść w swego rodzaju info-zdradę?

Aby ustabilizować się emocjonalnie najpierw, oczywiście trzeba robić to, co należy robić. To znaczy, każdy powinien robić swoje. Teraz pokażę to na własnym przykładzie. Mamy w Kijowie alarmy przeciwlotnicze, na przykład 29 grudnia był najbardziej potężny atak, przynajmniej dla mojej dzielnicy na lewym brzegu Kijowa. Wybuchło prawie co kilka chwil. I co ja robiłem, mając świadomość tego, że każdy powinien robić swoje. Bez nerwów, bez zbędnych emocji, spokojnie spakowałem rzeczy i udałem się do schronu, a obrona przeciwlotnicza robiła swoje. Kiedy obrona przeciwlotnicza zrobiła już co do niej należy, czyli obroniła nas, wracamy i robimy swoje. Skupiając się na wykonaniu swoich obowiązków, przywracamy sobie w sytuacji kryzysowej pewność i łatwiej przezwyciężamy swoje słabości czy lęki. Jeśli chodzi o zdołowanie emocjonalne – to warto zadbać o higienę informacyjną. Żeby nie otwierać się na różne treści emocjonalne. Na przykład informacje podane ze zbyt dużym emocjonalnym akcentowaniem kilka razy sprawdzać, weryfikować, trzymać dystans. Bo nieraz takie informacje są zamieszczane właśnie w takiej formie, a nie innej, żeby sprowokować nas na emocje lub działanie w obcym interesie. Stawiać pytania, dlaczego mnie to tak emocjonalnie dotyka. Jeszcze jedna rada – dać takim emocjonalnym informacjom czas na ostudzenie. Nie będąc profesjonalnym analitykiem możemy stosować tę metodę, aby nie trafić na haczyk prowokacji lub ukrytej manipulacji. Zawsze weryfikować źródła i mieć zaufanie do sprawdzonych redakcji lub mediów. Analizować i używać krytycznego myślenia. Takie podejście staramy się formować wśród naszych odbiorców. Myślę, że są to uniwersalne rady, więc można je stosować także w przypadku polskich mediów.



FB OŁEG BIŁECKI

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Lubartów wspiera Sławutę – partnerskie miasto na Ukrainie

Czas Bożego Narodzenia to okres szczególnie. Każdy z nas w indywidualny sposób cieszy się z narodzin Jezusa. Dla dzieci w Sławucie to także czas radości choć trudny. Dlatego szczególnie chcielibyśmy podziękować partnerskiemu miastu Lubartów za wsparcie i dar serca.

– Składając serdeczne podziękowanie, pragniemy wyrazić ogromną wdzięczność wszystkim ludziom dobrej woli za przekazane dary, które traktujemy jako wyraz więzi, łączącej nas Polaków, za wysiłek i co najważniejsze – za serce, które nam okazaliście. Jesteśmy Wam ogromnie wdzięczni za zaangażowanie i pomoc. Dzięki Wam mamy pewność, że nie zostaliśmy sami, że mamy wokół przyjaciół i ludzi którzy chcą nam pomóc. Dziękujemy wszystkim i każdemu z osobna!

„Słowo Polskie” wcześniej pisało, że przez rosyjski atak z użyciem 11 dronów typu Shahed, który miał miejsce w noc z 24 na 25 października, połowa Sławuty doznała uszkodzeń, 36 osób zostało rannych.

– Praktycznie wszystkie obiekty w mieście – zasoby mieszkaniowe, obiekty socjalne zostały trafione przez spadające fragmenty i uszkodzone przez fale wybuchowe. W mieście z około 500 budynków piętrowych 300 ma jakiegoś uszkodzenia. Także 28 obiektów infrastruktury socjalnej – praktycznie wszystkie szkoły i przedszkola, bez wyjątku. Poważnie uszkodzony jest także szpital. Uszkodzone zostały także przedsiębiorstwa, sądy, prokuratura – powiedział Wasyl Sydor, mer Sławuty.

W wyniku ataku do placówki medycznej zgłosiło się 36 mieszkańców miasta, 20 osób nadal przebywa w szpitalu, dwie w stanie krytycznym przebywa na oddziale intensywnej terapii.

Głównym celem wojsk rosyjskich w Sławucie mogła być elektronika atomowa położona 10 km na północ od miasta. Według Serhija Tiuryna, zastępcy szefa Chmielnickiej Administracji Obwodowej, w wyniku rosyjskiego ataku w Sławucie uszkodzonych zostało łącznie 1760 obiektów infrastruktury, w tym 282 budynki wielorodzinne i 1404 budynki prywatne, 74 obiekty infrastruktury społecznej, w tym 41 placówek oświatowych, 6 szpitali, 14 instytucji kultury oraz dwa kościoły.

Wskutek rosyjskiego uderzenia na Sławutę ucierpiał także 200-letni kościół pw. św. Doroty, ufundowany przez rodzinę Sanguszków. W kościele wybito szyby, zniszczono daszek nad tylnym wejściem do świątyni, rozbite szkło spadło na ołtarz. Druga uszkodzona świątynia to kaplica oraz plebania w której mieszkał ksiądz. Była ona zbudowana w 1988 roku dzięki staraniom bpa Szyrokoradiuka. W kaplicy wyleciały okna i został uszkodzony dach.

Kościół św. Doroty w Sławucie został ufundowany w 1822 roku przez ówczesnego właściciela Sławuty, ks. Eustachego Sanguszkę z przeznaczeniem na mauzoleum rodzinne. Jego wygląd przypomina kościół św. Eustachego w Paryżu. W czasach bolszewizmu kościół zamknięto. Ponownie otwarto go w 1990 roku. Nad głównym wejściem widnieje napis w języku polskim: „Święta Doroto, módl się za nami”. Parafia św. Doroty należy do diecezji kamieniecko-podolskiej.

JULIA OPANASIUK
SŁOWO POLSKIE

W Twierdzy Kijowskiej tradycyjnie upamiętniono powstańców styczniowych

W 161. rocznicę wybuchu powstania styczniowego przedstawiciele Polski, Litwy i Ukrainy oddali hołd jego uczestnikom, którzy byli więzieni i rozstrzelani w Twierdzy Kijowskiej. W piątek 19 stycznia przed krzyżem i tablicami pamiątkowymi na ich cześć złożono wieńce i zapalono znicze. W uroczystości uczestniczyła chargé d'affaires ambasady RP Agnieszka Góralska, ambasador Litwy Valdemaras Sarapinas, wysłannicy władz Ukrainy oraz członkowie polskich organizacji, działających w tym kraju.

– Powstanie styczniowe było naszą wspólną sprawą, naszą wspólną walką z imperialistyczną Rosją – mówiła Góralska.

Ambasador Litwy ocenił, że hasło powstańców „Za wolność naszą i waszą” jest aktualne także dziś, gdy Ukraińcy walczą przeciwko okupującej część ich państwa Rosji.

– Jest ono bardzo aktualne i dziś, kiedy nasze siostry i bracia Ukraińcy bronią wolności i niepodległości swojego kraju. My, Litwini i nasi polscy przyjaciele zawsze wspieraliśmy i będziemy wspierać was w waszej walce, która jest także naszą walką – oświadczył Sarapinas.

Powstanie styczniowe skierowane przeciwko Imperium Rosyjskiemu rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku. Powstańcy zaatakowali rosyjskie garnizony w Królestwie Polskim. W trwających ponad półtora roku walkach o charakterze rozproszonej akcji partyzanckiej wzięło udział co najmniej 150 tys. powstańców. Po zakończeniu powstania jego uczestników dotknęły liczne represje, m.in. konfiskata majątków szlacheckich, kasacja klasztorów na obszarze Królestwa Polskiego, wysokie kontrybucje, a przede wszystkim aktywna rusyfikacja. Za udział w powstaniu władze carskie skazały na śmierć co najmniej 669 osób. Na zesłanie skazano co najmniej 38 tys. osób. Na Ukrainie za udział w powstaniu do carskich więzień trafiło około 3 tys. osób.

SŁOWO POLSKIE

Ukraińska 117. brygada walczy na polskich czołgach PT-91 Twardy

117. Oddzielna Brygada Zmechanizowana Ukrainy została uzbrojona

w polskie czołgi. 117. odrębna brygada zmechanizowana, która powstała w lutym ubiegłego roku, otrzymała polskie czołgi „Twardy”.

Według danych na koniec lutego 2023 r. brygada liczyła ponad 3 tys. osób i była uzbrojona w nowoczesny sprzęt i broń. Czołgi PT-91 prowadzą działania bojowe z wrogiem z zamkniętych pozycji lub ostrzeliwując rosyjską piechotę.

Podstawowy czołg bojowy polskiej armii PT-91 został wyprodukowany na bazie licencjonowanego wariantu radzieckiego pojazdu bojowego T-72M1. Ten czołg jest stosunkowo nowy, jego pierwsze prototypy zostały wyprodukowane w 1993 roku. Wersja podstawowa produkowana była seryjnie w zakładach Bumar Łąbudy do 2002 roku. PT-91 posiada nowoczesne systemy łączności i kierowania ogniem. Ochronę czołgu i załogi dodatkowo wzmacnia uchylna ochrona dynamiczna. Pojazd bojowy wyposażony jest w silnik wysokoprężny PZL-Wola S-12U o mocy 850 KM własnej produkcji.

SŁOWO POLSKIE

Łuck otrzymał pomoc dla wojskowych od Pierwszej Damy Polski

– Niech pomaga, niech grzeje waszych żołnierzy do zwycięstwa – powiedział wicekonsul Mateusz Marszałek z Konsulatu Generalnego RP w Łucku, przekazując pomoc od pierwszej damy Polski przewodniczącemu Łuckiej Rady Miejskiej Ihorowi Poliszczukowi.

23 stycznia Łucka Rada Miejska otrzymała odzież termiczną, m.in. koszulki, spodnie, rękawiczki, kominy, oraz powerbanki dla wojskowych. Pomoc została zamówiona i zakupiona przez Kancelarię Prezydenta RP oraz Biuro Bezpieczeństwa Narodowego po wizycie 24 listopada ub. r. w Łucku małżonki prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy.

– My, jako pośrednicy, przekazujemy w imieniu Agaty Kornhauser-Dudy odzież termiczną i powerbanki, a także list Pierwszej Damy osobiście do pana prezydenta – powiedział Mateusz Marszałek.

Wicekonsul podkreślił, że Agata Kornhauser-Duda jest zadowolona z przebiegu spotkania z merem Łucka i przedstawicielami polskiej mniejszości narodowej.

– Dziękujemy za pomoc i wsparcie. Jesteśmy wdzięczni za wizytę Pierwszej Damy Polski. Cieszymy się, że odwiedziła właśnie nasze miasto. Ponadto spotkanie to odbyło się w Przestrzeni Muzealnej „Zamek Okolny”, w miejscu, które łączy Łuck z Lublinem, naszym miastem partnerskim, z którym zrealizowaliśmy ten wspólny projekt” – podziękował mer Łucka Ihor Poliszczuk.

Przekazując paczki, wicekonsul dodał: – Niech pomaga, niech grzeje waszych żołnierzy do zwycięstwa.

Według Ihora Poliszczuka, pomoc już wkrótce zostanie dostarczona wojskowym. Mer Łucka wraz ze swoimi współpracownikami co kilka miesięcy jeździ na wschód, aby odwiedzić

jednostki, w których służą wojskowi z Wołynia.

– Przekazujemy pomoc jednostkom wojskowym zgodnie z zapotrzebowaniem. Myślę, że trafi do naszej 100 Samodzielnej Brygady Obrony Terytorialnej oraz 14. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej imienia księcia Romana Wielkiego – powiedział mer.

NATALIA DENYSIUK

Rekordowy taniec w Łucku

W Łucku padł rekord kraju w nominacji „Najbardziej masowy taniec sportowy w wykonaniu osób z zespołem Downa”.

23 stycznia w kompleksie sportowym Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki odbyła się impreza sportowa „Zjednoczeni przez słoneczne marzenia” (w Ukrainie o dzieciach z zespołem Downa mówi się „słoneczne” – tłum.). W jego ramach osoby z zespołem Downa wykonały wspólnie taniec sportowy. Wydarzeniem kierował choreograf Oleksandr Kaszewski, wykładowca WUN.

W sumie w tańcu wzięło udział 154 uczestników z zespołem Downa, reprezentujących dziewięć obwodów Ukrainy: wołyński, żytomierski, kijowski, lwowski, odeski, połtawski, rówieński, chersoński i chmielnicki.

W wydarzeniu uczestniczyli także przedstawiciele Sił Zbrojnych Ukrainy, Policji Narodowej, Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, władz lokalnych i różnych organizacji społecznych.

Uroczystość została przygotowana przez organizację pozarządową „Olimpiada Specjalna Ukrainy” oraz organizację charytatywną „Caritas-Spes Łuck”, działającą przy parafii rzymskokatolickiej świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. W akcję zaangażowali się studenci i nauczyciele Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Zdrowia Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki.

Po ustanowieniu rekordu szefowa Krajowego Rejestru Rekordów Lana Wietrowa wręczyła certyfikaty organizatorom: Andrijowi Pidwarkowi, dyrektorowi wykonawczemu „Olimpiady Specjalnej Ukrainy” oraz księdzu kanonikowi Pawłowi Chomiakowi, dyrektorowi „Caritas-Spes Łuck”.

Następnie publiczność podziwiała występy gimnastyczki z obwodu połtawskiego Wiktorii Słusarenko i znanego łuckiego zespołu „Flyza”.

Wolontariusze „Caritas-Spes Łuck” nakarmili uczestników imprezy sportowej oraz ich opiekunów obiadem, a ponadto zorganizowali wycieczkę. Wielu z nich było w stolicy Wołynia po raz pierwszy, dlatego zwiedzanie Łuckiego Zamku i słynnych podziemi zrobiło na gościach ogromne wrażenie.

Przypominamy, że w podziemiach Łucka niedawno otwarto przestrzeń integracji społecznej „Share It” dla dzieci i młodzieży z autyzmem i zespołem Downa.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Nagroda dla prof. Lecha W. Szajdaka

Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Józefa Łobodowskiego otrzymał w roku 2023 prof. Lech Wojciech Szajdak z Poznania. Patron nagrody – Józef Łobodowski to wybitny polski poeta i prozaik oraz przyjaciel Ukrainy. Oddał nieocenione zasługi w tłumaczeniu literatury ukraińskiej. Patronuje nagrodzie przyznawanej poetom, prozaikom, a także tłumaczom literatury z krajów Europy Środkowej i Wschodniej oraz

popularyzatorom idei porozumienia, dialogu i pojednania między narodami.

Międzynarodową nagrodę przyznaje Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Lublinie – wspierane przez fundację „Willa Polonia” (Lublin), „Dla Pokoleń” (Lublin), Stowarzyszenie Polska – Wschód (Oddział w Lublinie) oraz muzeum Niepodległości w Warszawie. Nagroda naprzemiennie wręczana była w Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz w Łucku na uniwersytecie. W okresie wojny na Ukrainie miejscem uhonorowania jest Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Prof. Lech Wojciech Szajdak aktywnie uczestniczy w przywoływaniu pamięci o działalności Grupy Poetyckiej „Wołyń”, której jego ojciec Stefan Szajdak był współzałożycielem na Wołyniu w latach 30. XX wieku.

Profesora cechuje głęboka atencja oraz wielki szacunek dla polskiej kultury i dziedzictwa narodowego w Polsce i zagranicą, wyrażana dbałością w różnych aspektach o spuściznę literacką jego ojca. Uhonorowany nagrodą, es-tymę dla polskiej kultury i dziedzictwa narodowego, wyniósł z domu rodzinnego. W rezultacie jego wieloletniej wielokierunkowej działalności w bibliotekach i archiwach w Polsce, Ukrainie oraz Rosji doprowadził do ocalenia od zapomnienia rozproszoną twórczość ojca oraz informacje o Grupie Poetyckiej „Wołyń”.

U honorowanie nagrodą prof. L.W. Szajdaka stanowi wreszcie promocję o wielkim potencjale twórczym Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

LESZEK WĄTRÓBSKI
DZIENNIK KIJOWSKI

Człowiek z sercem na dłoniach

Zbigniew Religa to niezwykle człowiek, humanista, niezwykle lekarz, który dosłownie oddał swoje życie chorym. 18 grudnia z okazji 85. rocznicy urodzin profesora, doktora nauk medycznych, wybitnego polskiego kardiochirurga, polityka Zbigniewa Religi, w Polskiej Bibliotece Medycznej odbył się wieczór portretowy „Człowiek z sercem na dłoniach”, która nosi jego imię.

Wieczór rozpoczął się zagajaniem p.o. dyrektora generalnego Narodowej Naukowej Biblioteki Medycznej Tetiany Ostapenko, która porównała losy wybitnych ukraińskiego i polskiego kardiochirurgów Mykoły Amosowa i Zbigniewa Religi. Obaj utalentowani naukowcy to geniusze medycyny światowej, innowatorzy, którzy przeżyli wielkie, pełne sensu życie dla dobra ludzkości. Konsul ambasady RP w Kijowie Jacek Gocłowski wygłosił przemowę powitalną.

Następnie Oksana Szaryj, kierownik Działu Informacji Międzynarodowej i Kontaktów z Zagranicą Narodowej Naukowej Biblioteki Medycznej, w swojej prezentacji naświetliła ciekawe fakty z biografii Zbigniewa Religi. Nikt nie pozostał obojętny, oglądając biograficzny film fabularny o Zbigniewie Relidze pt. „Bogowie”. Jest to dzieło polskiego reżysera Łukasza Palkowskiego. Film nakręcony w 2014 roku zdobył nagrodę „Złote Lwy” dla najlepszego filmu, a także nagrody w nominacjach „Główna rola męska”, „Scenariusz”, „Charakterystyka”.

Obecni mieli też okazję obejrzyć wystawę eksponatów ze zbiorów własnych Zbigniewa Religi, które biblioteka otrzymała dzięki wsparciu Fundacji Kardiochirurgów Polskich i z zgodą wdowy po profesorze Annie Wajczuk-Relidze, a także wystawę zdjęć wyrazistych momentów z życia naukowca, lekarza, polityka i po prostu męża i ojca dwójki dzieci.

LUDMIŁA BIŁA
DZIENNIK KIJOWSKI

Wyrwę ci serce!

„Wyrwę ci serce!” ni to wrzeszczy, ni to warczy siwy osobnik w furazerce. Rzecz jasna, zapis tej wypowiedzi należało zawczasu ocenzurować. Mężczyzna nie zadowolona się groźbą i przystępuje do inscenizacji tego, co zamierza z już wyrwanym organem zrobić. Mianowicie, zaczyna udawać, że go zjada wydając z siebie dźwięczne „Aaaaam!”. Jego brodaty towarzysz podnosi raban: „Nie! Nie! Nie! Nie!” i stara się odciągnąć rękę Aleksandra Jabłonowskiego z wymaginowanym sercem od ust ostatniego polskiego patrioty.

MACIEJ SERŻYSKO

Odpowiedź na pytanie jak wygląda w Polsce prawicowy ekstremizm zależeć będzie od tego komu je zadamy. Jedni przypisałiby mu brodate oblicze posta Grzegorza Brauna, drudzy stawialiby raczej na maszerujących w dzień niepodległości ulicami Warszawy członków Obozu Narodowo-Radykalnego. Mimo to, ponad podziałami światopoglądowymi, funkcjonuje w zbiorowej świadomości obraz nastoletniego skinheada świętującego w leśnej głuszy z grupką kolegów urodziny Hitlera w rytm szlagieru muzyki RAC „Urodzony białym”. Wizerunek zjawiska marginalnego, przez co zdolnego wywoływać co najwyżej rozrzedzenie, sukcesywnie utrwała kultura popularna, ostatnio chociażby w całości poświęcony mu film „Kryptonim Polska”, a wcześniej między innymi kultowe „U Pana Boga za piecem”. Z drugiej strony, w ostatnich latach widoczny jest również zupełnie przeciwny prąd obrazowania zwolenników radykalnej prawicy jako wyalienowanych, brutalnych degeneratów. W „Sali Samobójców. Hejterze” z 2020 roku główny bohater manipuluje zradycyzowanym, samotnym i bitym przez matkę chłopakiem, by ten dokonał ataku terrorystycznego. „Wesele” Smarzewskiego kreśli wizję Polski, w której i wspomniany już Braun uchodziłby za lewicowca, pokazując widzom weselników z wytatuowanymi swastykami, czy młodzież podpalającą mieszkania ukraińskich „najeźdźców”.

Produkcje łączą się na swój sposób z widocznym w liberalno-lewicowym obiegu medialnym trendem, w myśl którego każdy ultrapravicowy wybryk pokroju przywołanych wcześniej urodzin Hitlera z 2017



roku (niestety nie był to żart) należy opatrzyć alarmistycznym komentarzem. Nierzadko te ostrzeżenia spod znaku „nigdy więcej” utrzymane są w tonie, jak gdyby lada chwila podziemna bojówka neonazistów miała dokonać w Polsce krwawego puczu. Nie ulega wątpliwości, iż incydenty tego typu zasługują na zdecydowane potępienie i z moralnego punktu widzenia są co najmniej wątpliwe, wydawać by się jednak mogło, że przerażenie komentatorów bywa niewspółmierne do realnego zagrożenia. Logika tłamszenia zła w zarodku objawiła się również w przypadku nagonki na dżentelmena, czy raczej kamrata, od którego niniejszy tekst się zaczął – Aleksandra Jabłonowskiego, czy raczej Wojciecha Olszańskiego.

Kim jest ten osobnik i czym zasłużył sobie na uwagę mediów głównego nurtu? Cóż, to zależy od tego, czy mówimy o Jabłonowskim, czy Olszańskim. Ten pierwszy jest, posługując się terminologią internetową, patostreamerem. Człowiekiem, który prowadzi obsceniczne transmisje w czasie rzeczywistym, a za swoje kontrowersyjne zachowania wynagradzany jest przez widzów słuchaczami i rozpowiada tezy obliczone na wywołanie maksymalnych kontrowersji. Wojuje z Żydami, szczepionkami, Unią Europejską, klerem, homoseksualistami i Stanami Zjednoczonymi, za to bezgraniczną miłością darzy Rosję w każdym wcieleniu. Broni Związku Radzieckiego (samego siebie kreując na obrońcę PR-L-u). Jak na panslawistę przystało, dąży do zacieśniania sojuszu z Rosją wielbionego Putina (upatrując w nim nadziei na ocalenie ojczyzny przed nieuchronną wojną Waszyngtonu z Moskwą). Incydentów w których kogoś bił, gonił, wyzywał, spryskiwał gazem pieprzowym, czy urządzał dziwne mikrode-monstracje zliczyć nie sposób.

Nie jest też tak, że jego działalność pozostaje bezkarna. Konta „Jaszczura” (taki przyłęgł

do niego pseudonim) pousuwa-no z wszystkich głównonurtowych platform (tak jak i wiele jego niezmiernie popularnych materiałów), spychając Jabłonowskiego do absolutnego podziemia Internetu. Trafił na serwis DLive, popularny wśród wszelakiej maści „odklej-ców”, których już dawno przegnała zewsząd moderacja. Ma również za sobą kilka pobytów w aresztach i więzieniu (nawoływanie do zabicia postów, palenie statutu kaliskiego). W nagraniach i happeningach (a czasem i w celi) nieodłączny Marcin „Ludwiczek” Osadowski, w tym duce głos rozsądku i kontrast dla ciskającego gromami Jaszczura. Spokojny okularnik z nieodłączną miną „Co ja tutaj robię?”, który dopiero od niedawna porzucił elegancję ubrania na rzecz munduru. W 2023 roku zarejestrowali wspólnie partię Rodacy Kamraci cieszącą się poparciem społecznym porównywalnym z pomysłem wprowadzenia w Polsce prawa szariatu.

Niczym doktor Jekyll i pan Hyde, Jabłonowski ma też drugie oblicze. Naprawdę nazywa się Wojciech Olszański i jest wykształconym aktorem. Miłość do munduru wyniósł zapewne z licznych reżyserowanych rekonstrukcji historycznych, a wstrętu do księży musiał nabawić się recytując panegiriki pod adresem Tadeusza Rydzyskiego na uroczystościach telewizji Trwam. Również w wywiadach, w których nie wciela się w postać Aleksandra mówi składnie, spokojnie i merytorycznie – wystarczy zerknąć na jego rozmowę z Moniką Jaruzelską, by dostrzec w nim stosującego kontrowersje do wzbudzenia zainteresowania swoimi poglądami zwolennika teorii spiskowych, zatroskanego o los kraju. Choć i w tym wypadku należy mieć podejrzenia, czy aby nie gra w zawieszeniu między Olszańskim a Jabłonowskim, w rzeczywistości myśląc co innego. Jakby tego było mało, wchodzących na jego stronę wita reklama albumu „Złoty zegarek” Tomasza Deracha, odpowiedzialnego za oprawę muzyczną widowiska. W rzeczy samej, widowiska, bo oto w zakładce „O nas” czytamy: Stand-UP na siedząco, czyli „Niecodzienny performens humorystyczno-artystyczny”. Poniżej rozpisano role, główni aktorzy przedstawieni są jako

artyści. Wśród nich natrafiamy na trzeciego z kamratów (bo tak też sami siebie nazywają), lecz przewijającego się bardziej w tle, gościnnie – Macieja Porębę vel „Dyplomatę Zwiadowcę”. On z kolei, już zupełnie spokojnie tłumaczy swoim jedenastu tysiącom subskrybentów w serwisie YouTube „rosyjski punkt widzenia”, zdawać by się mogło, zupełnie nieironicznie.

Co więc jest prawdą, a co fikcją? Na ile zapewnienia o „performensach” są tylko przygotowaną zawczasu linią obrony? W tym miejscu pozostaje przywołać internetowe porzekadło zwane prawem Poego: czytelnik skrajnych wpisów nie jest w stanie odróżnić ekstremizmu od jego parodii. Co jest jednak pewne to fakt, że dla internautów, zwłaszcza młodszego pokolenia, Olszański-Jabłonowski nie jest siłą polityczną tylko memem, takim samym, jak wielu innych patostreamerów. Wystarczy spojrzeć ile milionów wyświetleń mają przeróbki z jego udziałem.

Mamy też liczne pomniejsze organizacje i osoby o zasięgach bliskich zeru. Zaglądamy na stronę Narodowego Odrodzenia Polski, chlubiącego się mianem „Najdłuższej istniejącej polskiej formacji narodowej okresu powojennego”, odnajdujemy link do profilu organizacji na jakże popularnym w Polsce Telegramie. Oprócz tego garść aktualizacji – „Nacjonalistyczne mikotajki”, wykład o Ulrike Meinhof, raport z postępu „Kampanii przeciw zбочnieniem” (autorskiej ofensywy światopoglądowej przeciwko LGBT), poradniki co robić w razie zatrzymania, polityczne felietony i sprawozdania z akcji humanitarnych. Ideowo jest to organizacja stricte neofaszystowska z zabarwieniem katolickim, eurosceptycznym, antyglobalistycznym i antysemickim (choć sama preferuje określenie „antysyjonistycznym”). Podobnie jak w przypadku Jaszczura, i tu poszukiwania wątków rosyjskich nie wymagają szczególnego wysiłku. Jak sami deklarują, ich program to „Nasz nacjonalizm: Ani reżim Putina, ani Zachód i reżim kijowski”. Mamy więc odcięcie się od Moskwy (za którą masy w dzisiejszej Polsce nijak nie pójdą, nie oszukujemy się, a NOP deklaruje przecież chęć wyjścia z politycznego podziemia), jak i powielanie putinowskiej propagandy okraszona podsycaniem izolacjonistycznych konceptów. Aż chciałoby się zapytać, czy formacja ta jest więc w jakikolwiek sposób inspirowana ze wschodu, czy raczej składa się z pozytywnych idiotów? Tym już powinien zająć się kontrwywiad, choć kto wie, czy nie zajął się, lub też właśnie to robi. Opowieść tę można byłoby w tym miejscu skwitować stwierdzeniem, że Kreml nie uderza jedną, skondensowaną myślą, lecz wykorzystuje liczne ruchy, prądy i idee do operowania na drobnych wycinkach atakowanego hybrydowo społeczeństwa. Ze

podsycając animozje obrzydza sojuszu z Ameryką – i w tym momencie wystarczyłoby przywołać pikietę NOP-u przeciwko obecności obcych (czyli amerykańskich) wojsk w Polsce. I o ile faktycznie, w przeciwieństwie do Jaszczura, w Narodowe Odrodzenie Polski mogą wierzyć grupki radykałów, ma ono w sobie o wiele groźniejszy pierwiastek.

Czy, idąc tropem myślowym scenarzystów „Sali Samobójców. Hejtera”, może znaleźć się zagubiony człowiek fanatycznie oddany NOP-owi, a nawet wierzący w słowa Jaszczura, którego życzliwy głos przekona, by wziął sprawy w swoje ręce? Oczywiście. Jednak analogicznie zmanipulować można zaślepiętego lewicowca, dewotę, zwykłego mizantropa, antyteistę z urazem do Kościoła, nastoletniego muzulmanina-konwertytę, zagubionego Ukraińca w obcym kraju i wielu, wielu innych ludzi. Jeśli Rosja będzie chciała zafundować Polakom własnego Brevika, zrobi to, o ile polskie służby nie okażą skuteczniejsze. Bardziej wyczuleni obserwatorzy życia politycznego mogliby za to doszukiwać się owego ekstremizmu w skrajnie prawicowej Konfederacji lub nacjonalistycznej Młodzieży Wszepolskiej. Nie mylmy jednak skrajnej prawicy z prawicowymi ekstremistami. Tak jak i nie dajmy się zwieść grze pozorów podbijanej przez krzyżujące nagłówki. Neonaziści od nieszczęsnych urodzin nie wyjdą z lasu i nie zorganizują w Krakowie puczu monarchijskiego. Tak jak i autorzy wpisów w mediach społecznościowych o „paleniu Żydów” i „mordowaniu ciapatych” nie deklarują tym samym gotowości do zabijania kogokolwiek. Czternastolatek malujący swastykę na gdańskiej synagodze nie wykazuje gotowości do zakładania obozów koncentracyjnych.

Prawdziwym orężem Rosji przeciwko Europie nie jest Wojciech Olszański, czy Narodowe Odrodzenie Polski, ale Marie Le Pen, Alternatywa dla Niemiec oraz Viktor Orbán, jak i – czego znaczna część środowisk na lewo od centrum nie przyjmuje do wiadomości – ruchy o podłożu lewicowym: pacyfiści żądający rozbrojenia i zaprzestania pomocy Ukrainie, ekolodzy lobbujący za wygaszaniem energetyki jądrowej, czy orędownicy budującej podziały poprawności politycznej doprowadzanej do absurdu. Wszyscy oni – inspirowani, czy nie – osłabiają monolit, jakim jeszcze do niedawna jawił się Zachód. A my, bijąc na alarm na widok kamratów przypominamy chłopca z bajki, który krzyczał „Wilki, wilki!” tak długo, aż nikt nie przyszedł mu na pomoc, gdy pojawiły się prawdziwe.

Zagrożeń szukajmy tam, gdzie dotąd nie zaglądałszy, a nie tam, gdzie ich nie ma – choć i w te zakamarki starajmy się spoglądać regularnie. Nie dajmy się jednak odciągnąć głośnymi nagłówkami od prawdziwych problemów.

Znad Odry do Niemna, Dniestru i dalej

Po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę Stowarzyszenie Odra-Niemen przekazało do tego kraju ponad 200 ton różnych darów. Prężnie działają wolontariusze oddziałów w Rzeszowie i Lwowie, którzy dostarczają je do pozostających tam polskich rodzin, dzielą się pomocą humanitarną z sąsiadami, uchodźcami wewnętrznymi oraz wysyłają dla żołnierzy ukraińskich i mieszkańców w strefie frontowej. Również od lat Stowarzyszenie opiekuje się sybirakami i polskimi kombatantami oraz gromadzi Bazę Grobów Powstańców Styczniowych, odnawia pomniki. W przededniu 161. rocznicy wybuchu powstania styczniowego delegacja Stowarzyszenia złożyła kwiaty na Górze Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
IRENA DŻUHA
ZDJĘCIA

20 stycznia przewodcy Stowarzyszenia razem z aktywnym Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr uczestniczyli w spotkaniu noworocznym we Lwowie. Zebranych na sali przywitała wicekonsul Bogumiła Rybak-Ziółkowska.

O przybliżeniu czytelnikom „Kuriera” działalności Stowarzyszenia Odra-Niemen poprosiłem jego współtwórcę i prezesa Ilonę Gosiewską.

– Stowarzyszenie Odra-Niemen ma swój oddział we Lwowie, na Ukrainie, czyli jesteście od dłuższego już czasu w bliskiej współpracy projektowej. Przed wybuchem wojny na Ukrainie realizowaliście wspólnie projekty, które wzmacniały polskie społeczności pod kątem edukacji, pod kątem wydarzeń kulturalnych.

Działaliśmy głównie we Lwowie i okolicach, łącznie z Mościskami. Byliśmy również w Krzemieńcu. Wspieraliśmy tam pracę księdza, remontowaliśmy miejsca pamięci polskiej, polski cmentarz, jeździliśmy tam chyba trzy lata.



ILONA GOSIEWSKA (-OD LEWEJ), S. TARSYCJA, KRYSZYNA FROŁOWA-FADEJCZUK



EUGENIUŚ GOSIEWSKI

I bardzo mocno byliśmy na Wołyniu pod kątem porządkowania tam miejsc pamięci. Przede wszystkim w Ostrówkach. To było nasze pierwsze miejsce na Wołyniu, dokąd pojechaliliśmy jako wolontariusze. Pojechaliliśmy wtedy do Leona Popka i on zorganizował tam obóz przy cmentarzu. Tam właściwie, dzięki jego opowieściom, poznaliśmy Wołyn. Dużo pracowaliśmy na tych trupich polach, przy ekshumacjach.

Pani Ilono, a jak powstało wasze Stowarzyszenie?

– Cały początek Stowarzyszenia Odra-Niemen to właściwie przypadek. Zawsze mówię, że gdybym sobie to zaplanowała, nigdy by tak nie wyszło. Jeździłam po prostu z mężem na Białoruś do Iwieńca. Rodzina mojego taty jest kresowa. On się urodził w Brześciu. Tam jest jakby rodzina taty, Borowików. Natomiast rodzina Malinowskich pochodzi w terenów dzisiejszej Ukrainy. Pojechałam na Białoruś pierwszy raz zupełnie bez żadnych tam aspiracji,

że jakieś korzenie kresowe. Po prostu pojechałam, bo zaprosili mnie koledzy. Traktowałam to jako wycieczkę. Jestem z wykształcenia pedagogiem, ale prowadziłam przez wiele lat z Eugeniuszem firmę szkoleniowo-doradczą dla biznesu i realizowaliśmy się w tej działalności. Wcześniej jeszcze pracowaliśmy społecznie w Dolnośląskiej Wspólnocie Polskiej. Właśnie od nich pojechaliliśmy wtedy do tego Iwieńca. To jest ponad tysiąc kilometrów od Wrocławia. Przywitała nas tam pani piękną polszczyzną. Było bardzo gościnnie, ze wzruszeniem. I potem – te miejsca pamięci polskie i historia tych ludzi. Jakoś nie potrafiliśmy już tam nie wrócić. I co roku z Eugeniuszem wracaliśmy tam i skromnie pomagali tej małej społeczności. Eugeniusz ma korzenie na Podlasiu. Rodzice poznali się w pociągu do Wrocławia, a mieszkali kolo siebie w odległości dwudziestu kilometrów. Więc takie są te nasze losy wrocławskie. My jesteśmy

w ogóle na tym Zachodzie tacy trochę z innego świata. U nas jest takie słowo – poniemieckie. U nas wszystko jest poniemieckie. Mam też wrażenie, że łatwo jest połączyć część młodych ludzi czy w ogóle ludzi wokół naszej idei Odra-Niemen, bo my na tym Zachodzie nie mamy tożsamości, nie mamy swoich grobów. Nasze pierwsze groby rodzinne pojawiły się w latach siedemdziesiątych-osiemdziesiątych. A tam ludzie idą na groby pradziadków, mają swoją historię.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych grupa przyjaciół założyła, chyba w 2001 roku, Stowarzyszenie Odra-Niemen z myślą, że Wrocław będzie kooperował z Grodnem pod kątem gospodarczym, jednak potrafiło to okienko bardzo krótko, ponieważ Łukaszenko wszystko zamknął i właściwie wszyscy o tym Stowarzyszeniu zapomnieli, że jest ono zarejestrowane w sądzie.

Tak jak mówiłam, pracowałam we Wspólnocie Polskiej, jeździliśmy raz w roku na Zadzuski Kresowe, to my z Gieniem taki sobie projekt zrobiliśmy. Przy okazji woziliśmy paczki edukacyjne do polskiej szkoły. Tam na 11 listopada, w Domu Polskim w Iwieńcu na Białorusi, 40 kilometrów od Mińska obchodzono Dzień Niepodległości.

Przyjechało tam dużo gości, i z konsulatu, trochę posłów z Polski i też różnych działaczy z całej Białorusi. Przyjechała też półkownik (wtedy kapitan) Weronika Sebastianowicz i przestawiła się, że jest prezesem Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi. Ona była w mundurze. Jak? Armia Krajowa na Białorusi? Skąd żołnierze Armii Krajowej

na Białorusi? Powiedziała wtedy, że jest ich, jeszcze żyjących, 178. To byli żołnierze Armii Krajowej tego ostatniego pokolenia. Również trochę Żołnierzy Wyklętych, ale to już druga konspiracja. Oni byli zestani do łagrów, więc to taka grupa łagierników. Bardzo późno zostali z tych łagrów wypuszczeni i już nie mieli w ogóle wjazdu do Polski. I taka nieduża ich grupka tam została. Wtedy większość już nie chodząca. No to czym my możemy im pomóc? „Zróbcie mi paczki na święta, ale tak żeby każdemu mojemu chłopakowi i dziewczynie mogła dać jedną paczkę, bo ja dostaję na przykład 20 paczek i co ja mam zrobić z tymi paczkami? Jak ja mam to rozdzielić na 178 osób? Jak dostanę dla każdej osoby i każdemu wręczymy, to wtedy powiem, że wykonałście zadanie” – powiedziała Weronika Sebastianowicz. Przyjechałam do Wrocławia i mówię do moich we Wspólnocie: „Zrobmy taką akcję. Nic nie kosztuje”. No, nikt nie chciał. Nie wiem dlaczego. Powiedzieli, że już wozili, że to jest dużo pracy. Zrobiłam awanturę, wyszłam zapłakana. Nie chcieli też inne Towarzystwa, oni wszyscy wozili paczki do swoich środowisk. Byłam zupełnie załamana. I dokładnie tak jakby mi w górę anioł patronował – przyszedł do domu, a my w tym czasie dostaliśmy z sądu informację, że jest takie Stowarzyszenie Odra-Niemen, które trzeba zamknąć, bo nikt się tym nie interesuje, nie składa sprawozdań. A my w ogóle o tym zapomnieliśmy. I kolega do mnie mówi: „No co ty tak płaczesz, masz przecież Stowarzyszenie z historią. Odtwórz to Stowarzyszenie, będziesz miała jakby podstawę. Zrobisz te paczki, a potem zamkniesz to Stowarzyszenie. Żeby nie było tak, że prywatnie zbierasz te paczki”. I się okazało, że zamiast zamknąć to Stowarzyszenie zmieniliśmy tylko zarząd, zmieniliśmy szybko statut, żeby pasował. Że nie gospodarza działalność, a społeczność. I wtedy poszliśmy do Internetu, założyliśmy stronę. Podaliśmy tam informacje, opisaliśmy losy tych żołnierzy i zasypali nas ludzie darami. Myśmy zebrali te nieduże paczki, zawieźli do konsula Książka do Białegostoku. On pomógł nam przewieźć. Potem na Wielkanoc pojechaliliśmy z młodzieżą na Białoruś, aby te paczki rozdawać. Wyszliśmy do tych domów, bardzo biednych (we Lwowie takich nie ma) i wszędzie ci ludzie, większość w ogóle niepiśmienna po polsku, ale wszyscy pięknie po polsku mówili. Wszędzie gdzieś tam schowany orzeł, wszędzie jest krzyż, Jan Paweł II. I wszyscy płaczą, krzyczą do nas głośno: „Ale nie zapominać o nas!” I co, moi młodzi ludzie tak się popłakali... A potem to się rozeszło do szkół, do innych ludzi i tak poszło. Skoro jest na Białorusi środowisko

Kobiety z rodu Sołtysów (II)

Maria Wiktoria Sołtysowa (1858–1935)

Maria Wiktoria – druga żona mojego dziadka – była prawdopodobnie największą miłością jego życia. Ta kobieta była pełnym przeciwieństwem swojej poprzedniczki Marii Józefy – samodzielna (prowadziła przez pewien czas we Lwowie własną szkołę muzyczną), energiczna, utalentowana pianistka koncertująca, dobrze zorganizowana, a ponadto nie uskarżająca się raczej na brak sił witalnych.

MARIA EWA SOŁTYS

Maria Wiktoria Bibułowicz urodziła się w 1858 roku w rodzinnym majątku na Podolu, w pobliżu Zbaraża (na terenach należących wówczas do zaboru rosyjskiego). Wczesne lata dzieciństwa upłynęły jej w zamożnym wiejskim dworze, w otoczeniu pięknej przyrody. Dość wcześnie rozpoczęła naukę gry na fortepianie.

W rodzinie pielęgnowano tradycje patriotyczno-narodowe: ojciec Marii Wiktorii – Jan Bibułowicz – brał czynny udział w powstaniu styczniowym, dlatego też zmuszony był później do ukrywania się przed władzami carskimi. Gdy potajemnie powrócił do rodzinnych Kapuściniec, został zdradzony i zagrożony wywózką na Sybir. Ta sytuacja zmusiła rodziców Marii Wiktorii do pośpiesznej sprzedaży rodzinnego majątku i wyjazdu. Dzięki pomocy dawnych znajomych osiedlili się wkrótce we Lwowie i po pewnym czasie Maria Wiktoria rozpoczęła naukę w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) w klasie prof. Karola Mikulego.

Od razu zwróciła na siebie uwagę ponadprzeciętną muzykalnością i pracowitością, a także wyczuciem sceny. Po ukończeniu nauki wyszła za mąż za niejakiego Jaszka (imię nieznanne), który ponoć – podobnie jak ojciec Marii – był powstańcem styczniowym (poza tą informacją nic więcej o nim niestety nie wiadomo). Ze względu na pogarszający się stan zdrowia małżonka, wkrótce po zamążpójściu Maria Wiktoria stała się żywicielką rodziny, którą utrzymywała dzięki udzielaniu prywatnych lekcji gry na fortepianie.

Po śmierci męża Maria Wiktoria przebywała jakiś czas w Wiedniu, doskonalać

umiejętności pianistyczne pod kierunkiem Teodora Leszetyckiego, słynnego pianisty i pedagoga. W kolejnych latach takie wyjazdy miały miejsce jeszcze niejednokrotnie, o czym świadczyć może późniejsza korespondencja z moim dziadkiem (nader skąpa zresztą).

O tym, kiedy zawiązała się znajomość pomiędzy Marią Wiktoria a moim dziadkiem niestety nie wiadomo. W każdym razie – skoro oboje uczyli się pod kierunkiem Karola Mikulego w konserwatorium GTM – mogło to mieć miejsce nawet na długo przed śmiercią pierwszej żony Mieczysława Sołtysa. Pewną podpowiedzią w tej kwestii służyć może dedykacja odręczna na miniaturze fortepianowej z początkowego okresu jego twórczości.

Po śmierci pierwszej żony, Marii Józefy, relacje pomiędzy Marią Wiktoria a Mieczysławem zacieśniły się i doprowadziły do zawarcia małżeństwa 2 lipca 1901 roku. Wiele wskazuje na to, że Maria Wiktoria była osobą wyjątkowo odpowiedzialną, świadomą tego, że małżeństwo z Mieczysławem Sołtysem wiąże się z wieloma trudnymi zadaniami, z którymi wcześniej nie miała styczności. Trudną i wymagającą okazać się miała zwłaszcza rola matki dla osieroconych – w pierwszym związku Mieczysława – dzieci. Toteż Maria Wiktoria przygotowywała się do niej ze szczególnym wyprzedzeniem. Okazja nadarzyła się zresztą już wkrótce po śmierci Marii Józefy, gdy Adaś (mój ojciec) zapadł na chorobę nerwową i zmuszony był podjąć leczenie w znanym podówczas sanatorium w Kosowie. Po latach tak wspominał pierwsze spotkanie z przyszłą macochą. „I oto nastąpiło dziwne spotkanie. W poczekalni [sanatorium doktora Tarnowskiego] przystąpiła do nas pani Jaszkowa – moja przyszła druga matka – z największą czułością przywitała się z babcią i ze mną (...). Ponieważ było mi bardzo przykro, że przy wspólnym stole babcia musiała mnie karmić – pani Jaszkowa siadała koło nas zastaniając mnie od widzów, zachęcała do jedzenia, tłumaczyła różne rzeczy, zabawiła tak, że wkrótce zacząłem się czuć przy niej coraz swobodniej”. W tym kontekście warto dodać, że podobno to właśnie Maria Wiktoria doradziła przyszłemu mężowi, aby spróbować kuracji u doktora Tarnawskiego w Kosowie i nie wykluczone, że swój pobyt w sanatorium podporządkowała czasowo pobytowi przyszłego pasierba. W każdym razie była to wprost wymarzona okazja, by nawiązać z Adasiem serdeczną relację, która uległa dalszemu pogłębieniu we Lwowie. Ojciec mój wspomina, że w okresie poprzedzającym zawarcie związku małżeńskiego pomiędzy „pani Jaszkową” oraz moim dziadkiem – całą trójką (tzn. Mieczysław wraz z dwójką dzieci) zapraszani byli regularnie na niedzielne obiady, na których zawsze były „same dobre rzeczy”. Wybiegając daleko w przyszłość warto zacytować fragment wspomnień mojego ojca, w którym z odległej perspektywy lat (1956 r.) ocenił drugą żonę mojego dziadka w roli matki następująco: „(...) Była dla mnie doprawdy idealną drugą matką. Wspominam lata 1901–1911 – przed wyjazdem do Berlina – jako właściwie jedyne naprawdę świetlane lata mojego życia! Było jakoś tak pięknie, słonecznie, czułem się spokojnym, otoczonym bogactwem, wprost przepychem. I wystrój mieszkania prezentował się okazale, i ogród tonął w kwiatach, i służba (trzy osoby!), i konie i otoczenie i wysoki artystyczny poziom – gdy dziś o tym myślę – wydaje mi się to jakąś cudną



MARIA WIKTORIA

bajką! Mam wrażenie, że i dla mego ojca te właśnie lata – pod błogim wpływem drugiej żony – były szczególnie radosne. Miał wszystko, czego dusza zapagnęła – pracę, uznanie, szacunek społeczeństwa...”

O ile wkrącić się w faski pasierba Adasia nie nastęcało Marii Wiktorii większych trudności, o tyle zaskarbiecie sobie sympatii pasierbicy Maniusi stało się prawdziwym wyzwaniem. „Ubośtwianą córeczkę” Marii Józefy nie tylko niepokoiła, ale wręcz przerażała myśl, iż miejsce jej matki zajmie inna kobieta. Pragnąc zdobyć zaufanie tej nieśmiałej, nieco wycofanej, wrażliwej dziewczynki, Maria Wiktoria musiała wykazać się wyjątkową delikatnością i cierpliwością. Ale postanowiła temu niełatwemu wyzwaniu sprostać i gotowa była nawet nie mała poświęcić. Dość niezwykłym wydać się może fakt, że bezpośrednio po ślubie nowożeńcy (Maria Wiktoria i Mieczysław) nie wybrali się we wspólną podróż poślubną (choćby było to możliwe, jako że dziećmi mogła zająć się babcia Michalina z pomocą stryjów i cioci).



MARIA WIKTORIA W WIEDNIU

Otóż nowożeńcy rozjechali się w różnych kierunkach: Maria Wiktoria – jako świeżo upieczona macocha – wybrała się z Maniusią do Zakopanego, natomiast Mieczysław pojechał z synem Adasiem na kolejną kurację do sanatorium doktora Tarnawskiego w Kosowie. Nie mam oczywiście pewności, ale wydaje się, że mógł to być pomysł właśnie Marii Wiktorii; taką była cena ułożenia sobie w miarę dobrych, rodzinnych relacji z „trudną” pasierbicą. Zachowane wspomnienia mojego ojca dają podstawę przypuszczać, że Mieczysławowi nie w smak był ten pomysł. Podobno podczas pobytu w Kosowie dziadek mój niemal permanentnie był podenerwowany, zniecierpliwiony i w ogóle jakiś nie swój; taki stan „nowożeńca” nie jest chyba trudno zrozumieć...

Jeśli chodzi o relacje macochy z Maniusią – poświęcenie Marii Wiktorii nie poszło na marne, z czasem stosunki pań ościplify się. Gdy po latach okazało się że Maniusia „odziedziczyła” po matce gruźlicę – Maria Wiktoria i tym razem stanęła na wysokości zadania. Ponoć był to jej pomysł, by zdrowie pasierbicy ratować kosztowną kuracją w Szwajcarii (w Davos). Niestety nie o wiele przedłużyło to żywot biednej Maniusi, dla której ziemską wędrówką skończyła się w wieku 30 lat.

Według wspomnień ojca Maria Wiktoria wniosła do domu „wiele żywej muzyki”, podobno szczególnie pięknie grała Chopina, ale wykonywała również utwory bardziej nowoczesnych kompozytorów – na przykład Claude’a Debussy’ego... Występowała zresztą niejednokrotnie z recitalami fortepianowymi na scenie Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Była też enionym pedagogiem – w konserwatorium GTM-PTM uczyła gry fortepianowej na kursie wyższym i koncertowym. Nic więc dziwnego, że wykazywała autentyczne zrozumienie dla wszechstronnej działalności muzycznej swego małżonka,

zwłaszcza jeśli chodziło o jego twórczość kompozytorską i działalność dyrygentką (co zresztą z uznaniem odnotował we wspomnieniach mój ojciec).

Mieczysław Sołtys nie tylko kochał żonę Marię Wiktoria, ale również podziwiał ją i cenił.

Świadczy o tym między innymi fragment listu do małżonki (z 1905 r.), przebijającej wówczas w Wiedniu: „Podziwiam Twoją energię i wytrzymałość – kłękam przed nią. Nie znam nikogo innego, kto by tak potrafił wyrzec się wszystkiego i poszedł na tak ciężki bój. – Jeśli wytrwasz do końca i zdobędziesz przeświadczenie, że spełniłaś wszystko co mogłaś – zyskasz klejnot, który na całe życie będzie Ci ozdoba, o którym myśleć będziesz zawsze jako o zwycięstwie największym”.

Jednak energiczna, dobrze zorganizowana, pracowita i bardzo konsekwentna Maria Wiktoria miewała również gorsze okresy, kiedy potrzebowała samotności i wyciszenia, a które to okresy bardzo niepokoiły Mieczysława Sołtysa: „Martwi mnie to, że jesteś teraz taka skryta na punkcie Twojej pracy, że nie nic piszesz co grasz, ani nie wspominasz o lekcjach [u Teodora Leszetyckiego – M.E.S.] – przypuszczam, że uległaś Twojej melancholii, która w pewnych terminach Cię dopada. Liczę więc dni jej trwania i pragnę, żeby już raz się skończyła. Wiem, że przerwanie słabości nie zależy od woli chorego, toteż nie daję Ci rad jak przeciwdziałać tej „synkopie”. Proszę tylko Boga, by Cię już nie doświadczał i nie nawiedzał tym złem, bo to jest wielkim uszczerbkiem dla Twojego zdrowia i dla Twojej pracy. Czy sympiasz w dzień? Czemu nie uczęszczasz do teatru? Kiedy powrócisz? O tym już chyba mogę wspomnieć, bo dni wygnania muszą niebawem się skończyć”.

Po śmierci Maniusi (1918) relacje między małżonkami uległy jednak pewnemu ochłodzeniu. Nie wykluczone, że w owym czasie dziadek mego dopadły wyrzuty sumienia, że dla swej tak delikatnej, chorowitej i przewrażliwionej córki niestety nie zawsze miał przystawione „dobre słowo” i zrozumienie. W każdym razie poczynając od około 1920 r. Mieczysław Sołtys już niemal „na okrągło” przebywał w konserwatorium – w ciągu dnia wykonując liczne obowiązki dyrektora konserwatorium i profesora przedmiotów teoretycznych, wieczorami pracując z orkiestrą Towarzystwa Muzycznego, a nocami komponując. Od krewnych dowiedziałam się kiedyś, iż nawet obiady dziadek mój spożywał na ogół w konserwatorium – przynosiła je z domu jeszcze ciepłutkie, uprzejma służąca.

W ostatnich kilku latach jego życia serdeczność w kontaktach między małżonkami niejako odrodziła się. Wpływ na to miało zwolnienie tempa i intensywności działalności Mieczysława Sołtysa, wymuszone zresztą coraz większymi kłopotami ze zdrowiem. W latach 1926–1929 małżeństwo znów – jak dawniej – spędzało ze sobą więcej czasu, m.in. dzięki wspólnym kuracjom leczniczym, odpoczynkowi za granicą i uczestniczeniu w różnych imprezach kulturalnych. Potwierdzają to zachowane pocztówki (m.in. z Menton, Salzburga i Wiednia wysyłane przez mojego dziadka i Marię Wiktoria do syna Adama i synowej Gabrieli we Lwowie).

Maria Wiktoria przeżyła męża o 6 lat, odeszła do wieczności jesienią 1935 roku.

Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych Michała Mięśowicza (cz. 2)

W Polsce niepodległej Michał Mięśowicz bardzo szybko nie tylko odrodził i rozbudował prosperujące przedsiębiorstwo, lecz zdobył wybitne miejsce w swojej dziedzinie w całym kraju. Zegary wieżowe z Krosna zamawiano nie tylko we Lwowie i Krakowie, ale też w Poznaniu, Druskiennikach, Wilnie, a nawet w Warszawie.

JURIJ SMIRNOW

WKatalogu firmy M. Mięśowicza wymieniono też kilkadziesiąt zegarów na terenie współczesnej Ukrainy Zachodniej. Niektóre z nich były całkiem nowe, inne rekonstruowane po zniszczeniach podczas I wojny światowej. Wśród nich nowy zegar (rekonstrukcja) w kościele parafialnym w Bełzie, na wieży ratusza w Brzeżanach, na budynku urzędu gminnego w Starej Soli, peronowy zegar na stacji kolejowej w Tarnopolu, na gmachu ochronki w Borysławiu. Nowe zegary wieżowe ozdobiły też gmachy Państwowej Fabryki Tytoniu w Jagielnicy (Ziemia Tarnopolska), Państwowej Fabryki Tytoniu w Zabłotowie (Ziemia Stanisławowska), Pałac arcybiskupów lwowskich w Obroszynie koło Lwowa, kościół parafialny w Tłumaczu (Ziemia Stanisławowska), ratusz w Nadwórnej, ratusz w Drohobyczu, kościół parafialny w Przemyślanach, dworzec kolejowy w Drohobyczu, kościół parafialny w Stryju, budynek magistratu w Zborowie (Ziemia Tarnopolska), gmach nowego ratusza w Stanisławowie, kościół parafialny w Radziwiłowie koło Brodów.

Wśród innych prestiżowych zamówień wyróżniły się zegary do znanych budowli historycznych i zabytkowych takich, jak Zamek królewski na Wawelu i wieża ratuszowa na Rynku w Krakowie, Cytadela w Warszawie, czy kościół klasztorny w Szywnaldzie. Unikatowy zegar został wykonany w fabryce Michała Mięśowicza w 1927 roku dla kolegiaty w Szamotułach w Wielkopolsce. Był to zegar z mechanizmem wygrywającym na dzwonach pieśń maryjną „Witaj Święta”, z tak zwanym carillonem. Niestety, był to jedyny podobny mechanizm produkcji zakładu w Krośnie, ale działa on po dzień dzisiejszy.

Zegarmistrz Mięśowicz był jedynym polskim historycznym producentem, który zbudował zegar z carillonem. (Carillon – to instrument muzyczny, należący do grupy idiofonów. Jego konstrukcja wygłąda następująco: w wieży umieszczone są dzwony o dźwiękach różnej wysokości. Specjalny mechanizm porusza młotkami przy dzwonach lub ich sercami w odpowiedniej kolejności i tempie tak, aby powstała



GMACH DYREKCYI KOLEI WE LWOWIE

pożądana melodia. Nazwa wywodzi się z francuskiego „grana dzwonach”. Ojczyzna carillon – Flandria. Już w XVI wieku tworzono wspaniałe carillon w Belgii, Francji i Holandii, później w Niemczech. Wielkie tradycje ma kościół św. Katarzyny w Gdańsku, gdzie pierwszy carillon powstał w XVI wieku. Został naprawiony i rozbudowany w 1989 roku. Jest to obecnie największy carillon w Europie Środkowej. W XXI wieku w Europie wróciła moda na carillon, otóż powiększa się ich liczba).

W 1933 roku w katalogu „Pierwszej Krajowej Fabryki Zegarów Wieżowych w Krośnie” Michał Mięśowicz pisał: „W czasie istnienia mojej fabryki wykonałem i dostarczyłem dotychczas 188 zegarów wieżowych różnej wielkości i konstrukcji, które ku największemu zadowoleniu funkcjonują. Zaznaczyć muszę, że zegary wykonane są w całości, w najdrobniejszych szczegółach w mej fabryce i żadne części składowe nie sprowadzam z zagranicy. Wykorzystuję tylko solidne i najlepsze materiały oraz najnowszą konstrukcję. Zegary mej fabryki i po 50 latach nie będą potrzebowały znaczniejszej naprawy i co najwyżej tylko odczyszczenia. Tarcze zegarowe (cyferblaty) wykonuję z grubej blachy dymenzyjnej, wzmocnionej od wewnątrz ramami żelaznymi z drzwiczkami do otwierania dla zakładania wskazówek. Dostarczam też tarcze transparentowe do oświetlenia elektrycznego, wykonane ze szkła lustrzanego 7–8 mm grubego, matowego. Przy dzwonach stosuję młoty mojej konstrukcji, które wydzwaniają bardzo silnie... Dla zegarów na

wieżach ratuszowych, na szkołach, kasarniach, fabrykach dostarczam dzwony w formie kłoszowej, z najlepszego materiału dzwonowego (spizowe) z bardzo pięknym i doniosłym głosem, harmonijnie dostrojone”. Warto dodać, że firma Mięśowicza zamawiała dzwony dla swoich zegarów wieżowych w znanych galicyjskich odlewniach w Białej i w Katuszu. Obydwa przedsiębiorstwa były we Lwowie dobrze znane i cenione, znaczna część lwowskich dzwonów kościelnych była również produkowana w tychże fabrykach. W Białej od 1846 roku działała „Pierwsza krajowa Odlewnia Dzwonów i Metali Karol Schwabe i S-ka” zaś w Katuszu (a później w Przemyślu) od 1808 roku „Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów Michała i Ludwika Felczyńskich”. Właśnie w tych odlewniach powstały dzwony dla lwowskich kościołów pw. św. Elżbiety, Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie, kościoła bernardynów, katedry ormiańskiej, św. Mikołaja i inne.

Zegary wieżowe fabryki Michała Mięśowicza wyróżniły się też oryginalnymi tarczami i wskazówkami. Otóż tarcze były wykonane w dwóch wariantach. Pierwszy z nich – to tarcze białe z czarnymi cyframi i czarnymi emaliowanymi wskazówkami. Drugi – tarcze czarne, zaś cyfry rzymskie i wskazówki złoczone prawdziwym złotem. Produkowano też tarcze szklane transparentowe (czyli z rysunkiem np. cyfr na szkle) dla oświetlenia elektrycznego. Na wszystkich zegarach wskazówki miały oryginalny wykrój w kształcie stylizowanego serca, co było firmową oznaką zegarów Michała Mięśowicza. Przy zegarach



WEJŚCIE DO MUZEUM MIĘŚOWICZA W KROSNIE

wieżowych firma, na żądanie klientów, wykonywała przyrząd alarmowy. Specjalną konstrukcją miały też firmowe zegary peronowe, szeroko znane na dworcach kolejowych od Tarnopola do Warszawy. Zegary do kościołów i ratuszów na żądanie klientów wydzwaniały kwadransy i godziny lub tylko godziny.

Wysoką jakością i oryginalnością konstrukcji zegarów Pierwszej Fabryki Zegarów Wieżowych potwierdzały liczne podziękowania i świadectwa, które Michał Mięśowicz, zwyczajem owych czasów podawał w prasie jako reklamę. Już pierwszy zegar, wykonany na zamówienie generała Stanisława Habdank Kowalskiego, był przez niego wysoko oceniony. M.in. generał pisał: „Poświadczam niniejszym, że Pan Michał Mięśowicz dostarczył i ustawił na wieży mojego zamku w Birczy zegar wieżowy najnowszej konstrukcji bijący kwadransy i godziny, który od czasu ustawienia ku memu zupełnemu zadowoleniu funkcjonuje bez zarzutu. Zegar ten wykonany z najlepszego materiału, gustownie i silnie zbudowany, odpowiada w zupełności celowi i świadczy o zdolności Pana Mięśowicza w zawodzie zegarmistrzowskim”.

Również Towarzystwo dla Rozwoju i Upiększenia miasta Brodów wyraziło swoje usatysfakcjonowanie zegarem Mięśowicza, ustawionym w miejskim parku. „Zegar wieżowy ustawiony na wieży pawilonu w ogrodzie miejskim zwanym „Rojekówką” odpowiada zupełnie swojemu celowi. Zegar o tarczy mlecznej, średnicy 1 metr, jest w nocy oświetlony i oddaje doskonałe usługi. Dzwonki uderzają ćwierć, pół i całe godziny, nakręcany każdego dnia, od czasu ustawienia dokładnie wskazuje godziny, tak że Towarzystwo Upiększenia miasta Brodów z zegara tego jest bardzo zadowolone”. Wtórował im ks. proboszcz A. Kraiński z Jezierzana koło Czortkowa: „Z prawdziwą przyjemnością donosimy, że dostarczony nam przed 2 laty zegar na wieży kościelnej prowadzi z całą dokładnością 3 cyferblaty i wybija donośnym i czystym dźwiękiem kwadransy i godziny tak, iż z całego

serca możemy każdemu zegary Pańskiego wyrobu nie ustępujące w niczym zegarom zagranicznym, polecić”. Kierownik Zarządu miasta Rawa Ruska na Ziemi Lwowskiej dr Świątkowicz też pochwalił zegar ratuszowy ustawiony w 1902 roku: „Zarząd miasta stwierdza, iż Pan Mięśowicz dostarczył zegar dla tutejszego miasta o 5 tarczach i że zegar ten do dziś funkcjonuje bez zarzutu”. W 1928 roku swoje zadowolenie nowym zegarem na najwyższej wieży kościelnej wyraził też ks. Adolf Sigmund, proboszcz parafii św. Elżbiety we Lwowie: „Urząd Parafialny kościoła św. Elżbiety we Lwowie poświadczam niniejszym, że zegar na wieży kościoła św. Elżbiety dostarczony w jesieni roku 1924 Fabryką Zegarów Wieżowych WP. Michała Mięśowicza w Krośnie funkcjonuje bez zarzutu”. O słynnym zegarze dla kolegiaty w Szamotułach na stronach prasy odezwał się radca duchowny ks. Bolesław Kaźmierski: „Zegar jest dziełem pierwszorzędnym i będąc ozdoba kolegiaty Szamotulskiej wskazuje czas zupełnie precyzyjnie bez jakichkolwiek uchybień. Nadto Pan Michał Mięśowicz wykonał dla kościoła kolegiackiego kurant wybijający pieśń o Matce Boskiej Szamotulskiej. I to dzieło – pierwsze w całości wykonane w Polsce, zbudowane celowo i dokładnie”.

Takich świadectw i podziękowań za 37 lat pracy wybitnego zegarmistrza było znacznie więcej. Zmarł Michał Mięśowicz w 1938 roku. Obecnie w budynku, w którym mieszkała rodzina Michała Mięśowicza i znajdowała się jego Fabryka Zegarów Wieżowych, funkcjonuje „Muzeum Rzemiosła – dawna Fabryka Zegarów Wieżowych Michała Mięśowicza”. W Polsce i na Ukrainie Zachodniej zachowało się kilkadziesiąt zegarów tej sławnej firmy, w tym dwa we Lwowie i jeden w Dublinach. Lwowski zegarmistrz i entuzjasta zegarów M. Mięśowicza, Ołeksij Burnajew wyremontował i ocalił od zagłady niemało oryginalnych zegarów tej sławnej fabryki, m.in. w Kamionce Buskiej, Brzeżanach, Stanisławowie, Drohobyczu, Rawie Ruskiej i inne.

Ks. Wojciech Stasiewicz z Charkowa: Każdy sobie życzy, żeby dożyć następnego dnia i dożyć do wiosny

Od prawie dwóch lat Charków – miasto na północnym wschodzie Ukrainy żyje w cieniu trwającej wojny, a jego mieszkańcy starają się radzić sobie z jej konsekwencjami. Od kilku tygodni trwa intensywny ostrzał Charkowa. Coraz częściej celami rosyjskich rakiet są już nie tylko obiekty wojskowe, ale też budynki mieszkalne, szkoły, przedszkola czy szpitale. O wojennej codzienności miasta i pomocy najbardziej potrzebującym opowiedział ks. WOJCIECH STASIEWICZ, dyrektor Caritas-Spes w Charkowie. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak obecnie wygląda Charków? Miasto i okolice są intensywnie ostrzeliwane przez Rosjan.

Od dobrych kilku miesięcy ta sytuacja uderzeń rakietowych jest tak na zmianę. Jeżeli są one intensywne na Charków, to wokół miasta jest nieco spokojniej. Jeżeli rosyjskich uderzeń rakietowych i artyleryjskich nie ma w Charkowie, to one się przenoszą na obwód charkowski. Szczególnie strefa przygraniczna jest bardzo narażona na ostrzały. Kolejny raz władze miasta i obwodu apelują, żeby opuszczać wioski i miejscowości przygraniczne. Wiele osób wyjeżdża, ale wiele osób pyta: ale dokąd mamy wyjechać, tu jest nasz dom.

Okres jesienno-zimowy jest tutaj dla ludzi najtrudniejszy. Brak pracy bardzo daje się we znaki. Aktualnie w Charkowie mieszka milion dwieście tysięcy osób, przed początkiem pełnoskalowej wojny było dwa miliony. Ponad 500 tysięcy to uchodźcy wewnętrznie przesiedleni z Doniecka, Ługańska, największa część przybyła z obwodu charkowskiego. Ci ludzie przyjeżdżają do Charkowa, bo jest tutaj stosunkowo spokojnie i widzą jakąś perspektywę, jeśli chodzi o pracę czy o możliwość otrzymania pomocy humanitarnej. Ludzie przyjeżdżają z jakimś cierpieniem, w sytuacji dramatycznej, gdyż stracili dom, musieli wyjeżdżać, bo niebezpieczeństwo było naprawdę bardzo blisko. Więc przyjeżdżają do Charkowa, a tutaj niestety sytuacja też wygląda nie najlepiej, szczególnie w tym ostatnim miesiącu.

Widzimy, że niezrozumiała jest taktyka agresji rosyjskiej, bo o ile

wcześniej te cele były związane z infrastrukturą krytyczną, to teraz od ponad miesiąca są to budynki mieszkalne, z ludnością cywilną. Kilka dni temu ucierpiał główny budynek Regionalnego Centrum Perinatalnego, gdzie przebywają kobiety w ciąży. Ten trzypiętrowy budynek najbardziej ucierpiał, ale jeszcze innych 17 budynków dookoła doznało zniszczeń. Ponad 520 okien jest tam do wymiany. Jest to bardzo odczuwalne i zima to z pewnością najtrudniejszy czas, jeśli chodzi o rosyjskie agresywne działania na ziemi ukraińskiej.

Co dzieje się w przyfrontowych miejscowościach Charkowa? Czy są ewakuowani stamtąd ludzie?

Trzeba sobie uzmysłwić, że mało kto chce wyjeżdżać ze swego komfortu i bezpieczeństwa, czyli ze swego domu. Wiele osób, mimo trudności, chce być tutaj, bo wiadomo, że tu jest ich dom i ich życie. Wyjeżdżają przede wszystkim osoby z dziećmi. To jest zawsze sytuacja najtrudniejsza, bo dzieci są największymi ofiarami tej wojny.

Przed kilkoma dniami byłem w takiej przygranicznej wiosce, która od dwóch lat żyje bez prądu i bez gazu. Tam na 500 rodzin sprzed wojny zostało około 150. Większość z nich do końca lata ociągała się z wyjazdem, bo było ciepło i można było dać sobie radę. Ale wraz z nadejściem jesieni temperatura zaczyna drastycznie spadać i ludzie z tych najmniejszych miejscowości są zmuszeni opuścić dom. Jest to widoczne, że wielu opuściło Charków, ale na ich miejsce przyjeżdżają nowi mieszkańcy z tych miejsc, gdzie jest niebezpiecznie, gdzie są intensywne ostrzały. Więc z jednej strony widać, że ileś osób wyjechało, ale na ich miejsce pojawiają się nowi.

Największym wyzwaniem i dramatem jest brak pracy. Mało kto chce korzystać ze świadczeń socjalnych czy pomocy humanitarnej, szczególnie osoby w średnim wieku. Oni chcą pracować. Zgłaszają się i pytają też nas, czy mamy dla nich jakąś pracę lub czy mogą być wolontariuszami, bo jest dramatycznie jeśli chodzi o zdobycie stabilnej pracy. Ludzie szukają pracy dorywczej, żeby mieć jakieś środki utrzymania.

Więc tych wyzwań jest dużo. Trzeba przeżyć tę zimą, bo to najtrudniejszy okres. Inflacja, rosnące ceny, brak pracy wpływa na psychikę człowieka. Wszyscy czekają na wiosnę, która przyniesie ludziom jakieś zajęcie.

Czy mieszkańcy Charkowa obawiają się możliwej kolejnej rosyjskiej ofensywy?



KS. WOJCIECH STASIEWICZ

Intensywne działania Rosjan przy granicy, intensywność uderzeń artyleryjsko-rakietowych w ostatnim czasie bardzo się spotęgowały. Widząc to wszystko, trudno być obojętnym wobec tego co się dzieje. Władze już nieraz ostrzegały i wciąż mówią, że po dwóch latach może dojść do ponownych prób zdobycia Charkowa. Oczywiście mieszkańcy, jak i obrona terytorialna i wiele batalionów są bardzo dobrze do tego

przygotowani. Ta obrona wciąż jest, mimo dziesiątek, setek czy nawet tysięcy prób zdobycia chociażby Kupiańska w obwodzie charkowskim, który jest obecnie miejscem newralgicznym i swego rodzaju fortecą. Ukraińscy żołnierze bronią przedmieścia Charkowa. Intensywnie jest też w przygranicznych z Rosją miejscowościach. Więc każdy, kto patrzy realnie, trudno żeby się nie domyślał, że Rosjanie chcą



i z pewnością planują pójść dalej, ale jest dobra ukraińska obrona.

W ubiegłym roku był entuzjazm w każdym mieszkańcu obwodu i samego Charkowa, wszyscy patrzyliśmy z nadzieją i pewną chlubą, że będzie kontrofensywa, że wszystko idzie w dobrym kierunku i ukraińskie wojsko będzie odzyskiwać miejscowość po miejscowości. Były to przypuszczenia i rokowania bardzo optymistyczne i wszyscy na to liczyliśmy. Ale niestety fiasko kontrofensywy jest widoczne, więc to też wpłynęło na morale społeczeństwa. To, co miało wzmocnić to morale, na razie stanęło w martwym punkcie.

Oczywiście, w tym wszystkim nie ma też czegoś takiego, że przegraliśmy, że to koniec, że to nie ma sensu. Każdy zdaje sobie sprawę, że to jest wojna, która będzie długofalowa jak widzimy, ale to zarazem dopinguje każdego z nas do wytrwałości, że powinniśmy się zmierzyć z czymś, co ma jakiś początek i koniec. Niestety nie wiemy, kiedy nastąpi nasze zwycięstwo, a ich koniec, więc dalej trwamy i każdy sobie życzy, żeby dożyć następnego dnia i dożyć do wiosny, co jest z pewnością dobrym wyznacznikiem, jeśli chodzi o bieżące działania.

Od stycznia w charkowskim metrze zostały otwarte przedszkola. Od września ubiegłego roku w podziemiach metra działają także szkoły.

Jest to z pewnością wyzwaniem dla całego miasta, bo przecież przez ten czas, nawet i dwóch lat, a szczególnie ostatni rok władze bardzo się zastanawiały, czy w ogóle jest sens, żeby na przystankach metra tworzyć alternatywę spotkania, szkoły z jakimś też emocjonalnym wsparciem dla dzieci. Wielu było przeciwników, wielu było za. Sytuacja na dzień dzisiejszy wygląda tak, że trzeba sobie zdać sprawę, że to jednak dwa lata bez szkoły, a może nawet cztery lata, bo jeszcze plus dwa lata COVID-u. To wszystko się nakłada i najmłodsze społeczeństwo jest bardzo dotknięte patologią i dramatem wojny, i na pewno ten głód emocjonalny, edukacyjny robi ogromne spustoszenie. Bo co z tego, że dzieci mogą przebywać gdzieś tam w domach i że mają kontakt online. Ale nie o to chodzi. Ja sam wielokrotnie tutaj nawet i z naszymi dziećmi, czy w świetlicach, gdy tam dzieci przywozimy, czy one do nas przyjeżdżają, to w zależności od danej grupy, widać ten głód w ich oczach i tę ogromną radość, że mogą się spotkać, że są te zajęcia cotygodniowe u nas czy w świetlicy Caritas, czy też w innych miejscach. Jest to na pewno ogromne wyzwanie, ale zapotrzebowanie też jest przeogromne.

Władze miasta we wrześniu 2023 roku ruszyły z tymi właśnie kilkoma przystankami. Oczywiście te szkoły wyglądają tak jak wyglądają, to jest coś tymczasowego, to są takie właśnie miejsca, żeby te dzieci mogły chociaż się spotkać. Na jesieni było ponad dwa tysiące dzieci, teraz jest nieco mniej, bo pogoda robi swoje. Jednak to nie są miejsca na tyle dobre i komfortowe, szczególnie



dużym wyzwaniem jest, żeby je dobrze ogrzać.

Od stycznia ruszają też grupy dla przedszkoli, bo owszem, przedszkola są, ale jest wiele przedszkoli prywatnych. One są dość drogie, bo są małe. Oczywiście musi być schron dla dzieci, mają je bardziej prywatne przedszkola i nie oszukujemy się też, mało kto sobie z przeciętnych mieszkańców Charkowa może pozwolić na prywatne przedszkole. Więc znowu jest alternatywa państwowego przedszkola, żeby było metro jako przedszkole właśnie w Charkowie, no to przynajmniej chociaż jakaś tam część dzieci może z tego skorzystać.

Budowane są też dwie szkoły pod Charkowem, również w takim wymiarze, żeby zabezpieczenie było także w postaci schronu. Oczywiście one są dopiero budowane, ale pewnie jakiś tylko mały procent dzieci będzie mógł skorzystać z tych szkół, i muszą też jakoś dojechać, żeby skorzystać z zajęć. Są to pewne próby i odpowiedzi są niełatwe, ale najważniejsze, że już jakiś proces się rozpoczął i z pewnością dla rodziców, a jeszcze bardziej właśnie dla dzieci taka forma, przynajmniej jakiejś namiastki szkoły jest realizowana. Bo niestety każdy tydzień czy każdy miesiąc wojny robi ogromne spustoszenie i zniszczenie, zwłaszcza w najmłodszym pokoleniu.

Jak obecnie wygląda pomoc dla osób potrzebujących? Czego najbardziej potrzebują?

Cały czas staramy się zmierzyć z bieżącymi potrzebami. Oczywiście, oprócz tego, żeby zapewnić po prostu codzienne wyżywienie dla ludzi, pewnym wyzwaniem jest też podczas zimy zdobycie odzieży zimowej, ciepłych butów. Mamy pod naszą opieką bardzo dużo dzieci, więc jakoś w tym roku poprzez różne organizacje, czy pomoce projektowe udało się zapewnić także ciepłą odzież czy obuwie, które przecież w zimie jest konieczne. Dodatkowo w przypadku nowych osób, które przybywają, staramy się odpowiadać też na ich potrzeby. Każdy dzień jest poświęcony jakiejś szczególnej grupie, czy to są inwalidzi pierwszej grupy, czy uchodźcy, czy po prostu osoby, które na przykład w wyniku ostrzałów rakietowych straciły swój dobytek i trzeba im zapewnić po prostu ABC przeżycia w postaci wszystkiego, co możemy im przekazać.

Takie są nasze działania, zarówno w samym Charkowie, jak w obwodzie charkowskim. Ponieważ my, jako Caritas Charków, odpowiadamy za całą diecezję charkowsko-zaporoską, więc współpracujemy również z księżmi, którzy są na bieżąco informowani, czym i w jaki sposób możemy pomóc różnym naszym parafiom i ośrodkom. Oni wiedzą o tym, że mogą tu zawsze przyjechać, otrzymać pomoc i dalej tę pomoc przekazywać. Mamy też dodatkowe działania i współpracę z Caritas Polska. Dzisiaj odbyło się właśnie spotkanie dotyczące kontynuacji projektu Rodzina Rodzinie, który w ubiegłym roku w naszej diecezji otrzymywało pomoc materialną przez cały rok, blisko 500 rodzin. I także w tym roku mamy zapewnione wsparcie dla 500 rodzin naszej diecezji. Możemy sobie wyobrazić skalę zapotrzebowania rodzin, jeżeli w ciągu tylko kilkunastu godzin o pomoc dla 500 rodzin zgłosiło się kilkanaście tysięcy rodzin



w naszej diecezji. Już po kilkunastu godzinach od chwili, gdy podaliśmy informacje, że startuje nowy projekt, trzeba było po prostu szybko zamknąć ten projekt, bo liczba potrzebujących rosła po prostu aż nie do wiary.

Więc z pewnością tych potrzeb jest ogrom. Oprócz tego mamy projekt „Paczka dla Ukrainy”, który jest realizowany w Polsce. Te paczki zostaną przesłane do różnych części Ukrainy, w tym też do Charkowa. Tych działań jest bardzo dużo, bo i potrzeb jest dużo. Niebawem zaczniemy niestety niechlubny trzeci rok wojny. Każdy miesiąc czy rok ma swoją specyfikę i coś, co trudno jest zaplanować a nawet ubrać w jakieś działania. Zaplanujemy sobie takie a takie działania na pół roku czy na rok, a tu każdy dzień, każdy tydzień przynosi coś

nowego i cały czas usiłujemy zapewnić wsparcie dla najbardziej potrzebujących. Tylko tygodniowo nasza Caritas w ramach samego Charkowa i obwodu charkowskiego wspiera od pięciu do ośmiu tysięcy osób. Oczywiście tych potrzebujących jest o wiele, wiele więcej, ale staramy się szczególnie teraz dotrzeć do tych najbardziej potrzebujących.

Na początku pełnoskalowej wojny pomoc do potrzebujących docierała tirami. Jak to wygląda obecnie? Czy starcza wam tej pomocy i w jaki sposób próbujecie ją zdobywać?

Oczywiście, o tę pomoc cały czas trzeba różnymi sposobami prosić. Cały czas apelować i przypominać, nawet mając okazję także teraz podczas tej rozmowy, że wojna trwa dalej.



Oczywiście, wszyscy jesteśmy zmęczeni, zarówno my tu na miejscu, jak również osoby z zewnątrz, które przecież przez ten cały czas są z nami i w miarę swoich możliwości pomagają. Jeśli chodzi o pomoc humanitarną, to ona się drastycznie zmniejszyła. Wpływa na to wiele czynników, bo trudno jest przecież tak długo, długofalowo pomagać. My w Charkowie tak naprawdę ponad 90 procent tej pomocy otrzymujemy z Polski. Jest realizowana czy przez Caritas, czy przez jakieś pojedyncze organizacje, fundacje, parafie rzymskokatolickie w Polsce. Gdziekolwiek się pojawimy, czy w niedzielę z postugą, czy z rekolekcjami, to ludzie sami mówią, że jest już trudniej, ale dalej pomagają. I to jest naprawdę bardzo budujące, że nikt nie mówi, że nie, my już nie pomagamy, to już nie ma sensu. Nie każdy sobie zdaje sprawę, że przecież największą ofiarą tej wojny są po prostu ludzie, ludność cywilna. Tak naprawdę to ludność cywilna cierpi najbardziej. Ludzie w Polsce i Kościół zdają sobie z tego sprawę i na miarę możliwości naprawdę bardzo dużo pomagają.

Dla ludności ukraińskiej odczuwalne jest to, że tego wsparcia jest mniej. Z 42 państw tylko 20 w tym roku zadeklarowało dalszą stałą pomoc dla Ukrainy. Wciąż jest niezrozumiała pozycja, a właściwie brak konkretnej i radykalnej pozycji, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, czy państwa Unii Europejskiej. Te sygnały też wpływają na naszą codzienność. Bo co innego jeżeli każdy z nas wie, że

to wsparcie jest i że ono będzie dalej. A tu mamy jeszcze takie niewiadome, brak jakichkolwiek konkretnych postaw i opowiedzenia się po stronie niesprawiedliwie i najbardziej cierpiących. Więc to na pewno też wpływa na nasze morale. Wszyscy zdajemy sobie sprawę i dlatego tym bardziej to nas bardziej jeszcze jakoś zachęca do tego, żeby właśnie się modlić i prosić Boga o łaskę pokoju i także o otwartość serc tych, którzy mogą nam pomagać.

Jak Ksiądz podsumuje już prawie dwa lata wojny? Jakie jest morale mieszkańców Charkowa i czy wierzą w szybkie zakończenie wojny?

W rozmowach z różnymi ludźmi, szczególnie kiedy przychodzą potrzebujący, czy do nas do kościoła, czy do Caritasu, to oczywiście wielu przychodzi z jakąś nutką wewnętrznego cierpienia, może czasem też jakiegoś załamania w tym wszystkim co się dzieje, co właśnie przeżyli. Te historie czy okupację ludzie wciąż przeżywają, wciąż niosą w sobie dramaty tego, o czym nie tylko usłyszeli czy przeczytali, ale czego sami wielokrotnie doświadczyli. Kimś wspólnym dla nas wszystkich, czy tutaj w Charkowie, czy gdzieś poza Charkowem, kiedy właśnie rozmawiamy z tymi ludźmi i co im przywraca nadzieję, jest właśnie Pan Bóg. Często padają słowa, że tylko Pan Bóg może zakończyć tę wojnę, bo nie człowiek. Człowiek rozpoczął tę wojnę, ale człowiek tej wojny nie zakończy.

Więc dla ludzi czymś podtrzymującym ich przy życiu jest właśnie nadzieja w Bogu. Niezależnie, czy ktoś jest wierzący, czy niewierzący, czy może mniej wierzący. Ludzie coś przeżyli, coś może przemysłili też w swoim życiu i często podkreślają: zaczęliśmy się modlić, zaczęliśmy inaczej patrzeć na swoje życie, zrobiliśmy jakąś rewizję naszego życia, chcemy naprawdę, żeby ta wojna jak najszybciej się skończyła. Zacząć na nowo też swoje życie, ale już na pewno inaczej, bo to wszystko, co było przed wojną, to pożądanego, po-goń za pieniądzem i nie zauważanie nikogo wokół, to było coś strasznego. Więc może ta wojna była niestety potrzebna, żebyśmy sobie to uzmysłowili. Ludziom naprawdę trudno się żyje, zwłaszcza, że to już prawie dwa lata tak bardzo intensywnej wojny. Ciągłe ta niepewność, lęk, strach przed tym, co będzie jutro. Ale też tym, co ludzi bardzo uskrzydla, co im pomaga, co ludzie też często podkreślają, jest świadomość i radość z tego, że inni ludzie są z nimi, inne narody są z nami, że jest z nami też Polska. Bo gdybyśmy byli sami, to dawno, dawno już pewnie byśmy przegrali, a tymczasem wiemy, że cały czas ktoś jest obok nas, że cały czas właśnie ktoś nas wspiera i to nam pomaga w tym wszystkim jakoś żyć dalej i patrzeć z nadzieją na to wszystko. Więc z pewnością ludzie tutaj, szczególnie na wschodzie, mają świadomość tego i przy każdej okazji proszą, żeby przekazywać też słowa wdzięczności, słowa podziękowania właśnie za to dotychczasowe ogromne, naprawdę kolosalne wsparcie również uchodźcom w Polsce, ale przede wszystkim za to, że to wsparcie możemy też odczuwać tutaj na miejscu.

Dziękuję za rozmowę.

W górę i w dół. Co nieco z historii windy

Frankiowsk wyrósł i z tym trudno się nie zgodzić. Przy tym wyrósł dosłownie – obecnie mało który nowy dom ma mniej niż dziewięć pięter. Bloki te wyposażone są w windy, co znacznie poprawiło komfort życia ich mieszkańców. Ciekawe, kiedy ten „rodzaj transportu” pojawił się w naszym mieście po raz pierwszy?

IWAN BONDAREW

Show Eliasza Otisa

Historia windy zaczęła się długo przed powstaniem Stanisławowa. Okazuje się, że urządzenia do podnoszenia i opuszczania ludzi działały już w starożytnym Rzymie. W Coloseum było 12 wind, które wznosiły gladiatorów na arenę, gdzie toczyły się walki. Poruszane były przez liny, które ciągnęło 200 niewolników.

Pierwsza prywatna winda została skonstruowana w XVIII w. dla króla Francji Ludwika XV, którego męczyło bieganie do kochanki po schodach o piętro wyżej. Poruszana była również „siłą mięśni ludzkich”.

W 1800 r. jeden z właścicieli kopalni węgla w Ameryce postanowił wyposażyć szyb w mechanizm windy, ale działał on dzięki maszynie parowej. Dało to potężny impuls do rozwoju górnictwa, takie parowe windy wykorzystywane były w przemyśle wydobywczym i służyły do transportowania urobku. Ludzie bali się jeździć na tych platformach, bo często zdarzały się przypadki urwania lin.

Kwestią bezpieczeństwa windy zajął się amerykański wynalazca Eliasz Otis. Wynalazł on tzw. „łapacz” – mechanizm, nie pozwalający windzie opaść przy urwaniu się liny. Wynalazek był opłacony wysokim kosztem, bo w czasie prób zginęło dwóch pracowników Otisa. Wynalazek Otisa nie wzbudzał zaufania wśród biznesmenów, którzy nie dawali pieniędzy na jego dopracowanie. Wówczas Otis uciekł się do piaru.

W 1854 r. w nowojorskiej Sali „Cristal Palace” Otis wobec licznie zgromadzonej publiczności zademonstrował działanie „bezpiecznej windy”. Pomiędzy dwunastometrowymi słupami zamontowano platformę, załadowaną ciężkimi pakami. Pomiędzy nimi stanął wynalazca i maszyna parowa uniosła platformę w górę. Stojący powyżej asystent demonstracji ostrym mieczem przeciął linę. Publiczność wstrzymała oddech, gdy platforma, spadając kilka metrów, stanęła w miejscu. Otis zdjął cylinder i ukłonił się publiczności.

Następnego dnia obudził się już jako ktoś niezwykle popularny. Posypały się zamówienia na windy towarowe, a po trzech latach kompania



PRÓBA „BEZPIECZNEJ” WINDY ELIASZA OTISA W „CRISTAL PALACE” W 1854 R.

zamontowała pierwszą windę pasażerską w domu towarowym na Broadwayu. Interesujące, że wewnątrz była oświetlana lampami olejnymi.

Niebawem pojawił się konkurent wind parowych – w 1867 r. na ogólnościowej wystawie w Paryżu zademonstrowano windę hydrauliczną. Rozwijająca niebywałą jak na te czasy szybkość – 3,5 m/s. Niedługo po tym takie windy zamontowano na wieży Eiffla. Kosztowały drogo i nie były tanie w eksploatacji.

A to właśnie elektryczność wyparła wkrótce parę i hydrauliczność. Pierwszą windę elektryczną Otis opatentował już w 1861 r. Najbardziej udaną konstrukcją była winda z mechanizmem szynowym, zaprezentowana przez firmę Siemens&Halske.

Firma ta siedemnaście lat później zelektryfikowała stanisławowski dworzec.

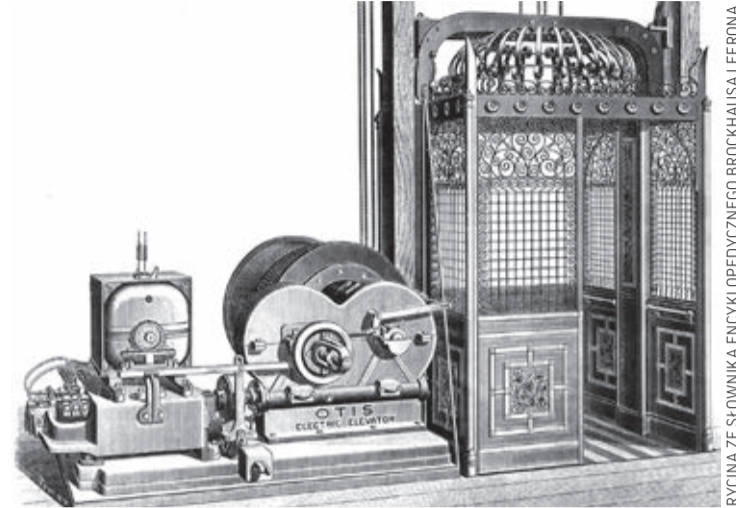
Unikalny eksponat

Jak Państwo myślicie – gdzie można zobaczyć najstarszą windę w naszym mieście? Dobra odpowiedź – przy ul. Industrialnej 34. Mieści się tam Muzeum elektryfikacji TA „Prykarpattiaobłenergo”. Niedawno jego ekspozycja uzupełniona została o interesujący eksponat. Na zamówienie kompanii lwowski mistrz Wołodymyr Bewz opracował i wykonał makietę elektrycznej windy z początków XX w.

Ta złożona konstrukcja ma 2,5 m wysokości. Stalowa rama imituje szyb windy, w którym porusza się kabina. Wszystko



HOTEL „UNION” BYŁ PIERWSZYM GMACHEM, WYPOSAŻONYM W WINDĘ



WINDA ELEKTRYCZNA OTISA



MAKIETA PIERWSZEJ STANISŁAWOWSKIEJ WINDY W EKSPOZYCJI MUZEUM ELEKTRYFIKACJI

jest przejrzyste i można dobrze zobaczyć, jak to działa. Każdy zwiedzający może windę wprowadzić w ruch, obracając generator, stojący obok. Mechanizm pomyślany jest tak, że kabinę trudniej jest podnieść w górę niż opuszczać w dół. Aby kabina stanęła na wybranym piętrze, trzeba ją tam dokładnie doprowadzić. Ukazuje to precyzję pracy pierwszych windziarzy.

Wszystko jest bardzo realistyczne. Na dnie ramy windy są zamontowane sprężynowe odbijacze, kabina ma przeciwwagę. Kabina, wisząca na pięciu linach ma zamknięte ręcznie drzwi i jest obita wewnątrz drewnem. Jak niegdyś Otis, tak również Bewz zadbał o bezpieczeństwo „pasażerów”. Jeżeli zimitujemy urwanie się liny, przez odłączenie kabiny od lin i upuścimy ją do szybu, to prawie natychmiast zadziałają hamulce i kabina stanie.

Przed stu laty windy różniły się nieco od współczesnych. Przede wszystkim pasażerowie nie mogli sterować windą samodzielnie. Od tego byli specjaliści pracownicy – windziarze. Mieli stosowne mundury, otwierali drzwi klientom i dostarczali ich na wybrane piętro. Do ich funkcji należało też utrzymanie czystości w kabinie windy. Oprócz tego windziarz musiał znać podstawy psychologii, by móc uspokoić pasażera gdyby ten zaczął się denerwować.

Guzików z numerem piętra wówczas jeszcze nie było, windziarz kierował ruchem windy

za pomocą opornicy, sterującej silnikiem elektrycznym. Po czątkujący windziarze długo się męczyli, jeżdżąc windą w górę i w dół, zanim wywicyli zatrzymywanie windy dokładnie przed otworem drzwi na piętrze. Fachowcy zatrzymywali się bezbłędnie, za co dostawali od klienta napiwek. Niezwykłe było również sprowadzenie windy na dół. W przedwojennym Stanisławowie „drapaczem chmur” był czteropiętrowy budynek hotelu „Union”. Pasażer miał nacisnąć dzwonek, który brzmiał w kabinie windziarza. Jeśli był na czwartym piętrze, naciskał cztery razy...

Pierwsze windy nie były udogodnieniem tanim, wobec tego na ich instalacje mogły pozwolić sobie jedynie prestiżowe hotele czy kamienice dla elit. Bardziej dostępne stały się one dzięki dwóm wynalazkom. W 1924 r. firma „Otis Elevator” opatentowała system wywoływania windy przez naciskanie przycisku na piętrze. Po dwóch latach inż. Haugton skonstruował automatyczne drzwi do windy. Dało to możliwość stopniowo pożegnać się z windziarzami i przerzucić operowanie windą na samych pasażerów. Dziś dostępne jest to nawet dzieciom.

Wszystko zaczęło się w hotelu „Union”

Prototypem opisanego eksponatu muzeum była najstarsza stanisławowska winda z hotelu „Union” – dzisiejsze centrum biznesowe „Kijów” na deptaku.

Niewiele o nim wiemy. 27 kwietnia 1913 r. „Kurier Stanisławowski” informował, że pod koniec czerwca w kamienicy Chowańców przy ul. Sapieżyńskiej otwarty zostanie nowy „Hotel Union”, którego dyrektorem miał być lwowski biznesman Jan Grainer.

15 marca ta sama gazeta umieściła ogłoszenie reklamowe, że do dyspozycji klientów „Uniona” będą komfortowe pokoje, elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, gorąca i zimna woda w każdym pokoju i „osobowa winda elektryczna”. Była to pierwsza wzmianka o windzie w naszym mieście.

Oprócz hotelu „Union” w windę wyposażona była również stojąca naprzeciwko (ob. Niezależności 11). luksusowa kamienica Hauswaldów W okresie międzywojennym do „zwindowanych” kamienic dołączyła czynszowa czteropiętrowa kamienica kupca Mendla na początku ul. Belwederskiej.

Po wojnie miasto zaczęło rosnąć wzwyż. Wraz z blokami do życia mieszkańców Frankiwska masowo weszły windy. Co więcej – zaczęły pojawiać się nawet tam, gdzie ich wcześniej nigdy nie było. Na przykład; w latach 1990. windy zainstalowano w hotelu „Roksolana” i nawet w bibliotece obwodowej przy ul. Czornowola.

Dziś w mieście mamy ponad 1200 wind. Która z nich jest najstarsza? Logicznie – powinna nią być ta w dawnym „Unionie”, ale tak nie jest. Mieszkanka sąsiedniej kamienicy Natalia Kiriuchina opowiada, jak przy dawnym zakładzie Grainera istniał hotel „Kijów”, uważany za najlepszy w mieście. Wysokich gości miasta starano się lokować właśnie w nim. Aż nagle winda się zepsuła – spalił się silnik. Wówczas po prostu zdjęto silnik z sąsiedniej kamienicy Hauswalda i zamontowano w „Kijowie”. Austriacka maszyna działała jeszcze kilka



PASAŻEROM NIE WOLNO BYŁO WCHODZIĆ DO WINDY BEZ WINDZIARZA

dziesięcioleci, aż w 1980 roku została zastąpiona przez nową. Natomiast w ciemnym szybie kamienicy Hauswalda stara austriacka kabina zamarta. Silnika do tej windy już nigdy nie znaleziono.

Pośród wind, które obsługuje przedsiębiorstwo „Ciepły

Dom”, za najstarszą uważana jest ta w budynku przy ul. Bandery 62 – pochodzi z 1974 r. Ale są też starsze. Pracownicy „Prykarpatliftu” twierdzą, że najstarszą windą Frankiwska jest winda towarowa w Domie towarowym „Prykarpattia”. Została wyprodukowana

w 1968 r., ale zamontowana później – przed otwarciem Domu w 1971 r.

Historia miejskich wind obfituje w niebezpieczne epizody. W lipcu 2000 r. przy ul. Chodkiewicza 30 z czwartego piętra urwała się winda z trzema osobami i psem. Na szczęście kabinę w porę zatrzymały hamulce między parterem i pierwszym piętrem. W 2017 r. miastem wstrząsały ataki maniaka, którego nazwano „podpalaczem wind”. Uszkodził około 20 kabin i szybów, a gdy go w końcu pojmano, okazał się... byłym pracownikiem firmy, obsługującej windy.

Zdarzały się również wypadki komiczne. 19 października 2015 r. przed wyborami mera miasta, kandydat partii „Swoboda” Ruslan Marcinkiw wziął udział w poświęceniu nowej windy przy ul. Bandery 62. Wybory wygrał, a po miesiącu...winda się zepsuła.

Pożegnanie z Teresą Adamską

„Każda żyjąca dusza niech się litością wzrusza uwielbiając wychwalając Serce Jezusa, / Gdy się zbliży konanie, / A serce me ustanie, / Z Twej opieki mnie na wieki / Nie wypuść, Panie”.
(z pieśni „Każda żyjąca dusza”)

Słowa tej pieśni śpiewane w pierwszej piątce miesiąca w katedrze lwowskiej przez organistę p. Józefa Nowakowskiego od najmłodszych lat słyszała śp. Teresa Adamska która od dziecięcych lat była związana z katedrą. Odwiedzała swoją ciotkę Janinę – żonę wspomnianego organisty Janinę z Horszowskich i rodzoną siostrę mamy, zamieszkałą tuż nad zakrystią w organistówce.

Litanijne wezwanie głosi „Serce Jezusa nadziejo w Tobie umierających”. Umierać w Panu, oznacza w zjednoczeniu z Nim! W życiu każdego człowieka wybija godzina pierwsza i ostatnia. W tej pierwszej człowiek rodzi się dla ziemi, w tej ostatniej dla wieczności. Rozłąka, umieranie jest niewątpliwie trudną chwilą. Tradycja chrześcijańska, aby przyjąć z pomocą umierającemu, otoczyła tę chwilę czcigodnymi obrzędami.

„Władzę otrzymaną od Stolicy Apostolskiej udzielam Ci odpustu zupełnego i przebaczenia wszystkich twoich grzechów w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Obrzędy).

Podawano też choremu zapaloną gromnicę, aby jej światło rozpraszając mrok zbliżającej się śmierci. Obecnie wiele się zmieniło w tej sprawie, umieranie nie rzadko następuje w samotności na sali szpitalnej, zwykle za parawanem, czasem w obecności pielęgniarki i lekarza stwierdzającego zgon.

Jedno jest pewne: kto zakotwiczył się nadzieją w Boskim Sercu, ten się nie zawiedzie. Nadzieja jest nam zawsze potrzebna. „Nadzieja – to oczekiwanie spełnienia się czegoś pożądanego i ufność, że się to spełni” – wyjaśnia Słownik Języka Polskiego.

Śp. Teresa Lechowicz przyszła na świat we Lwowie 11 lutego 1961 roku w dniu Matki Bożej z Lourdes. W tej oto katedrze została ochrzczona. Uczęszczała do szkoły nr 10, obecnie św. Marii Magdaleny, maturę uzyskała w szkole nr 24, obecnie im. Marii Konopnickiej. Wzrastała w klimacie wiary, w tej oto katedrze w cieniu kultu Miłosierdzia Bożego, które krzewił ks. Karol Jastrzębski w świetle „Dzienniczka św.



ORGANISTA KATEDRY LWOWSKIEJ JÓZEF NOWAKOWSKI

Siostry Faustyny Kowalskiej”. Wprowadził nieustanną nowennę w czwartki. Ten kult podtrzymywali duszpasterze Sługa Boży o. Rafał Kiernicki i ks. Ludwik Kamilewski.

W gronie chorążanek i młodzieży trzymającej więź z kościołem miała swoje miejsce w kościele katedralnym śp. Teresa, mimo czasów wojującego ateizmu. Były to czasy, kiedy kościoły były pozamykane, a nas prowadzono do muzeum ateizmu uczynionego z kościoła dominikańskiego i pokazywano różne wystawy, by wyrwać wiarę, np. ewolucję Darwina, wahadło Foucaulta, eksponaty wysmiewające obrzędy kościelne i religijne obyczaje. Temu



SPOTKANIE KOLEGÓW SZKOLNYCH, 2023 R.



TERESA ADAMSKA, 2023 R.

wpływowi starała się zapobiec po kryjomu zrzeszający młodych wpływowi lwowianie. Były to błogie chwile i momenty, o których chce się powiedzieć dzisiaj: „Też skno mi Panie...” (C. K. Norwid).

Koleżanka ze szkoły Teresa także na Litwie utwierdzała się w wierze, gdy zdobywała dyplom polonistki w Wilnie w Instytucie Pedagogicznym. Jej znajomość języka i wiedza dała jej możliwość w przyszłości podjąć pracę w Bibliotece Ossolineum, obecnie im. Wasyła Stefanyka, gdzie wielu zacnych Polaków starszych i młodszych znajdowało

zatrudnienie. Później z poświęceniem pracowała jako nauczyciel języka polskiego i literatury w szkole Nr 10 z polskim językiem nauczania. Była zatrudniona również w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, a po zakończeniu kadencji była do końca jednym z przewodników lwowskich, wprowadzających pielgrzymów po zabytkach Lwowa. Chętnie korzystaliśmy z jej usług, czasem my, przyjaciele, by przy tej okazji pójść na filiżankę kawy do tzw. „Kawiarni Stefana Banacha”.

Ostatnio spotykaliśmy się przy radosnych jubileuszach, a także smutnych chwilach pożegnania. W maju kiedy żegnaliśmy naszego szkolnego przyjaciela Romana Maćków, koleżanka śp. Teresa już odbywała leczenie. Gdy byliśmy na Janowskim cmentarzu, przyjaciele zaprowadzili mnie na grób śp. ks. kanonika Karola Jastrzębskiego, propagatora Kultu Bożego Miłosierdzia we Lwowie. Koledzy pytali: „czy wiesz, że odnowienie tego nagrobku z płaskorzeźbą wizerunku obrazu „Jezu, ufam Tobie”, na grobie tego lwowskiego kapłana współfinansowane przez Konsulat Polski, że to jest staranie i dzieło naszej Teresy Adamskiej? Oby to dzieło nie poszło w zapomnienie.”

Tak... Nasze plany i nadzieje coś niweczy raz po raz, Tylko Boże miłosierdzie nie zawodzi nigdy nas.

Jezu, ufam Tobie od dziecięcych lat,

Jeżu, ufam Tobie choćby wątpił świat. Strzeż mnie, dobry Jezu, jak własności Swej,

I w opiece czulej duszę moją miej. Droga Tereniu, dziś dziękując za Ciebie Bogu wraz z przyjaciółmi Twymi modłę się za Ciebie: „Panie Jezu Chryste, polecamy Ci Twoją służebnicę Teresę i prosimy Cię Zbawicielu świata, abyś ją łaskawie przyjął do radości w swoim królestwie, gdyż dla niej miłosiernie zstąpiłeś na ziemię. Choć grzeszyła, nie zaparła się jednak Boga Ojca ani Syna, ani Ducha Świętego i wierne czciła Boga, który wszystko stworzył” (por. Obrzędy i Duszpasterstwo).

Dziś pochylamy się nad szczątkami, nad prochem śp. Teresy, które kiedyś znowu obleką się w ciało w dniu ostatecznym w dniu Zmartwychwstania. Bo to zmartwychwstanie śp. Teresa w sobie już za życia nosiła.

Miejscami jej trudne momenty życia przypominały życiorys św. Rity, lecz odważnie „szła przez ciemną dolinę”, żyła wiarą i ufnością...

Droży żałobnicy, rodzinno, przyjaciele, lwowianie, miejmy zaufanie do Boga! „Bóg nigdy nie przegrywa bitew, do Niego należy ostatnie słowo”. (św. Josemaria Escriva de Balguer). Jego Serce jest naprawdę zbawieniem Jemu ufających...

de Balguer). Jego Serce jest naprawdę zbawieniem Jemu ufających...

KS. WŁADYSŁAW DERUNOW



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej Drogiej Koleżanki

ŚP. Teresy Adamskiej

Zawsze pogodna, pomocna i oddana. Będzie nam bardzo brakowało Jej obecności wśród nas.

Łącząc się w żałobie składamy Rodzinie wyrazy szczerego żalu i współczucia.



Stowarzyszenie Przewodników miasta Lwowa i obwodu Lwowskiego

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 10)

Na drodze pożegnalnej kardynała Mariana Jaworskiego z archidiecezją lwowską w 2008 roku nie mogło zabraknąć Sanktuarium Pana Jezusa Konającego z Milatyna w Kamionce Buskiej, gdzie 14 września 2008 roku kardynał Jaworski przewodniczył uroczystościom odpustowym oraz 100-leciu budowy kościoła parafialnego.

MARIAN SKOWYRA

Właśnie tutaj przypominał, że w krzyżu „centralizuje się wiara w Pana Jezusa. Uwierzyć w Chrystusa Pana, to znaczy uwierzyć w krzyż, który wydaje się głupstwem, zgorzeniem także dla współczesnego świata. I jest to właśnie ta wielka pokusa w dzisiejszym świecie – przejść do życia szczęśliwego, ale bez krzyża. Tymczasem Pan Jezus przychodzi do nas, staje przed nami jako ukrzyżowany, ale co więcej, sam Pan Jezus mówi do nas: kto chce iść za Mną, niech nie tylko zechce patrzeć na mój krzyż, ale weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie. Inni twierdzą: jak bardzo często my chcielibyśmy odrzucić od siebie ten krzyż Chrystusowy, ten krzyż, który jest naszym udziałem w Jego krzyżu, jak bardzo uciekamy od niego. A równocześnie, moi drodzy, jak się dobrze popatrzymy, to widzimy, że tylko przez krzyż Chrystusowy, tylko przez udział w Jego krzyżu my możemy osiągnąć, każdy z nas, swoją pełnię. Człowiek, który bierze na siebie krzyż, który jest krzyżem jego życia i idzie wiernie za Chrystusem Panem, ten człowiek przeżywa to dzisiejsze święto, moc zwycięskiego krzyża Chrystusowego. Moc, dlaczego? Bo on za czynia doświadczać w swoim życiu, że pójście za krzyżem Jezusa Chrystusa, podjęcie swojego krzyża prowadzi go do tego prawdziwego życia, które może otrzymać tylko dzięki Chrystusowi, dzięki Jego łasce”.

Kardynał Jaworski odwiedził 4 października także Sanktuarium Matki Bożej Rudeckiej, sprawując tam mszę św. z racji archidiecezjalnej pielgrzymki Róż Różańcowych. Również 28 września przybył do Starej Soli, gdzie poświęcił odbudowaną boczną kaplicę z XVIII wieku. Do tego kościoła przybywał sporadycznie od 1991 roku, ubolewając nad jego zniszczeniem oraz braku chęci jego oddania miejscowym łacinnikom. W Starej Soli w minionych latach arcybiskup Jaworski poświęcił kaplicę mszalną w dawnej plebanii oraz dokonał ponownego pochówku tutejszych kapłanów,



WEJŚCIE DO KATEDRY NA UROCZYSTOŚCI INGRESU ABPA MIECZYŚŁAWA MOKRZYCKIEGO

sprofanowanego w okresie komunizmu.

To właśnie tutaj z drżącym głosem pełen radości wyznawał: „Ja naprawdę z wielkim wzruszeniem przyjeżdżam dzisiaj do was, ażeby radować się razem z wami tym, co zostało tutaj dokonane. Powiedział na początku ksiądz proboszcz, że u Pana Boga wszystko jest możliwe. Tak! Jeżeli my mamy wiarę, to tak jak Pan Jezus powiedział – przenosimy góry. To, co wydaje się niemożliwe, staje się rzeczywistością.

Moi Drodzy, jak nie przeżywać głęboko, ze wzruszeniem kiedy przyjeżdża się teraz i patrzy na kościół, który został pokryty blachą, ażeby nie zniszczył do końca. I raduję to serce. I raduje serce także i to, kiedy przychodzimy tutaj i oglądamy tę piękną kaplicę, tak pięknie odrestaurowaną, razem z tym przedśionkiem, tak że gdy nawet przyjdzie więcej ludzi, mogli swobodnie tutaj uczestniczyć we Mszy św., czy w innych nabożeństwach. I moi Drodzy, rzeczywiście to, co wydawało się niemożliwe, tak jak niektórzy z was mówili: tutaj tylko będą sowy miały swoje gniazda, to my teraz widzimy, że tu Pan Jezus daje nam znak, cudowny znak – tak trzeba powiedzieć – że jest razem z nami. Ci, którzy doprowadzili do ruiny ten kościół, uważali, że budują nową rzeczywistość, szczęśliwą dla człowieka. My dzisiaj wiemy, że bez Pana Boga ani do proga, co więcej, że to wszystko prowadzi donikąd. Moi Drodzy, jak nie dziękować Panu Bogu za to, że mogą się odbudowywać kościoły, mogą się odbudowywać cerkwie, jakżeż za to Panu Bogu nie dziękować, że tylu ludzi może przychodzić tutaj na nabożeństwa i oddawać cześć Bogu, która się Jemu należy. Ktoś by powiedział – i co to nam

daje? Moi Drodzy, jak dobrze słuchaliście tego, co powiedziałem, że bez Boga ani do proga – jeżeli człowiek nie oddaje czci Panu Bogu i nie wyprasza sobie u Niego błogostawieństwa, to jego droga życiowa rzeczywiście prowadzi donikąd. Świątynia do której przychodzimy, w której oddajemy cześć Panu Bogu jest także dla nas źródłem wielu łask i błogostawieństwa Bożego. Jak jeździecie po świecie, odwiedzacie sanktuaria, to widzicie zawieszane wota, które mówią o łaskach, które otrzymali ludzie w tym miejscu, prosząc o nie Pana Boga. I dlatego my dzisiaj szczególnie jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za tę odnowioną kaplicę, bo ona rzeczywiście dla tych, którzy będą przychodzić tutaj, będzie źródłem łask, źródłem błogostawieństwa Bożego”.

Wreszcie, przy okazji odpustu parafialnego św. Michała Archanioła oraz poświęcenia nowej figury patrona świątyni kardynał obok podziękowań za dotychczasowe dzieło w tutejszej parafii, przypominał również, że „czy to, co my dzisiaj

tutaj doświadczamy w tej kaplicy, w tym kościele, czy to nie jest doświadczenie tego, że Pan Bóg ostatecznie zwycięża. Moi Drodzy, przeżyjmy dzisiaj ten dzień naprawdę z wielką wdzięcznością dla Pana Boga za to, co nam pozwolił dokonać. Ja bardzo dziękuję, z całego serca dziękuję księdzu proboszczowi, który podjął się tego zadania i tak zawierzył Panu Bogu, że jeżeli Pan Jezus tego zechce, to to się dokona. I został pokryty dach, kościół nie będzie niszczał, ale tutaj także została tak pięknie odrestaurowana ta kaplica. I ja myślę, że teraz wierni tej parafii w Starej Soli nie będą się wstydzić tego, że nie mają kościoła, ale będą mogli tutaj wychwalać Pana Boga w tej świątyni, w tej kaplicy. A resztę zostawmy Panu Bogu. On jest Panem dziejów i On tego wszystkiego dokonał. Pragnę bardzo, bardzo serdecznie i z całego serca podziękować także tym wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do tego, że dzisiaj Pan Jezus odbiera chwałę przez odnowioną świątynię i przez pokryty dach

na niej. Jakżeż za to nie dziękować. Będziemy się modlić, ażeby Pan Bóg tym wszystkim ofiarnym sercom pobłogosławił i żeby towarzyszył w całym ich życiu. Moi Drodzy, święty Michał Archanioł jest pierwszym Archaniołem, jest tym, który mówi nam – dla nas to jest trudne całkowicie do pojęcia – że całe nasze życie jest szczególną walką, ale walcząc przy pomocy św. Michała Archanioła i my będziemy mogli się cieszyć tym, że Pan Jezus da nam zwycięstwo w naszym życiu”.

Z okazji 30. rocznicy wyboru papieża Jana Pawła II kardynał 19 października 2008 roku odprawił mszę św. w katedrze lwowskiej, a po jej zakończeniu przewodniczył modlitwom przy pamiątkowej tablicy na frontonie katedry. Msza święta była transmitowana na cały świat przez telewizję „Polonia”.

Kardynał Marian Jaworski witając zgromadzonych zaznaczył, że ta msza św. jest wyrazem wielkiej wdzięczności Bogu za wszystko, co Jan Paweł II zrobił dla Kościoła i świata. Metropolita lwowski przypomniał pielgrzymkę papieża do Kijowa i Lwowa w 2001 roku. „Ta Róża przy Matce Bożej i te korony to są jego dary” – powiedział kardynał wskazując na cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej. Wszystkim zebranych podziękował za ich udział w uroczystości i wezwał do modlitwy w intencji rychłej beatyfikacji Papieża.

Zwracając się do biskupa Wiktora Skworca z Tarnowa, który poprzedniego dnia konsekrował kościół w Tarnopolu, kardynał podziękował diecezji tarnowskiej za kapłanów, gdyż to oni przez lata stanowili liczną przewagę wśród duchowieństwa archidiecezji lwowskiej przybyłego do pracy duszpasterskiej z Polski.

Wreszcie kardynał Jaworski przed całym światem zaświadczył o roli Kościoła rzymskokatolickiego dla miasta Lwowa oraz całej Ukrainy mówiąc: „Kościół nasz, Kościół obrządku łacińskiego, zapisał się nie tylko w dziejach miasta. Ma on swój udział i swoje miejsce we współczesności, w budowaniu przyszłości.

Przy okazji jubileuszu 80-lecia urodzin arcybiskupa lwowskiego 21 sierpnia br., najwyższe autorytety Kościoła i państw: Ojciec Święty Benedykt XVI i prezydenci Ukrainy i Polski – podkreślali duchowy wkład Kościoła rzymskokatolickiego w odrodzenie religijno-moralne na tych ziemiach. Znamienny był też udział delegacji Kościołów wschodnich: greckokatolickiego i prawosławnych, jak również wspólnot Kościołów protestanckich. Doszedł w nich do głosu, jak ja to nazywam, *ekumenizm od dołu*. Wysiłki naszych Kościołów, naszych wspólnot, by szukać jedności w Chrystusie i budować pokój na tych ziemiach.



BISKUPI Z POLSKI I UKRAINY NA INGRESIE ABPA MIECZYŚŁAWA MOKRZYCKIEGO WE LWOWIE

Ich uczestnictwo było wyrazem tego, że idziemy dzisiaj, teraz drogą wskazaną przez Jana Pawła II. Podczas swego pobytu we Lwowie mówił: „W sposób szczególny proszę Matkę Kościoła, aby przyspieszyła kroki wszystkich chrześcijan ku pełnej odnowie. Aby wszyscy stanowili jedno! (J 17, 21).

W tym kierunku chcemy, to znaczy nasz Kościół, nadal pracować! Dla ludzi, dla naszego miasta. Przekazując wiarę w Boga i głosząc jego chwałę, jako priorytetowe zadania chcemy budować pokój i zgodę pomiędzy wszystkimi obywatelami zamieszkującymi te ziemie. Niezależnie od ich narodowości czy wyznania.

Kościół nasz nie uprawiał i nie będzie uprawiał żadnego protektoryzmu. Nie będzie też dzielił ludzi. Chcemy być dla wszystkich, którzy są dobrej woli. I na tej drodze chcemy się przyczynić do dalszego rozwoju miasta. Wnosić swój wkład, ubogacać. Pod płaszczykiem opieki Pani Łaskawej ufamy, że sprostamy temu wezwaniu. Co daj Boże”.

W uroczystość bł. Jakuba Strzemię, głównego patrona archidiecezji kardynał Marian Jaworski udał się do parafii w Starym Skalacie. Sprawował mszę św. w 10. rocznicę konsekracji kościoła oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Tutaj też wiernym na zakończenie mszy św. ogłosił decyzję papieską, a zebrani na uroczystości kapłani złożyli homagium obecnemu wśród nich nowemu arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu.

Do ustępującego metropolity słowa uznania i podziękowania skierował ówczesny prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, który w specjalnym telegramie pisał: „Pragnę złożyć najszersze słowa podziękowania za wieloletnią płodną pracę Księdza Kardynała w charakterze zwierzchnika Lwowskiej Archidiecezji Kościoła rzymskokatolickiego. Za te lata zostały odnowione i wybudowano setki nowych świątyń, otwarto uczelnie duchowne, klasztory, rozwinęła się społeczna i religijna działalność. Wdzięczni potomkowie zawsze będą pamiętać o szczególnej roli księdza kardynała w organizacji historycznej wizyty apostolskiej na Ukrainie Ojca Świętego papieża Jana Pawła II. Ufam, że to bezcenne życiowe doświadczenie oraz mądre porady nadal będą przynosić korzyści dla Kościoła i społeczeństwa. Życzę dobrego zdrowia, niespożytych sił i energii”.

Po przyjęciu rezygnacji kardynał Marian Jaworski miał jeszcze okazję sprawować trzy celebracje w archidiecezji. Jedną z nich miała miejsce 23 października 2008 roku, kiedy przewodniczył mszy św. na rozpoczęcie roku akademickiego we lwowskim seminarium duchownym. Odprawił 26 października mszę św. w katedrze lwowskiej, a 28 – w Przemyślanach. W kalendarzu czynności miał ponadto zaplanowane poświęcenie stroju duchownego dla alumnów III kursu w dniu



RUDKI. SPOTKANIE RÓŻ RÓŻAŃCOWYCH

6 grudnia oraz udział w wigilii seminaryjnej na 21 grudnia. Jednak w tych uroczystościach już nie uczestniczył.

Zbliżający się ingres nowego arcybiskupa do katedry lwowskiej kończył pewną epokę, której głównym kreatorem we współpracy z Opatrznością Bożą był kardynał Marian Franciszek Jaworski. Rozumiał to doskonale kardynał Lubomir Huzar, zwierzchnik dla grekokatolików, który 19 listopada 2008 roku skierował list do kardynała Jaworskiego następującej treści: „Za kilka dni Eminencja ostatecznie będzie przekazywał swój urząd metropolity następcy Jego Ekscelencji abpowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu. Bardzo chciałem być obecnym na wprowadzeniu na urząd metropolity arcybiskupa Mieczysława, które ma odbyć się 22 listopada br. we Lwowie, ale z przyczyn

obchodów 75-lecia Wielkiego Głodu, które ma odbywać się na poziomie państwowym, muszę być obecny w Kijowie, ale chciałem być we Lwowie, aby przywitać nowego metropolitę, a przede wszystkim należycie pożegnać się z Eminencją, niezależnie od tego, gdzie eminencja będzie przebywać w przyszłości. Obydwaj zostaliśmy ogłoszeni kardynałami w jednym dniu, chociaż Eminencja był nim przed tym w sercu Sługi Bożego papieża Jana Pawła II. Również razem pracowaliśmy we Lwowie, chociaż Eminencja swoją służbę rozpoczął wiele lat przed tym. Jednym słowem, wiele w naszym życiu wspólnego. Chcę serdecznie podziękować za to wszystko, co udało się zrobić wspólnie, ale jednocześnie przeprosić i za to, kiedy może z mojej winy nasza współpraca w służeniu Kościołowi napotykała trudności.



PRZED TABLICĄ PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Nigdy w tym nie było u mnie złej woli, ale sytuacje nie zawsze tak się składały, jak by się tego chciało i dlatego odczuwałem ból. Za to, co zawiniłem, proszę o przebaczenie, ale jeszcze raz bardzo chcę podziękować za te szczęśliwe momenty współpracy w zrozumieniu i pokoju. Niebawem i ja pójdę Eminencji śladem. Mam szczerą nadzieję, że nasi następcy będą kontynuować i udoskonalać to dobro, które rozpoczęliśmy i doprowadzą do szczęśliwego zakończenia to czego się nam nie udało uczynić”.

W odpowiedzi kardynał Jaworski podziękował „za tak ciepłe słowa”, życząc dalszej opieki Bożej w kierowniczej funkcji na korzyść Kościoła katolickiego.

W lwowskiej katedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 22 listopada 2008 roku zgromadzili się na uroczystości m.in. kard. Camillo Ruini z Rzymu, biskupi i księża z Ukrainy, Polski, innych krajów, duchowieństwo Kościołów wschodnich oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, uczelni wyższych z Ukrainy i Polski, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, na czele z Wiesławem Osuchowskim, konsulem generalnym RP we Lwowie.

Kardynał Jaworski przypomniał, że nie ma Kościoła bez biskupa i podziękował Bogu za to, że Kościół lwowski może mieć swojego biskupa i nowego metropolitę. Wyraził radość z demokratycznych zmian, które dokonują się na Ukrainie i nadzieję, że będą one kontynuowane. „Jestem przekonany, że władze państwowe coraz bardziej rozumieją, że my nie jesteśmy Kościołem dla siebie, ale chcemy służyć ludziom, a przez to całemu społeczeństwu” – powiedział kardynał i wyraził wdzięczność Benedyktowi XVI za to, że „wielką troską po Janie Pawle II otoczył lwowski Kościół”. „Będziemy się modlić o to, aby ten Kościół przez swoje świadectwo życia zyskiwał coraz większy autorytet” – zapewnił hierarcha. Nuncjusz

apostolski na Ukrainie, abp Ivan Jurkovič, odczytał list Benedykta XVI, w którym papież podziękował za wieloletnią posługę pasterską kardynałowi Jaworskiemu.

Po tych wydarzeniach, już 24 listopada 2008 roku spod rezydencji lwowskiego metropolity przy ul. Samczuka 14 a we Lwowie odjechał samochód osobowy, w którym opuszczał Lwów emerytowany kardynał Marian Franciszek Jaworski. Kardynał Marian Jaworski przez Lubaczów jechał do Krakowa, gdzie miał spędzić ostatnie lata swego życia. Trudno dziś wyobrazić sobie co wówczas odczuwał, o czym myślał jadąc ulicami miasta i w szybkim tempie przybliżając się do granicy państwa. Musiał po raz kolejny opuścić Lwów. Można przypuszczać, że ponownie rozmyślał o czasach, gdy wraz z seminarium został wyrzucony po wojnie ze Lwowa, o początkach swego posługiwania, gdy przybył tu po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej, gdy usłyszał sprzeciw władz odnośnie ingresu i o zmianach jakie zaszły, dzięki tak wytężonej jego pracy.

Siedemnaście lat (1991–2008) wiodłarzenia przez kardynała Mariana Jaworskiego w tej historycznej i wielce zasłużonej dla Kościoła archidiecezji tak podsumował bp Marian Buczek, wieloletni sekretarz, kanclerz oraz biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej: „Opatrzność Boża w ciągu dziejów zbawienia działa przez ludzi, którzy umieją z nią współpracować. Takim człowiekiem był we Lwowie na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku arcybiskup Marian Jaworski metropolita lwowski obrządku łacińskiego. Pozostanie wzorem dla następnych pokoleń kapłanów posługujących w Kościele katolickim na Ukrainie w obecnym XXI wieku, przed którymi stoi wciąż wezwanie do ewangelizacji wiernych, umacniania struktur zewnętrznych i wewnętrznych oraz obrona chrześcijaństwa przed zalewem wojującego ateizmu i laicyzacji społeczeństwa. Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego pod kierownictwem duchowym arcybiskupa, a następnie kardynała Mariana Jaworskiego rozwinęła się jak wspaniałe Drzewo Życia na pożytek wiernych i Ukrainy”.

Namiętna miłość lwowskich fotografów (cz. 1)

12 kwietnia 1921 roku po godzinie 12. w południe młoda sympatyczna kobieta wysiadła z tramwaju i udała się w stronę lasu na Pohulance. Przy jednej z alejek niby przypadkowo spotkała mężczyznę w wieku około lat pięćdziesięciu, przystojnie ubranego, który również niby przypadkowo przyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza i zbierał pierwsze wiosenne kwiatki. Kobieta właśnie z tym panem udała się dalej do lasu, nie zauważwszy, że jeszcze od przystanku tramwajowego śledzi ją młody mężczyzna.

JURIJ SMIRNOW



CECYLIA LIEBERMANOWA I MAKS LIEBERMAN

W głębi lasu, dalej od szumnych ścieżek, po których biegały dzieci, para zatrzymała się i następnie obydwójce odpoczywając położyli się na trawie. Wówczas wyskoczył z zarośli młody mężczyzna i ostro zapytał: „Co pan tu robi z moją żoną?”. Otrzymał na to arogancką odpowiedź: „Co pana to obchodzi!” i równocześnie zaczął coś szukać w kieszeni. Wówczas młodszy wyjął z kieszeni rewolwer i dwa razy strzelił. Kochanek padł na ziemię bez oznak życia – kula trafiła w głowę, zaś kobieta i jej mąż uciekli z miejsca tragicznego wydarzenia. Kilku świadków słyszało strzały i zauważyło uczestników tragedii. Na skraju lasu kobieta uklękła i prosiła męża, aby wyrzucił rewolwer, a ona z nim pojedzie do domu. Obydwójce udali się do przystanku tramwajowego.

Tymczasem uczeń gimnazjum Zbigniew Świerczyński, przypadkowy świadek wydarzenia, zamieszkały przy ulicy Kochanowskiego, przybiegł do niedalekich koszar 40 p.p. przy ulicy Piotra i Pawła i oznajmił lekarzowi wojskowemu dr. Kazimierzowi Wewiórskiemu, że w lesie na Pohulance leży nieznaną osobę w kałuży krwi. Zorganizowano wóz, przywieziono ciężko rannego kulą w głowę do izby chorych 40 p.p. i opatrzone staraniem doktora K. Wewiorskiego. Następnie lekarz zawiadomił policję i odesłał rannego wozem stacji ratunkowej do szpitala powszechnego. Do szpitala przybył również urzędnik inspekcyjny policji Roman Pomersbach i za jakiś czas młoda tajemnicza kobieta, która najpierw twierdziła, że „dwaj panowie wydali sobie na Pohulance pojedynek i postrzelili się”, co bardzo szybko okazało się nieprawdą. Wtedy właśnie wyjaśniło się, kim byli „bohaterowie” tragicznego wydarzenia.

Ciężko ranny mężczyzna nazywał się Tadeusz Jaworski, był fotografem, właścicielem znanego we Lwowie

zakładu fotograficznego „Adela” w Pasażu Mikolascha, zaś kobieta nazywała się Cecylia Liebermanowa z domu Starkmeth (Starkmoth). W tymże czasie na policję zgłosił się też Maks (Mojżesz Menasche) Lieberman, mąż Cecylii, również fotograf i opowiedział całą prawdę, przyznał się do zastrzelenia Tadeusza Jaworskiego, który był kochankiem jego młodej żony, z którą pobrali się niecały rok temu.

Liebermana natychmiast osadzono w areszcie policyjnym. Sprawę prowadził inspektor policji radca Bronisław Łukomski, który bezzwłocznie przeprowadził przesłuchanie Makska Liebermana i udał się do szpitala powszechnego. Tadeusz Jaworski znajdował się w bardzo ciężkim, krytycznym stanie i znaczną część dnia był nieprzytomny. Według lekarzy dr. Balickiego i dr. Niementowskiego „rana na głowie była 15 cm długa i 1 cm szeroka. Kula, wyłabiając całą kość, zmiażdżyła mózg, wskutek czego nastąpił paraliż lewej ręki. Strzał padł z oddalenia kilku metrów. Kula rewolwerowa przeszła przez skroń na wylot. W szpitalu znajdowała się też Cecylia Liebermanowa, która zapłaciła za leczenie Jaworskiego. Prasa lwowska od razu dokładnie opisała całe zajście podając wszystkie sensacyjne okoliczności. Tadeusz Jaworski i jego atelier fotograficzne byli szeroko znani we Lwowie.

Nagłówki artykułów w „Wiek Nowym”, „Kurierze Lwowskim” i innych wydaniach mówiły same za siebie, mianowicie: „Krwawa tragedia na Pohulance”, „Fotograf uwodzicielem”, „Zamach morderczy z zemsty”. Jak pisał „Wiek Nowy”, „Tragedia Liebermana i Jaworskiego w mieście wywołała żywe zainteresowanie i komentowanie sprawy na różne sposoby”.

Publiczność wymagała nowych szczegółów i sensacyjnych reportaży, więc przez

kilka dni artykuły o „krwawej tragedii” nie schodziły ze szpałt prasy lwowskiej. Dziennikarze rzucali się na wszystkie strony, szukając informacji o „bohaterach” owego wydarzenia. W prasie zjawily się ich dokładne życiorysy, również opisy relacji bohaterów tragedii między sobą. Tak „Wiek Nowy” podał życiorys Tadeusza Jaworskiego i jego stosunek do Cecylii Liebermanowej. Również komisarz policyjny, radca Łukomski prowadził intensywne śledztwo i za kilka dni przekazał już materiały do sądu karnego, gdzie sprawą zajął się sędzia śledczy Witoszyński.

Otóż Tadeusz Jaworski urodził się w 1873 roku we wsi Jajkowce, powiat Żydaczów. Zawód fotografa rozpoczął w Złoczowie, gdzie prowadził zakład fotograficzny, jednak naraził się na kilka nieprzyjemnych historii z miejscowymi zamężnymi kobietami. Z powodu tych karygodnych czynów musiał wyjechać ze Złoczowa i w 1909 roku osiedlił się we Lwowie, gdzie zakupił prosperujący zakład fotograficzny „Adela” w samym centrum miasta, w ruchliwym Pasażu Mikolascha oraz dwupiętrową kamienicę czynszową przy ulicy Szeptyckich 17 (między innymi kamienica znajdowała się obok przysłowiowej „kamienicy z duchami”). Według znajomych i klientów zakładu fotograficznego „Adela”, Tadeusz Jaworski słynął „jako typ kobieciarza i bon vivanta, szukającego miłosnych rozkoszy poza ogniskiem domowym, w którym szczęścia nie znalazł, bo żyjąc w ciągłych niesnaskach i dysharmonii ze swoją żoną Michaliną, spowodował w końcu w roku 1916 wdrożenie z jej strony sporu separacyjnego, który też w istocie do separacji doprowadził”. Jaworski również słynął z ordynarnego zachowania wobec klientów, zwłaszcza kobiet i lekceważącego ich traktowania.

Pracownicy zakładu zgodnie świadczyli podczas śledztwa, że sam Tadeusz Jaworski do pań używał takich zwrotów jak: „pani będziesz wyglądała jak małpa”, gdy któraś z nich nie zrobiła mu do aparatu przyjemnej miny”. Pracownik zakładu Jan Gęsiorek twierdził na przykład, że „Jaworski był człowiekiem gburowatym, gwałtownym, kobieciarzem, który klientom doradzał fotografować się w dekolcie lub nawet nago. W tym celu wprowadzał klientki do umyślnie urządzonego w zakładzie gabinetu, tak zwanej altany na trzecim piętrze, tam układał szal na biustach kobiet i dopuszczał się z nimi scen nienormalnych”. W zakładzie fotograficznym „Adela” w ogóle nie było tajemnic, że żadna panna długo nie mogła utrzymać się na posadzie i że do każdej Jaworski miał pretensje seksualne. Śledztwo policyjne również szybko wyjaśniło, że Jaworski z początkiem roku 1918. dopuścił się w swoim mieszkaniu zbrodni gwałtu na Charlocie Plutnaukier, którą z zamkniętego mieszkania Jaworskiego uwolniła dopiero jej córka Olga. Z powodu tego faktu Jaworski miał dochodzenie policyjne i sądowe.

W 1911 roku Cecylia Starkmoth jako młodzianka dziewczyna wstąpiła do Zakładu „Adela” na naukę sztuki fotograficznej. Pochodziła z wielodzietnej rodziny żydowskiej, w której jej matka Fani Starkmoth odgrywała najważniejszą rolę i decydowała o wszystkich sprawach. Właśnie matka przyprowadziła Cecylię do Jaworskiego „celem wyuczenia sztuki fotograficznej”. Jak zanotowano później w protokole policyjnym, „w pewien czas po wstąpieniu Cecylii na ową naukę Jaworski zawołał ją do swojej kancelarii i skorzystał z tego, że oboje znaleźli się sam na sam, zaczął nakłaniać ją do oddania mu się. Gdy Cecylia oparła się temu i chciała

ucieć z kancelarii, Jaworski rzucił się na nią, zawłókł na kanapę i dopuścił się na niej gwałtu”. Po tym wydarzeniu Cecylia przez pewien czas chorowała, zaś Jaworskiemu udało się załatwić z jej rodziną (w pierwszej kolejności z matką) wszystkie sprawy i pretensje. Oczywiście, chodziło o pewną kwotę pieniędzy, którą Jaworski zapłacił rodzinie Cecylii za „uczynioną szkodę”. Również w następnych latach, „będąc człowiekiem znacznie starszym od Cecylii, stał na stanowisku jej opiekuna, a pomocy swej nie skąpił też jej rodzinie, pomagając ojcu dostarczaniem środków materialnych do zarabkowania i chroniąc ich wszystkich w swoim domu w czasie krytycznych dni listopadowych przewrotu 1918 roku (czyli w czasie pogromu żydowskiego 22–24 listopada, kiedy jak ustaliła komisja rządowa, zamordowano ponad 150 Żydów, zaś ciężko ranne zostały 372 osoby)”. To wszystko spowodowało pilniejsze zainteresowanie Cecylii swoim szefem Tadeuszem Jaworskim. Jak podano w protokole śledztwa „zaczęły się między nimi nici wzajemnej osobistej sympatii, nie pozbawionej podkadła erotycznego. Dla Starkmethówny, córki ubogich rodziców Żydów, pozostających na niskim stopniu inteligencji, był Jaworski moralnym i materialnym wspomożycielem, otwierał Cecylii drogę w świat pełen rozrywek i przyjemności, wynagradzając sownie jej pracę”. Tutaj warto zaznaczyć, że Jaworski nie lubił Żydów, stale mówił o nich z pogardą, nazywając ich „parchami” i zawsze nosił przeciw nim przy sobie browning. Otóż po wyzdrowieniu Cecylia Starkmoth wróciła do pracy w Zakładzie fotograficznym „Adela”. Krążyły też plotki, że od tego czasu była ona kochanką Jaworskiego, dla której po prostu stracił głowę, „a będąc żonatym i nie żyjąc z żoną, chciał uścielić sobie wygodne gniazdko dla swych erotycznych zachcianek”. Żona Jaworskiego Michalina twierdziła w sądzie, że większą część zakładu fotograficznego „Adela” i całego dobytku rodziny była dobytek jej kosztem. Separacja została uznana przez sąd z winy męża, zaś ona „niewinnie cierpiała z powodu zbrodni moralnego swego męża”. Michalina Jaworska również uważała, że to Cecylia „zarzucała na niego wędkę” i myślała wyłącznie o interesach materialnych. O Cecylii Starkmoth negatywnie odzywał się też brat Jaworskiego Mikołaj. Uważał, że Tadeusz Jaworski „pozostawał pod jakimś wpływem Cecylii. Ona narzucała mu się, przymilała, całowała go, on jednak był smutny. Cecylia między braćmi porobiła niesnaski, tak że serdeczny stosunek obu braci się oziębł. Ona w ogóle poróżniła całą rodzinę Jaworskich. Tadeusz dawał jej dużo pieniędzy, różne prezenty, a czekoladę kilogramami”.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 80)

IWAN BONDAREW

Fantasta

Za komuny we Frankiwsku stacjonował sztab 38 armii, zajmując obecny gmach grecko-katolickiej szkoły im. Wasyla Wielkiego przy ul. Szewczenki. Służył w nim wówczas pułkownik – zastępca dowódcy ds. zaplecza, którego nazywano „Fantastą”. Nie miało to nic wspólnego z popularną wówczas piosenką. Historię o nim opowiedział mi Aleksander Wołkow, zaś jemu jeden z oficerów sztabu.

Powiadają, że Stalin przed natarciem na Kijów powiedział, że stolicę Ukrainy ma zdobyć Ukraińiec i na dowódcę 38 armii wyznaczył gen. Moskałenkę. Po wojnie armia została przetrzucona do Stanisławowa. Po kilku latach Moskałenkę przeniesiono na inną posadę, a z czasem został marszałkiem. Nasze miasto bardzo przypadło mu do gustu. Gdy osiągnął wiek emerytalny został przeniesiony do grupy generalnych inspektorów MO, która inspektowała jednostki od Kaliningradu po Sachalin.

Na początku lat 70. XX w. Moskałenko przyjechał do Frankiwska na inspekcję szkoleń sztabowych 38 armii. Podczas tych szkoleń działania bojowe prowadzone są na mapach. W określonym dniu zebrał się cały sztab i szkolenia się rozpoczęły. Gdy papierowa gra osiągnęła apogeum, raptem stary marszałek dał rozkaz:

– Uwaga na wejściu! Punkt dowodzenia zniszczyła wroga rakietą. Dowódca, szef sztabu i jego zastępca zginęli. Dowodzenie przejmuje szef zaplecza, płk. taki a taki. Poproszę do mapy i proszę pokazać jak będziecie rozwijać natarcie.

Sztabowi oficerowie z obawą spojrzeli jeden na drugiego, bo do funkcji „zapleczonego” nie należało prowadzenie działań bojowych, lecz zapewnienie żywności, sprzętu i paliwa.

Pułkownik na sztywnych nogach podszedł do stołu i niepewnie zaczął dowodzenie. „Znaczą się tak – tę dywizję przesuniemy tu, artyleria nakryje ten kwadrat, a rezerwy przetrzucimy w ten rejon”. Z każdą decyzją twarze dowódcy i szefa sztabu kamieniały coraz bardziej. W końcu nie wytrzymał sam marszałek.

– Już, dość! Ale z ciebie pułkownik fantasta. Twoja armia została rozgromiona.

Nie wiadomo jaką ocenę wystawił Moskałenko za te



MARZAŁEK KIRYŁ MOSKALENKO W IWANO-FRANKIWSKU W 1980 R.

szkolenia, ale po nich „zapleczo- wi” 38 armii zaczęli intensywnie studiować taktykę – do szefa kuchni włącznie.

Nieznana wizyta Fidela Castro

Początek lat 70. XX wieku. Delegacja z Kuby z Fidelem Castro na czele ruszyła na europejskie tournée. Po odwiedzeniu Moskwy delegacji Wyspy Wolności udali się samolotem na Węgry. W czasie lotu pojawiły się problemy z maszyną. Trzeba było lądować na najbliższym lotnisku. Okazał się nim Iwano-Frankiwsk. Z powodu nagromadzenia jednostek wojskowych miasto dla zagranicznych turystów było zamknięte, ale dla lidera Kuby zrobiono wyjątek.

Naprawa samolotu trwała siedem godzin. W tym czasie wysokim, acz nieprzewidywanym gościom zorganizowano wycieczkę w centrum miasta. Fidel zwiedził muzeum religii i ateizmu, sfotografował się z małym Wową i otwartym autem udał się na lotnisko.

Tej wizyty dziennikarze ze stolicy nie relacjonowali, zabroniono też pisać o niej w „Przykarpaciej Prawdzie”. Jedynym wspomnieniem tego wydarzenia jest kilka amatorskich zdjęć, które przez długie lata ukrywane były w archiwach KGB. Teraz nadszedł czas, by je odtajnić.

Taka mniej więcej informacja ukazała się na jednym z krajoznawczych forów, wraz ze zdjęciami Fidela. Historia wygląda na nieprawdopodobną i wielu dopatrywało się w zdjęciach photoshopu. I mieli rację! Kolaże i całą legendę wymyślił artysta Andrij Hołowań. Już wcześniej „zapraszał” do Stanisławowa Lenina, a nawet Aleksandra Suworowa.

Kawał nawet udał się i miał interesującą kontynuację. Pewnego razu spotkał mnie znany kolekcjoner. Jest człowiekiem starej daty i nie korzysta z Internetu. Ktoś zaproponował mu kupno „oryginalnych i ekskluzywnych zdjęć z wizyty Castro we Frankiwsku”. Kosztowały

nie tanio. Na szczęście odmówiłem go od tej transakcji.

Minister geologii

Czasem pytają mnie, skąd biorę materiały do swoich „Legend”. Odpowiadam – gdzie się da! Tę historię usłyszałem na spotkaniu absolwentów Instytutu Nafty i Gazu. Było to spotkanie z rektorem Jewstachijem Kryżanowskim, który opowiedział ciekawe wydarzenie.

Na początku lat 70. XX w., gdy był jeszcze studentem, przybył do nich minister geologii. Był nim wówczas Petro Szpak, który zajął tę wysoką posadę w wieku 36 lat i był najmłodszym ministrem ZSRR. W tym czasie przemierzył drogę od zwykłego geologa do ministra.

Na spotkaniu ze studentami Szpak opowiedział o osiągnięciach, o nowo odkrytych złożach kopalin, o ich eksploatacji. Na zakończenie poprosił o pytania. Wówczas jeden ze studentów zainteresował się, czy trudno być ministrem?

W odpowiedzi Petro Szpak zażartował, że być ministrem akurat nie jest trudno, ale zostać nim – to dopiero sztuka. Wszyscy pośmiali się i rozeszli. Gdy minister wrócił do stolicy, czekały już na niego nieprzyjemności. Ktoś doniósł o tym niewinnym żarcie i Szpakowi groziło pozbawienie posady za „długi język”.

Cała sprawa zakończyła się jednak naganą i minister utrzymał się w swoim fotelu.



ULICA KAROLA MARKSA



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM AUTORA
KOLAŻ ANDRIJA HOŁOWANIA

„FIDEL CASTRO NA ULICACH FRANKIWSKA”

Ministerstwo na którego czele stał przez 15 lat, uważane było za najlepsze, zaś geologia w tym czasie przeżyła zwój prawdziwy rozkwit.

Kino i Niemcy

W 1970 r. we Frankiwsku kręcono film o wojnie. Nazywał się on „Odważa” i opowiadał o sowieckim podziemiu walczącym, naturalnie, z Niemcami. Zostało wybrane nasze miasto, gdyż większość kolei nie była jeszcze zelektryfikowana, a zdjęcia kręcono właśnie wokół dworca.

W tamtych czasach kręceno z rozmachem, nie szczędząc kosztów na zdjęcia masowe. Na potrzeby filmu dostarczono do miasta olbrzymią ilość niemieckich mundurów dla ponad stu aktorów. Cała ta grupa spacerowała po placu przed dworcem, jaśniała w kolejowej restauracji, siedziała w poczekalniach i w różny sposób „wczuwała się w rolę”.

I oto podczas zdjęć na peron wtoczył się pociąg z Moskwy. Pasażerowie nie wiedzieli nic o kręceniu filmu i byli zszokowani. Proszę sobie wyobrazić: na torach stoją stare dymiące lokomotywy, wszędzie niemieckie szyldy, a na peronie patroli SS z psami i policją. W Moskwie słyszano o nacjonalistycznych nastrojach na Zachodniej Ukrainie, ale żeby do takiego stopnia!

Biedni pasażerowie zabarykadowali się w przedziałach i nie wychodzili dopóki nie przyszedł do nich prawdziwy sowiecki milicjant i nie wyjaśnił sytuacji, że to tylko kino, a nie blitzkrieg.

Turystyczne przyjemności czasów socjalizmu

Iwano-Frankiwsk był, jest i będzie miastem turystycznym. Mamy czym pochwalić

się naszym gościom, aby mieli przyjemne wrażenia ze stolicy Przykarpacia. Warto tu wspomnieć Ratusz i Rynek, galerię „Bastion”, secesyjną austriacką architekturę, barokowe świątynie i zaciszne kawiarnie. Ciekawe, co proponowano turystom przed 50 laty? Proszę zgadnąć, jaki zabytek był na pierwszym miejscu?

Pamiętając czasy mrocznej komuny, można logicznie przypuścić, że któryś z pomników Lenina. A jednak nie! To może memoriał czerwonooarmistów, którzy oddali życie przy wyzwolaniu miasta? Ten cmentarz widniał na liście, lecz na drugim miejscu. Co więc było na pierwszym miejscu?

W przewodniku „Drogami Ukrainy” z 1970 roku, Iwano-Frankiwsku poświęcono cztery strony. Mowa tam o tym, że w przeszłości miasto składało się z niewielkich dzielnic, zabudowanych bez planu parterowymi domkami, drobnymi zakładami i magazynami. Oczywiście, dopiero po przyjeździe władzy sowieckiej wszystko się zmieniło i obecnie centrum miasta zdobią dzieła architektury socrealizmu. Co więc radzono zwiedzić gościom?

Według autorów przewodnika na uwagę najbardziej zasługuje „dom na ul. Karola Marksa (obecnie „Proswita” na Hruszewskiego – aut.), gdzie w 1919 r. miała miejsce nielegalna konferencja podziemnych organizacji komunistycznych i grup z Galicji Wschodniej, podczas której proklamowano Partię Komunistyczną Wschodniej Galicji”.

Pozostaje jedynie współczuć przewodnikom i turystom, którzy zmuszeni byli wlec się po tych „miejscach rewolucyjnej chwały”.

Prace konserwatorskie w kościele parafialnym pw. śś. Stanisława i Krzysztofa w Hussakowie

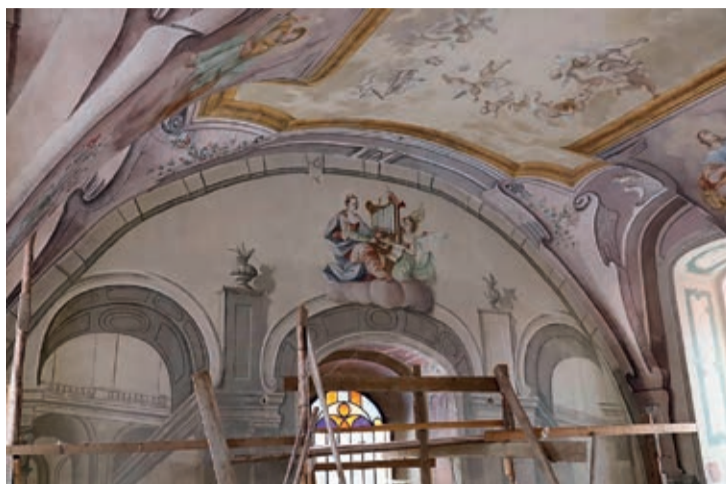
Miejscowość Hussaków obecnie znajduje się w rejonie mościskim obwodu lwowskiego. Od 1525 roku Hussaków rozwijał się prężnie jako miasteczko na prawie magdeburskim. Od roku 1579 przez pewien czas należał do znanej lwowskiej rodziny Korniaktów. W 1543 roku w Hussakowie został zbudowany pierwszy drewniany kościół. W 1719 roku rozpoczęto budowę nowej, murowanej świątyni. Jej konsekracji w 1724 roku dokonał biskup przemyski Krzysztof Jan Szembek.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

W latach 1777–1780 przeprowadzono gruntowny remont i przebudowę świątyni. W tychże i późniejszych latach powstało nowe wyposażenie i ozdobienie w modnym stylu późnobarokowym. Wtedy właśnie wykonano zespół cennych iluzjonistycznych malowideł ściennych. W rezultacie całe wnętrze kościoła w całości pokryte zostało „malowidłami iluzjonistycznymi, na które składają się artykułacja architektoniczna, malowane ołtarze boczne oraz sceny figuralne i ornamentyka”.

W prezbiterium za obecnym ołtarzem głównym namalowano pierwotną jednokondygnacyjną strukturę ołtarzową. Na sklepieniu prezbiterium iluzjonistyczny plafon ze sceną „Św. Stanisław przedstawia wskrzeszonego Piotrowina królowi”, ujęty w barokową malowaną ramę. We wnękach w ścianach bocznych naw również namalowano iluzjonistyczne struktury ołtarzowe. W centrum sklepienia nawy głównej umieszczono scenę „Koronacja Matki Boskiej”, otoczoną adorującymi aniołami oraz Apostołami. Nad środkową arkadą chóru muzycznego przedstawiono postać św. Cecylii, siedzącej na chmurze i grającej na organach. Obok niej postać anioła. Całą przestrzeń dookoła scen figuralnych wypełnia liczna ornamentyka rokajlowa, wstęgi i girlandy kwiatów, balustrady, wazony, draperia, figurki puttów. Razem zespół malowideł tworzy bogatą kolorystycznie i tematycznie przestrzeń sakralną. W 1828 roku kościół na nowo konsekrował biskup przemyski Jan Antoni Potocki.

Podczas działań wojennych w 1915 roku poważnemu uszkodzeniu uległ dach nad prezbiterium i freski we wnętrzu. W 1932 roku znany lwowski artysta malarz i konserwator dzieł sztuki



FRESK ŚW. CECYLIA

Jerzy Janisch przeprowadził gruntowną restaurację fresków z dotacji i pod nadzorem Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie. W 1948 roku kościół zamknięto i zamieniono na magazyn zboża miejscowego kołchozu. Dopiero w 1989 roku świątynię przywrócono do kultu i przekazano miejscowej parafii rzymskokatolickiej.

W 1935 roku dr Zbigniew Hornung, lwowski konserwator wojewódzki, zwrócił szczególną uwagę na XVIII-wieczną polichromię kościoła hussakowskiego i w swojej monografii twórczości malarza Stanisława Stroińskiego przypisał większość malowideł ściennych właśnie temu artyście lub jego uczniom. Współczesny historyk sztuki prof. Andrzej Betlej z Krakowa uważa, że formy stylistyczne malowideł „w zasadzie pozwalają przyjąć atrybucję Zbigniewa Hornunga, choć brak potwierdzenia archiwalnego nakazuje pewną ostrożność”.



FRESK KORONACJA MATKI BOSKIEJ

Niestety w latach po II wojnie światowej znaczną część malowideł i wyposażenia zdewastowano lub poważnie uszkodzono. Dopiero trzy lata temu do ratowania cennej polichromii przystąpił zespół konserwatorów pod kierownictwem krakowskiego profesora Pawła Bolińskiego, którego dobrze znamy i cenimy z prac we lwowskim kościele oo. jezuitów. Ratowanie malowideł w kościele w Hussakowie stało się możliwe dzięki przyznaniu finansowania na ten cel przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN). Jak pisze lwowski konserwator dzieł sztuki Lesia Hanulak, która w składzie polsko-ukraińskiej ekipy konserwatorów uczestniczy w ratowaniu tych cennych fresków, jest to „niezwykle trudna praca dla całego zespołu konserwatorów, pełna wyzwań konserwatorskich. Trzy lata temu tynki i warstwa malatury osypały się przy lekkim dotknięciu. Stan awaryjny malowideł wymagał



LESIA HANULAK I PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI

natychmiastowego działania. Po trzech latach prac konserwatorskich freski zostały w pełni zabezpieczone od dalszego zniszczenia i częściowo poddane konserwacji”. Lesia Hanulak serdecznie podziękowała również proboszczowi ks. Zbigniewowi Pabianowi i parafianom za opiekę i pomoc ekipie konserwatorów ze Lwowa i z Polski podczas ich pracy i pobytu w Hussakowie.

Z okazji zakończenia pierwszego etapu prac konserwatorskich w świątyni hussakowskiej profesor Paweł Boliński w rozmowie z dziennikarzem „Nowego Kuriera Galicyjskiego” podzielił się swoimi wrażeniami i swoją wizją dalszych prac. M.in. zaznaczył, że „rzymskokatolicka świątynia w Hussakowie jest przepiękną, jednak w sumie zapomnianą perłą sztuki epoki baroku na Ziemi Lwowskiej. Mamy do zniwienienia z XVIII-wieczną budową, udekorowaną we wnętrzu prawie na sto procent późnobarokowymi freskami. Z pewnością można stwierdzić, że jest to szkoła Stanisława Stroińskiego, że jego uczniowie dekorowali to wnętrze. Mógł tu pracować i sam mistrz – to dopiero się okaże w dalszych pracach konserwatorskich.

Podczas tych prac konserwatorskich możemy jeszcze znaleźć odpowiednie napisy fundacyjne lub monogramy wykonawców. Jako etap pierwszy naszych działań skupiliśmy się na restauracji polichromii na sklepieniu nawy głównej. To sklepienie było właśnie przedmiotem kilkuletnich prac konserwatorskich. Trzy lata spędziliśmy przy tych freskach, bo znajdowały się one w oplakanyim stanie. Z powodu braku przez wiele lat dachu nad kościołem, woda opadała bardzo mocno zniszczyła tę polichromię.

W tym momencie dzięki finansowaniu MKiDN zakończyliśmy prace przy sklepieniu w nawie głównej, w pełni konserwując i restaurując te malowidła i przywracając im charakter iluzjonistycznego

malarstwa. Bardzo ładnego malarstwa, typowego dla Stanisława Stroińskiego i jego szkoły późnego baroku. Główna scena – to „Ukoronowanie Matki Boskiej”, czyli „Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny” w otoczeniu aniołów, świętych i apostołów. Wszystkie postacie przepięknie przedstawione, znakomicie skomponowane. A na ścianie zachodniej, nad chórem muzycznym zachowało się przedstawienie ze św. Cecylią – ono też już po konserwacji.

Jeśli chodzi o sklepienie w nawie głównej i ścianę zachodnią, to wszystko już po konserwacji. W tym momencie w prezbiterium stoi drewniany wielki ołtarz, a za tym ołtarzem jest namalowany na ścianie iluzjonistyczny barokowy ołtarz. Taki sam można zobaczyć w innych kościołach barokowych na Ziemi Lwowskiej, na przykład w Hodowicy. Jest to charakterystyczny przykład dekorowania świątyni w drugiej połowie XVIII wieku i duża szansa, że ten namalowany na ścianie ołtarz – to właśnie Stroiński, jego dzieło. W przyszłości, jak zaczniemy prace konserwatorskie w prezbiterium, zobaczymy ile zachowało się tego malowidła i w jakim jest ono stanie. Lecz w kościele hussakowskim są inne znaczne problemy, związane z dalszym, niezbędnym remontem świątyni. Teraz w pierwszej kolejności trzeba zrobić odwodnienie – w kościele duży problem z wilgocią. Ekspertyzy już są zrobione, trzeba opracować projekt i dopiero jak budynek kościelny będzie podsycać, będziemy mogli do niego wrócić i zacząć dalsze prace konserwatorskie przy polichromii. Otóż, najpierw prace inżynierskie. Ekipa konserwatorów wróci, kiedy problemy z wilgocią zostaną rozwiązane. Parafia na czele z księdzem Zbigniewem Pabianem bardzo dba o ten kościół, stara się co da się zrobić we własnych możliwościach”. Potrzebna jednak pomoc, finansowa w pierwszej kolejności, bo parafia nie stać na takie kapitalne wydatki.

Salomea Kruszelnicka

Dziś pragnę przedstawić Czytelnikom postać słynnej ukraińskiej śpiewaczki operowej i pedagoga Salomei Kruszelnickiej (1872-1952), którą już za życia uznano za najwybitniejszą śpiewaczkę operową wszechczasów.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Przysła na świat 23 września w Bilawincach rejonu buczackiego (ob. czortkowskiego) w rodzinie grecko-katolickiego kapłana o. Amwrosija Kruszelnickiego i jego żony Teodory Marii, córki również kapłana grecko-katolickiego o. Hryhorija Sawczyńskiego. Dziadek Hryhorij był jednym z pierwszych w Galicji pisarzy, układających wierszowane bajki. Ród Kruszelnickich wywodził się ze starego rodu szlacheckiego, pieczętującego się herbem „Sas”. Rodzina kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania: mieszkali w Osowcach, potem w Starych Petrykowcach i w Tysowie k/Bolechowa. W 1878r. rodzina osiadła na dłużej w miejscowości Biała, przedmieściu Tarnopola.

Grekokatolickie duchowieństwo tradycyjnie uprawiało kulturę muzyczną, która dla obrządku wschodniego była cechą charakterystyczną. Ojciec Salomei również interesował się muzyką, a nawet zorganizował w domu chór. Znajoma rodziny Kruszelnickich Maria Cybulska wspomina dziecięce lata Salomei: „Pamiętano u nas młodą Salomeę, jak wieczorami w grupie dziewcząt śpiewała w ogrodzie lub na majdanie. Już wówczas jej głos był silny, piękny i wyróżniał się spośród innych”.

Salomea od dziecka znała wiele piosenek ludowych, których nauczyła się od chłopów. Jej siostry Hanna i Emilia też lubiły śpiewać i z czasem zostały zawodowymi śpiewaczkami. Pierwsze lekcje śpiewu Salomea pobierała w tarnopolskiej szkole towarzystwa „Przyjaciół Muzyki”. Podstawy muzyki otrzymała również w Tarnopolskim gimnazjum klasycznym, równocześnie kształciła się w klasie prof. Władysława Wszelaczyńskiego. Tu poznała koło gimnazjalistów, wśród nich Denisa Siczynskiego, później znanego kompozytora i pierwszego w Galicji profesora muzyki.

W 1883 r. na koncercie w Tarnopolu poświęconym Tarasowi Szewczenko miał miejsce pierwszy publiczny występ Salomei Kruszelnickiej, która śpiewała wówczas w chorze towarzystwa „Ruska Besida”. W Tarnopolu, po raz pierwszy Kruszelnicka zetknęła się z teatrem. Występował tu czasem



SALOMEA KRUSZELNICKA W ROLI CIO-CIO SAN W OPERZE PUCCINI „MADAME BUTTERFLY”

gościnnie lwowski teatr towarzystwa „Ruska Besida”, mający w repertuarze utwory Hułaka-Artemowskiego i Lysenki. Salomea miała możliwość obserwować grę aktorską Filomeny Łopatyńskiej, Antoniny Osipowiczowej, Stepana Janowycza, Andrija Mużyk-Steczyńskiego, Mychajła Olszańskiego czy Karoliny Kliszewskiej.

W 1891 r. Salomea Kruszelnicka wstępuje do Lwowskiego Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Już wówczas zdolności młodej śpiewaczki dyrektorka konserwatorium oceniła wysoko: „Ma wszystkie dane, by stać się ozdobą pierwszorzędną sceny. Bardzo miły, dźwięczny, obszernej skali dźwięk jej mezzo-sopranu, muzyczne wykształcenie i uroda, zapowiadają jej w świecie artystycznym najlepszą przyszłość”.

W konserwatorium Salomea uczyła się w klasie prof. Walerego Wysockiego, który wychował całą plejadę znanych



MUZEUUM MUZYCZNE SALOMEI KRUSZELNICKIEJ, 2012 R.



„SAS” – SZLACHECKI HERB KRUSZELNICKICH

polskich i ukraińskich śpiewaków. Jej pierwszy występ solowy miał miejsce 13 kwietnia 1892 r. Wystąpiła wówczas w głównej partii oratorium Handla „Mesjasz”. A już 5 czerwca tegoż roku w „Lwowskim Bojanie” wykonała pieśń Mykoły Lysenki „Po co mi czarne brwi”.

Debiut operowy Salomei Kruszelnickiej nastąpił 15 kwietnia 1893 r. w partii Leonory w operze Donizetti „Faworytka” na scenie lwowskiego teatru miejskiego, Teatru Skarbka. Towarzyszyli jej wówczas Rudolf Bernhardt i Julian Jeronim. Jeszcze większy sukces przyniosła jej rola Santucji w „Cavalerii rusticana” („Rycerskość wieśniacza”) P. Mascagni.

W 1893 r. młoda śpiewaczka ukończyła studia w lwowskim konserwatorium. W dyplomie o ukończeniu nauki napisano: „Dyplom ten otrzymuje panna Salomea Kruszelnicka, jako świadectwo mistrzowskiej oświaty, zdobytej wzorową starannością i nadzwyczajnymi sukcesami, szczególnie w konkursie publicznym 24 czerwca 1893 r., na którym została odznaczona srebrnym medalem...”.

Jeszcze podczas studiów Kruszelnicka otrzymała zaproszenie do polskiego teatru Opery Lwowskiej, pragnęła jednak śpiewać po ukraińsku, nie mając takiej możliwości. Śpiewaczka wyjeżdża do Włoch, by kontynuować naukę. Na tę decyzję wielki wpływ miała włoska śpiewaczka Gemma Bellincioni, która była na gościnnych występach we Lwowie i namówiła Salomeę na studia w Mediolanie u wybitnych mistrzów belcanto.

Jesienią 1893 r. Kruszelnicka wyjeżdża do Włoch, gdzie studiuje u takich sław jak Fausta Crespi (uważała Kruszelnicką za najzdolniejszą ze swych uczennic) i prof. Conti (gra dramatyczna i mimika). Młoda Kruszelnicka zaczęła tu wykonywać na koncertach arie operowe. Podczas koncertu szkoły muzyczno-dramatycznej „L’Armonia” Salomea wykonała arie z oper „Faust” Gounoda, „Afrykanka” Meyerbeera i „Żydówka” Galevi.

Olga Bandrowska tak wspomina studia Kruszelnickiej we Włoszech: „Udając się do Włoch, rozwinęła swój głos do lirycznego sopranu, wyrównanego od najniższych do najwyższych tonów... Jej głos zachwycał siłą dźwięku, dźwięcznością, soczystą i aksamitną barwą, giętkością, doskonałą dykcją wokalną, wirtuozerią techniki, szlachetnym brzmieniem, liryzmem i dramatyzmem...”.

Lwowski historyk Igor Czornowol pisze: „Gdy w 1895 r. Salomea odwiedziła Galicję, była już sławna: w Krakowie publiczność, wyprzęgła konie z jej powozu i sama go ciągnęła. W tymże roku Salomea Kruszelnicka wystąpiła przed carem Mikołajem II w jego rezydencji w Skierniewicach. Na pytanie cara w jakim języku śpiewała, odpowiedziała z dumą – „po ukraińsku”.

Jej talent zaczął nabywać rozgłosu. W drugiej połowie lat 1890. Kruszelnicka z triumfem występuje na scenach światowych stolic: Włoch, Hiszpanii, Francji, Portugalii, Rosji, Polski, Austrii, Egiptu, Argentyny i Chile. Wykonuje partie w operach „Aida” i „Trubadur” Verdiego, „Faust” Gounoda, „Straszny dwór” Moniuszki, „Afrykanka” Meyerbeera, „Magnon” i „Madame Butterfly” Puccini, „Carmen” Bizeta, „Elektra” Straussa i inne.

Swoją sławę Kruszelnicka zdobyła przede wszystkim na scenach Warszawy i Krakowa występując przez kilka sezonów w operach Stanisława Moniuszki. Interesujące jest to, że gdy śpiewała na krakowskiej scenie, to – jak zaznacza Igor Szarow – studiował tam w tym czasie Wasyl Stefanyk. W liście do Wacława Moraczewskiego pisał: „...Jestem teraz w świeżym świecie – za kulisami. Śpiewa w tutejszej operze Kruszelnicka, nasza rodaczka... ma przepiękny głos i mądrą twarz”.

W 1910 r. Kruszelnicka wyszła za mąż za znanego włoskiego adwokata, mera miasteczka Via Reggio, arystokratę Cesare Riccioni, który był znawcą muzyki. Ślub odbył się w jednym z kościołów Buenos Aires. Rodzina osiadła w Via Reggio, gdzie Kruszelnicka kupiła willę i nazwała ją „Salomea”. W 1920 r., będąc u szczytu sławy Kruszelnicka porzuca operę, po raz ostatni występując w Neapolu w operach „Lolera” i „Lohengrin”. Poświęciła się występom kameralnym, wykonując arie w językach oryginałów. Występowała w Europie, Ameryce i, naturalnie, w Galicji. W latach 1894-1923 prawie co roku

koncertowała we Lwowie, Tarnopolu, Stryju, Brzeżanach, Zbarażu, Stanisławowie, Czerniowcach i innych miastach.

Wśród jej partnerów na scenie wystąpili Joan Dimitrescu, Cremolini, Rossellini, Castellano i inni. W 1929 r. w Rzymie miał miejsce ostatni koncert Salomei Kruszelnickiej. W 1938 r. umiera jej mąż, który zawsze ją wspierał. W sierpniu Kruszelnicka odwiedziła Galicję (odpoczywała w miejscowości Dubina w Karpatach w rodzinnym gronie). Wybuch II wojny światowej uniemożliwił jej wyjazd do Włoch. Po zajęciu tych terenów władze sowieckie znacionalizowały dom Kruszelnickiej we Lwowie i pozostawiły jej jedynie czteropokojowe mieszkanie, gdzie mieszkała z siostrą Hanną. W czasie okupacji niemieckiej śpiewaczka zarabiała na życie prywatnymi lekcjami śpiewu.

Po wojnie Salomea Kruszelnicka rozpoczęła pracę w Lwowskim Konserwatorium państwowym. Jednak jej działalność pedagogiczna o mały włos nie zakończyła się już na samym początku. W czasie „oczyszczania kadrów od elementów nacjonalistycznych” obwiniono ją o brak dyplomu konserwatorium, który później znaleziono w zbiorach Muzeum historycznego.

Prowadząc wykłady w Konserwatorium Lwowskim w radzieckiej Ukrainie, Kruszelnicka pomimo wielokrotnych próśb nie mogła przez dłuższy czas otrzymać radzieckiego obywatelstwa. Władze sowieckie jednocześnie odmawiały jej prawa powrotu do Włoch, których obywatelstwo posiadała. Wreszcie, po przekazaniu swej willi we Włoszech państwu sowieckiemu, została obywatelką ZSRR. Willa została rozgrabiona jeszcze w czasie wojny i po sprzedaży niewielką część pieniędzy przekazano byłej właścicielce.

W 1951 r. Kruszelnicka zostaje Zasłużoną działaczką sztuki URSS, a w październiku 1952 – profesorem. Po raz ostatni zaśpiewała w Filharmonii Lwowskiej w 1949 r. Niewielu wiedziało, że w tym czasie miała już raka gardła. Salomea Kruszelnicka zmarła 16 listopada 1952 r. pochowano ją na Cmentarzu Łyczakowskim niedaleko grobu Iwana Franki.

Na podstawie:

- Балабко О. Кімоно для Баттерфляй. Із життя Соломії Крушельницької. Роман. Чернівці: Букрек, 2022. 320 с.
- Дем'янова І. Крушельницький Амвросій Васильович. в: Тернопільський енциклопедичний словник. редкол.: Г. Яворський та ін.. Т. 2: К-О. Тернопіль: Видавничо-поліграфічний комбінат «Збруч», 2005, с. 254.
- Кобилянський А., Комарницький С. Саси в українській культурі: 3 історії української шляхти. «Універсум». 5/8, с. 64-66, 2006.
- Чорновол І. 100 видатних львів'ян. 2-ге вид. Львів: Левада, 2020. 443 с.

Szara codzienność początków 1924 r.

„Kurier Lwowski” na przełomie roku 1923–1924 donosił jak to obchodzono Boże Narodzenie i jak spotykano Nowy Rok. A potem zaczęła się szara rzeczywistość, a wraz nią...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Drożyzna szaleje!

W dniu wczorajszym odbyło się w magistracie posiedzenie komisji cennikowej, na której podwyższono ceny pieczywa i obiadów urzędniczych. I tak pp. piekarze żądali za przykładem piekarzy warszawskich cenę mąki 1 kg podwyższyć o 10% za 1 kg. chleba. Dotychczasowe żądania piekarzy ograniczały się do ceny 1 kg. mąki za 1 kg. chleba.

W dniu wczorajszym piekarze pierwotnie swoje pretensje zmienili. Uwzględniając podrożenie robocizny (60%) i wyższą cenę mąki – ustanowiła z dniem dzisiejszym podwyższyć cenę 1 kg. chleba jasnego na 250 tysięcy, zaś 6 dkg. bułkę gładką na 32 tysiące, wiedeńską 3 dkg. na 23 tysiące marek.

W sklepach wynosi cena chleba o 4 tysiące drożej na 1 kg., bułek o 1000 marek na sztuce. Przedstawiciel robotników, który zjawiał się na sali obrad nie przyjął ofiarowanej podwyżki, domagając się 200% wyższki cen.

Za litr mleka, żądano wczoraj we Lwowie 300.000 mcp., za kilogram mąki pszennej: 800.000 mcp., za cukier do 2 milj. (w sklepie Małop. związku cukrowników), za kilogram mięsa wołowego 4 milj., za kg. słoniny 6 milj., za cetnar drzewa 5 milionów.

W jakim stosunku stoją te ceny paskarskie do poborów urzędników państwowych i prywatnych?

– Ceny węgla. Z Warszawy donoszą 5 bm. Wydział Zapotrz. podnosi cenę węgla dąbrowieckiego o 2 (miliony na 1 tonie i sprzedaje go od 29 i pół do 42 milionów za tonę w zależności od gatunku (cena poprzednia 27 i pół do 40 milj.).

Kopalnie śląskie podwyższyły od 1 stycznia cenę węgla o 72 proc. W ten sposób cena węgla śląskiego kalkulować się będzie loco kopalnia około 50 milj., na miejscu zaś około 70 milionów za tonę.

W. Z. sprzedaje jeszcze obecnie dawniejsze zapasy węgla śląskiego od 42–46 i pół milj. za tonę w zależności od gatunku.

W związku z taką sytuacją pod znakiem zapytania stanęły tradycyjne bale karnawałowe

Bale sylwestrowe w Krakowie zrobiły fiasco

Nie stać ludzi na bajecznie drogie toalety. Pisma krakowskie przypuszczają, że w tym karnawale z powodu szalejącej drożyzny nie odbędą się bardzo

kosztowne bale reprezentacyjne, miejsce których zajmą skromne wieczorki. I bardzo słusznie.

We Lwowie sezon bali zapowiada się bardzo skromnie. Wynajem sali, opał, światło, muzyka i inne wydatki, pochłonęłyby olbrzymie kwoty, nie mówiąc o toaletach – które teraz pochłaniają setki milionów. Wystarczą zupełnie rauty i skromne wieczorki na wzór przedwojennych wieczorków wełnianych. Szkoda wyrzucać miliony na fatalaszki i błyskotki.

Raut prasy

W myśl uchwały Wydziału Towarzystwa Dziennikarzy Polskich nie odbędzie się w tym roku bal prasy, a zastąpi go na skromniejszą miarę urządzony raut prasy. Głównym motywem powyższej uchwały był wzgląd na trudności obecnego położenia gospodarczego, który nakazuje zaniechać wszelkiego zbytku i zbyt wygórowanych wydatków, czego przy urządzeniu balu reprezentacyjnego nie da się uniknąć. Chodziło równocześnie o to, aby pięknym uczestniczkom zabawy, które zawsze tak licznie stawiają się na apel Towarzystwa Dziennikarzy polskich oszczędzić zbędnych w tym wypadku kosztów balowej toalety, a umożliwić im mimo to spędzenie bardzo miłej nocy karnawałowej w zwykłej wieczorowej sukni. Termin rautu prasy został już ustalony, a będzie nim sobota 2. lutego, święto Matki Boskiej Gromnicznej. Przygotowania są już obecnie w pełnym toku. W miarę postępu prac będziemy o nich informowali naszych czytelników.

Bal maskowy

urozmaicony doborowym programem oraz licznymi niespodziankami odbędzie się staniem Związku Artystów scen polskich Gniazda Lwów przy współudziale młodzieży Technicznej na rzecz Budowy II-go Domu Techników we Lwowie – dnia 19. stycznia w sali Filharmonii (Kino Lew).

Wydanie zaproszeń i przedsprzedaż biletów w kasie kina „Lew” codziennie w godzinach



PRACA W PIEKARNI JEST CIĘŻKA, A CENY CHLEBA WYSOKIE

10–13 od środy 16-go stycznia począwszy.

Wielki smutek wywołała we Lwowie wiadomość o śmierci znanej nauczycielki i założycielki Zakładu Naukowego własnego imienia Zofii Strzałkowskiej. Jeszcze większe zainteresowanie publiczności przykuwała sprawa jej testamentu.

Testament śp. Zofii Strzałkowskiej

Zmarła przed kilku dniami nauczycielka i właścicielka prywatnego gimnazjum żeńskiego śp. Zofia Strzałkowska, zapisała połowę swego majątku ciotecznym wnukom swoim Tomaszewskim, jedną czwartą bratu swemu Stanisławowi Strzałkowskiemu, a resztę przeznaczyła na fundację, na rzecz kształcących się biednych

dziewcząt chrześcijańskiej narodowości polskiej. Z fundacji tej korzystać będzie szereg biednych dziewcząt, kształcących się w zakładach fundatorki, wspominając w testamencie o swej ciężkiej długoletniej pracy, dziękuje wszystkim, którzy jej w tej pracy, stanowiącej cel jej życia, pomoc okazali, a w szczególności jej długoletniemu zastępcy prawnemu dr. Ojjaszowi Wasserowi.

Testament kończy się słowami: „Mnie czas już odejść w inne światy... najwyższy czas. Jeśli do grobu ze mną pójdzie dobra pamięć, a tu na ziemi zostanie po mnie dobre imię, to już ziemia lekka mi będzie”.

We Lwowie mieszkało wielu weteranów-powstańców 1863 r. niestety ich wiek był sędziwy i powoli wykruszała się. Pogrzeb

każdego z nich był manifestacją mieszkańców miasta.

Pogrzeb powstańca

Wczoraj 6 stycznia, przed południem obok kostnicy szpitala garnizonowego zgromadziła się grupa czcigodnych weteranów 1863 z prezesem prof. Syroczyńskim, liczne grono oficerów z gen. Niesiołowskim, kompanja honorowa 49 p. p., oraz bardzo liczny zastęp obywatelstwa, by oddać ostatnie pożegnania porucznikowi z r. 1863, śp. inż. Ignacemu Kinelowi. Śp. Kinel urodził się w Piotrkowie w 1844 r. Jako uczeń instytutu politechnicznego w Puławach usłyszał wraz z innymi odgłos trąbki bojowej i ruszył w pole. Służył w oddziale Zdanowicza i Cejszowskiego, a jako porucznik w oddziale Olańskiego.

Później był dowódcą małego oddziału partyzanckiego w Kaliskiem. Walczył mężnie pod Łazami, Koniecpolem, Trzebnicą, gdzie był ranny dwukrotnie w pierś. Po powstaniu śp. Kinel wrócił do Lwowa i tu w pracy inżynierskiej oraz narodowej i społecznej spędził resztę pracowitego i owocnego dla Ojczyzny życia.

U wrót cmentarnych orkiestra wojskowa pożegnała dawnego żołnierza marszem żałobnym. Modły nad trumną odprawił ks. gen. Bogucki. Zwłoki śp. Kinel złożono w grobowcu rodzinnym.

Cześć zasłużonemu żołnierzowi obywatelowi!

Jednocześnie przygotowano się do uroczystych obchodów 61 rocznicę powstania



TEJ ZIMY KOLEJARZE NIE MIELI ŁATWO

styczniowego i opublikowano program uroczystości.

61-szą rocznicę powstania styczniowego czcić będzie nasze miasto uroczystym obchodem we wtorek dnia 22 stycznia b. r.

Komitet obchodu 61-szej rocznicy postania styczniowego we Lwowie z czcigodnym prezesem Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863 na czele ustalił na posiedzeniu w dniu 12 bm. program uroczystości i zaprasza do wzięcia udziału w uroczystości władze państwowe, miejskie, towarzystwa, cechy i korporacje ze sztandarami, młodzież akademicką i szkolną i całe obywatelstwo polskie.

W programie uroczystości:

O godz. 10 msza św. w kościele archikatedralnym, celebrowa ks. kanonik Dziurzyński. Podczas mszy św. przygrywa orkiestra 26 pp.

O godz. 10:45 defilada wojskowa przed uczestnikami powstania (na rynku przed główną bramą ratusza).

O godz. 13 uroczysta akademii w sali ratuszowej.

Zima 1923-1924 obfitowała w znaczne opady śniegu. W związku z tym naruszył się cały harmonogram ruchu wielu pociągów. Niektóre utkwily w zaspach, a inne przebiegały przez nie przez wiele godzin...

Skutki zawię śnieżnych,

które od 2 dni szaleją na przestrzeniach – fatalnie odbiły się na komunikacji kolejowej. Obecny ruch pociągów na dworcu kolejowym w Krakowie przypomina żywo czasy ostatniego strajku kolejowego – pociągi bądź nie odchodzi wcale, albo też ze znacznym opóźnieniem.

I tak od 2 b. m. w kierunku Warszawy ani jeden pociąg nie odszedł, ani też nie przyjechał; podobnie jest z ruchem pociągów w stronę Kocmyrzowa. Między Grzegórkami a Kocmyrzowem ugrzęzły w zaspach śnieżnych 3 parowozy.

Wyślany w dniu wczorajszym na tę przestrzeń parowóz do przebijania zatorów – powrócił, nie mogąc przebić się przez zaspę.

W ogóle pociągi ze wszystkich prawie kierunków przychodzą ze znacznym opóźnieniem. We środę np. pociąg nowosądecki, który wyjeżdża stamtąd o godz. 1.16 popoł. i przychodził do Krakowa o godz. 8.30 wiecz. przybył po godz. 1 w nocy. Wczoraj pociąg z Katowic, który przyjeżdża regularnie do Krakowa o godz. 2 min. 59 popoł., przyjechał o godz. 4 i pół popoł.

W ruchu pociągów w stronę Lwowa i Zakopanego z dniem wczorajszym nastąpiło pewne polepszenie, pociągi odchodzi i przychodzą z nieznacznym opóźnieniem.

Niestety nie obyło się też bez katastrof...

Wielka katastrofa kolejowa

Dwa pociągi osobowe, jeden zdążający z Brodów do Zdobunowa, drugi ze Zdobunowa



MISJONARZE BYLI POPULARNI WŚRÓD MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI. KORZYSTAŁ NA TYM BOLSZEVIK

ku Brodom zderżyły się w niedzielę w nocy około godz. 3 za Radziwiłowem, między stacjami Michałówką a Rudnią Poczajowską. W chwili katastrofy wielu podróżnych spało, inni pogrążeni byli w drzemce. Skutki zderzenia były straszne.

Wokół ozwały się jęki i wołania rannych. Pasażerowie oszłamieni silnym wstrząsem biegali nawpół nieprzytomni. Długa chwila wśród krzyku, jęków i płaczu upłynęła, zanim zorientowano się, co się stało. W świetle księżycy przedstawiał się oprzytomniałym straszny obraz. W gruzach rozbitych wozów dogorywali ciężko ranni pasażerowie, tu i ówdzie na zaczerwienionym krwią ofiar katastrofy śniegu, leżał trup mniej lub więcej zmasakrowany. Oratunku w pierwszej chwili nie było mowy. Dopiero gdy nadjechał pociąg ratunkowy z Brodów, rozpoczęła się energiczna akcja ratunkowa, która trwała cały dzień poniedziałkowy.

Ze Lwowa wyjechali z ramienia dyrekcji na miejsce wypadku wiceprezes inż. Mydlarski i szef wydziału ruchu insp. Kłus. Stwierdzono, że przyczyną wypadku było nieprawidłowe położenie krzyżówki między dwoma pociągami.



BALE W 1924 R. BYŁY SKROMNIEJSZE

- 1) torebkę z drobną monetą,
 - 2) torebkę z drobnostkami,
 - 3) banknoty P; K. K. P.,
 - 4) torebka z biletem,
 - 5) bilet szkolny.
 - 6) torba na akta,
 - 7) torebka damska,
 - 8) bilet jazdy dla młodzieży,
 - 9) klucz,
 - 10) karta do jazdy miesięcznej.
- Przedmioty te od 1-3 do odebrania w kasie Miej. Zakł. Elektr. przy ul. Wóleckiej 2; przedmiot 4 w kontroli przy ul. Lenartowicza 1; przedmioty od 5-10 w biurze kontroli na Gabrjelówce.

Opisano również wypadek, do czego domyślił się bolszewicy, aby zasłać swego szpiega.

Szpieg bolszewicki w przebraniu misjonarza

Z Nieświeża donoszą: Od dłuższego czasu bawił we wschodnich powiatach pewien misjonarz, który w kazaniach nawoływał bliźnich do pokuty. Podawał się jako ksiądz Szadkowski z Krakowa. Duchowieństwo katolickie witało go wszędzie z niekłamną radością. Szczególnie niewiasty garnęły się do konfesjonału misjonarza.

Misjonarz w okresie czasu odwiedził Nowogródek, Raków, Mir, Ilorodycze, Nieśwież i Stołpcę i interesował się rozkwitaniem wojsk, składów amunicji, nastrojami politycznymi itd. To skłoniło policję kresową do zainteresowania się nim. W ubiegłą niedzielę, gdy odprawił nabożeństwo w Stołpcach przy licznym udziale wiernych, policja aresztowała go po wyjściu z kościoła ku oburzeniu tłumu.

Wkrótce okazało się, że ksiądz-misjonarz nie jest księdzem, lecz w mieście swem rodzinnym Krakowie był piekarzem, znanym pod nazwiskiem Bednarczyka, mieszkał w klasztorze księży Pijarów, gdzie był posługaczem.

Osadzono go w nowogrodzkiem więzieniu i udowodniono, że jest szpiegiem bolszewickim, działającym na szkodę państwa polskiego, za pieniądze sowieckich.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Przedstawiciel Towarzystwa „Feniks” tak oto zachwalał korzyści wynikające z posiadania polisy ubezpieczeniowej:

- Radzę panu ze szczerego serca ubezpieczyć się od nieszczęśliwych wypadków. Pan mnie słucha! Jeśli złamie pan rękę otrzyma pan pięć tysięcy złotych. Jeśli złamie pan nogę otrzyma pan dziesięć tysięcy złotych. Jeśli złamie pan kark - pan będzie milionerem!

Agent asekuracyjny przez dwie godziny namawia Beniamina żeby ubezpieczył mienie od ognia i kradzieży.

W końcu nowy klient gotów jest podpisać wniosek. Agent podając mu ankietę zaznacza:

- Oczywiście Towarzystwo nie pokrywa szkód powstałych wskutek samowolnego wzniesienia pożaru przez właściciela mieszkania.

Beniamin odkłada pióro i zwraca się do żony:

- Wiesz Henia, ja od razu miałem przecucie, że w tym interesie tkwi jakieś oszustwo!

Włoskie Towarzystwo Ubezpieczeń „Generali” robiło na terenie miasta Lwowa kokosowe interesy. Przyczynił się do tego w niemałym stopniu obrotny agent, Gedeon Lipszyc.

Po dojściu do władzy Mussoliniego zaczęto, jak wiadomo, zwalniać masowo ze wszystkich urzędów i przedsiębiorstw włoskich pracowników moźeszowego wyznania.

Wtedy to dyrektor wezwał do siebie Gedeona i oświadczył:

- Jesteśmy niezmiernie zadowoleni z pańskiej pracy. Ale wiadomo panu, co się dzieje w ojczystej Italii. Mam dla pana propozycję: ponieważ nasze nowe ustawy są liberalniejsze od hitlerowskich i nie wymagają od pracowników wykazania się aryjskim pochodzeniem, wystarczy zmienić wyznanie! Proszę zatem przyjąć chrzest i wszystko będzie w porządku!

Agent żydowski po krótkim namyśle zgadza się. Nie minęło dwadzieścia minut, gdy do biura przybył specjalnie w tym celu zaproszony proboszcz pobliskiej parafii. Dyrektor wprowadził go do gabinetu, przedstawił przyszłego neofita, a sam wycofał się dyskretnie do hallu.

Upływa godzina, półtorej, dwie... Wreszcie z gabinetu wychodzi spocyn jak mysz proboszcz, a za nim kroczy z triumfującym uśmiechem Gedeon Lipszyc. Dyrektor zrywa się z krzesła.

- Czy można panu złożyć gratulacje? Jest pan już ochrzczony?

- Ja ochrzczony? - zdziwił się Gedeon. - Cóż pan? Pan ksiądz jest ubezpieczony na życie...

Według wierzeń żydowskich w przedostatnie święto Kuczek otwiera się nocą niebo, a Bóg wysłuchuje wszystkich swoich pobożnych petentów. Toteż nad rzeką zebrała się spora gromada Żydów. Zadarłwszy głowy wypowiadają swoje życzenia, jeden chciałby wzbogacić się, drugi wydać córkę za mąż, trzeci zostać ojcem potomka płci męskiej. Na uboczu - z podniesioną głową - stoi żebrak - coś tam szepcze.

- A ty czego sobie życzysz? - pyta jowialnie prezes kałatu.

- Chciałbym, żeby Stwórca powołał przed Swoją tron wszystkich moich konkurentów i żebym tylko ja jeden chodził w tym mieście po prosbie.

Krywczyk – osmańska zagadka „tajemniczego” pałacu

Zabytkowy pałac rodziny Krupieckich w Krywczuku koło Dunajowic, jako zabytek architektury znaczenia lokalnego, w pełni zasługuje na miano najbardziej nieznanego i tajemniczego w obw. chmielnickim. Jest ku temu szereg przyczyn. Pierwsza, najważniejsza – w dawnym pałacu znajduje się obecnie internat psychoneurologiczny. Zakłady podobnego typu są na całym świecie raczej zamknięte i obcym trafić tu jest dość trudno, nie mówiąc już o turystach.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Pałac należał kiedyś do rodziny Krupieckich herbu Poraj. Ich przodkowie przenieśli się z Polski do Mołdawii jeszcze w XVII w. Później gospodarz mołdawski Dymitr Kantemir, który przyłączył się do pochodu Piotra I za Prut i po jego przegranej zmuszony był szukać schronienia w Petersburgu, w swoim „Opisie Mołdawii” wspomina ówczesnych Krupieckich i podkreśla ich polskie pochodzenie. Wiemy, że w 1669 r. niejaki Andronakij Krupiecki wspomniany jest jako wielki odźwierny.

Po przyłączeniu Besarabii do Rosji Krupieccy pośpieszyli służyć nowym władcom. Między innymi Mateusz Krupiecki niebawem zostaje wicegubernatorem kraju. W 1845 r. Krupieccy zostali uznani za rosyjską szlachtę, wstępna decyzja datuje się 1821 r.

Okres powstania pałacu nie jest dokładnie znany, ale uważa się, że było to w II połowie XIX w. i że wystawił go Michał Krupiecki, syn Grzegorza. Niestety po tragicznym pożarze Archiwum obwodowego w Kamieńcu Podolskim utracono znaczną ilość dokumentów. Pozostają nam jedynie domystry.

Biorąc pod uwagę utrwaloną tradycję, gdy pałace i majątki związane były wyłącznie z ich ostatnimi przedrewolucyjnymi właścicielami, możemy uważać, że pałac powstał o wiele wcześniej i nie został zbudowany przez Krupieckich, lecz wcześniejszych właścicieli Krywczuka. Znany badacz historii Podola Wiktor Guldman w 1888 r. w „Książce informacyjnej Gubernii Podolskiej”, jako właściciela Krywczuka wskazuje znanego bankiera Marka Krupieckiego. Miał on możliwość wystawienia dla siebie wystawnego pałacyku. Ale prawdopodobnie pałac powstał wcześniej. Świadczy o tym czterosłupowa wieża. Identyczna znajduje się w miejscowości Opinogóra Górna w pow. ciechanowski woj.



PAŁAC W KRYWCZYKU

mazowieckiego w Polsce. Czas budowy pałacu określany jest mniej więcej na lata 1840. Nie możemy wykluczyć, że Michał Krupiecki jedynie przebudował stary pałac, stawiając przybudówki do niego i poszerzając otaczający go park.

Pałac jest jednym z najładniejszych na Podolu, ale czas jego powstania to nie jedyna związana z nim zagadka. W absolutnej większości krajoznawcy określają ostatniego przedrewolucyjnego właściciela majątku mianem „generała”, czasem „hrabią”. Ale nigdy nie był ani jednym, ani drugim. Ktokolwiek zbudował ten pałac na wysokim brzegu rzeki Ternawy, miejsce wybrał nadzwyczaj udane i malownicze. Już przed wjazdem do Krywczuka ma się wrażenie, że trafiło się do jakiegoś parku krajobrazowego, czegoś w rodzaju „Zofiówki”. Ale jeżeli w Humaniu to piękno jest dziełem rąk ludzkich, to tutaj stworzyła go sama przyroda.

Osmańska zagadka

Odnosnie daty wystawienia pałacu dyskutują jedynie miejscowi krajoznawcy – są to



TE PŁYTĘ TRZEBA DOPIERO OCZYŚCIĆ I PRZETŁUMACZYĆ NAPIS

wyłącznie lokalne zagadki. Natomiast jest jeszcze coś, czym nie może pochwalić się żaden pałac na Ukrainie. Ba! Nawet dla całej Ukrainy jest to dość niezwykły i rzadki artefakt.

O arabeskach w pałacu w Krywczuku usłyszałem przed blisko dwoma laty od historyka Stefani Bażenowej, ale – niestety – nie nadałem temu wagi. Myślałem, że mowa tu o dekoracjach z XIX w., coś w rodzaju modnych wówczas „komnat japońskich” z pałacu Czeczelow w Samczukach. Jesienią ubiegłego roku dyrektor obwodowego muzeum historyczno-kulturowego

Anastazja Doniec przekazała mi zdjęcie. Okazuje się, że jest to nie tylko rzecz dawna, ale i bardzo zagadkowa. Niestety, udało jej się sfotografować jedynie fragment wielkiej płyty wapiennej. Specjaliści, którym pokazałem zdjęcie, wywnioskowali: są to prawdopodobnie jakieś sufickie wiersze, datowane przełomem XVII-XVIII wieków.

Jak już wspominałem, na teren internatu niełatwo jest trafić. Wejście zaś do samego pałacu – to już problem. Jednak Anastazji, dyrektor pałacu Orłowskich w Malewicach udało się umówić z gospodarzami

pałacu na wizytę. Tym bardziej, że dyrektor internatu Andrij Arcabluk sam interesuje się historią krajoznawstwem.

Ze względu na specyfikę instytucji musiałem ograniczyć robienie zdjęć, pomimo mojej nieodpartej chęci dziennikarza i krajoznawcy. Nie sfotografowałem głównej fasady pałacu, chociaż miałem wielką ochotę – w tym czasie spacerowało tam około piętnastu pensjonariuszy zakładu. Robienie zdjęć ludziom w takim stanie jest nieetyczne. Nie wiadomo też, jak by na to zareagowali.

Płyta z arabeskami znajduje się w przybudówce lewego skrzydła pałacu. Kiedyś na piętrze była tu oranżeria – ale było to przed rewolucją. Na zdjęciu widać, że przybudówka pojawiła się znacznie później niż sam pałac. Świadczy o tym posadzka, wyłożona kafelkami z przełomu XIX-XX wieków. Prawdopodobnie kamienne tablice z arabeskami początkowo wmontowane były na zewnątrz pałacu w boczną ścianę jako dekoracja. Z czasem znalazły się pod grubą warstwą kolejnych malowań i stały się praktycznie niewidoczne. Jedna z dwóch marmurowych tablic została odkryta podczas remontu dzięki dyrektorowi internatu, który oczyścił ją z kolejnych warstw farby. Druga jest do tej pory „zamaskowana”.

Znając rodowód Krupieckich nie trudno o wniosek, że te artefakty pochodzą z Chocimia, z którym rodzina była związana. Ojciec ostatniego właściciela Krywczuka Igor Krupieński w latach 1853–1856 był magazynierem zapasów zboża (magazynów wojskowych) pow. chocimskiego, później – w latach 1856–1863 – marszałkiem szlachty chocimskiej.

Ale gdzie w Chocimiu mogły znajdować się te tablice? Mamy tu kilka kolejnych zagadek z wierszowanymi napisami. Na stronie internetowej „Fortecy Chocimskiej” czytamy, że fasady wszystkich bram dekorowano chronogramami – pamiątkowymi tablicami, pisanymi złotem na lazurowej powierzchni pewnym rodzajem pisma arabskiego. Naturalnie mowa tu nie o drogim wykonaniu, lecz o lazurowej farbie i pozłocie.

W wydaniu „Szpalta” w publikacji „Turcy uważali, że raj jest pomiędzy Chocimiem a Czerniowcami...” autor Serhij Woroncow cytuje datowane notatki nieznanego osmańskiego poety z Chocimia:

„Abdy-paszę w czasie jego pobytu w Chocimiu mianowano komendantem Oczakowa i seraskierem. Rozkazał on uwiecznić to wydarzenie chronogramem z 12 wierszy, który ułożyłem i wyrzeźbiłem w kamieniu i pozłocie. Inny chronogram napisałem w marmurze dla portalu Tajnych wrót za co otrzymałem zapłatę 200 guruszy, pół kozła i ładny kaftan”.

Kim był wspomniany Abdy-pasza?



ZAMEK W CHOCIMIU

Okręg Chocimski w 1713 r. przez koniuszego sułtana Achmeda III został wyłączony z wasalnego Księstwa Mołdawskiego i podlegał bezpośredniej władzy sułtana. Na jego terenach powstał Chocimski nachie (okręg). W tymże roku do Chocimia przybył dowódca fortecy Akerman Abdy-pasza, który stanął na czele nowego nachie. Odbudował fortecę i miasto, zniszczone podczas wojen w XVII w. Wówczas z rozkazu sułtana Achmeda III do Chocimia ze Stambułu przysłano kwalifikowanych specjalistów – architektów, kamieniarzy, kowali i innych.

Pod okiem Abdy-paszy znacznie rozbudowano fortecę, a miasto stało się jednym z najpiękniejszych i najbardziej komfortowych miast w tej części Europy. W tym czasie zjawyły się obie płyty z napisami.

Wspomniałem, że chronogramy wykonano złotymi literami na lazurowym tle. Śladów pozłoty przy oględzinach tablicy nie znaleźliśmy, zaś resztki lazurowej farby są ledwo zauważalne w niektórych miejscach.

Naturalnie korciło mnie, by dowiedzieć się, co jest tam napisane. Zdjęcie tablicy pokazałem znanemu specjalście od języków wschodnich historykowi Mychajłowi Jakubowiczowi, pracującemu obecnie we Freiburgu w Niemczech. Jak stwierdził, wiersz rubajiji napisano czcionką „talik”.

Rubajija – to czterowiersz o treści filozoficznej. W Europie najbardziej znane są rubajije Omara Hajama. Na Ukrainie w tym stylu wiersze pisał Dmytro Pawłyczko, a w Polsce Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Podkreślam, że „pałacowe” tablice napisane były czcionką „talik” – taką samą, jak zgodnie



z dokumentami, wykonano tablice w Chocimiu.

M. Jakubowicz dokonał przybliżonego tłumaczenia tekstu, podkreślając pewne trudności – część tekstu jest ukryta pod późniejszym tynkiem i w samym tekście użyto nie tylko tureckich słów. Z tego co udało mu się zrozumieć, zrobił taki wniosek: „Mowa tu prawdopodobnie o osobie świeckiej, wspomniana jest działalność wojskowa, co może odpowiadać Abdy-paszy, seraskiera – szefa osmańskiej administracji Chocimia. Zabytek ma lapidarny charakter. Prawdopodobnie pochodzi z mauzoleum – świadczy o tym dość smutna i tragiczna treść tekstu”.

Jak wiadomo Abdy-pasza spoczął na cmentarzu w Chocimiu obok meczetu. W odróżnieniu od większości tego typu zabytków, było tu raczej całe mauzoleum (turbe), niż zwykła płyta nagrobna (basz-tasz). Styl odpowiada XVIII wiekowi. Możliwe też, że tablice były dekoracją bram wjazdowych.

Uczony jednak nie wykluczył, że płyty z Krywczyka mogą być bocznymi ściankami wspomnianego w dawnych aktach sarkofagu Abdy-paszy. Zwłaszcza, iż wskazują na to

wymiary – ponad 2,0 m x 0,9 m, co odpowiada podobnym artefaktom. Mamy przy tym kolejną zagadkę, bo w 1735 r. Rosjanie w czasie zajęcia fortecy rozbili sarkofag paszy. W Krywczyku dobrze widać, że tablica złożona jest z ułamków.

M. Jakubowicz uważa również, że więcej o zabytku można będzie powiedzieć po jego dokładnym zbadaniu. Trzeba wyjaśnić, jaka jest grubość płyty z napisem, zbadać, czy jest to po prostu płyta, czy fragment sarkofagu. W tym celu należałoby zdemontować ściankę i odsonić napis w całości.

Zrozumiałe, że w najbliższym czasie nikt tych prac wykonać nie zdoła – nie jest to tanie, i potem trzeba zrobić remont. Historyk uznał, że dla pobieżnego przeglądu dobrze byłoby oczyścić przynajmniej drugą tablicę.

Już zacząłem pęcznieć od dumy i czuć się odkrywcą sensacyjnego znaleziska ogólnonarodowego stopnia, ale jak się okazało – na próżno. Naukowcy z Muzeum-rezerwatu w Kamieńcu Podolskim, którzy również dowiedzieli się od Stefani Bażenowej o arabskich z Krywczyka, byli szybsi. Udało im się otrzymać bardziej

Swymi dobrymi uczynkami zdobył pokój na świecie, [brak] podlegały mu wszystkie stworzenia świata.

„Biegun czasu Achmed Chan” wskazuje na to, że mowa o rządach sułtana Achmeda III (1703-1730), czyli o czasach panowania w Chocimiu Abdy-paszy.

Z treści wynika, że mowa tu o śmierci Ali-paszy (Damat Silachdar Ali-pasza). Był on zaręczony z córką Achmeda III Fatimą i otrzymał tytuł Damat –oblubieniec. W 1716 r. pod serbskim miastem Petrowardynem osmańskie wojsko pod dowództwem Ali paszy zostało zwyciężone przez Austriaków. Damat Silachdar Ali-pasza został ranny i zmarł. Po śmierci nazwano go Şehit Ali Pasha – męczennik Ali-pasza.

Jeżeli przyjmujemy hipotezę, że tablice powiązane są w jakiś sposób z budowniczym Chocimia Abdy-paszą, to prawdopodobnie wzmianka o śmierci wielkiego wezyra Ali-paszy może być kluczem do porównania go z nieboszczykiem. Tym bardziej, że pod jego patronatem i kierownictwem (wielki wezyr – pierwszy minister) Abdy-pasza rozbudowywał powierzony mu Chocim.

Więcej można będzie powiedzieć po oczyszczeniu i przetłumaczeniu napisu na drugiej płycie. Może niebawem poznamy jej treść. Jak zaznaczył magister archeologii i pracownik naukowy Muzeum-rezerwatu w Kamieńcu Podolskim Eugenij Lewinson, na luty br. planowana jest jeszcze jedna ekspedycja do Krywczyka, podczas której ma być oczyszczona druga płyta. Eugenij powiedział, że planowane są odlewy płyt w celu eksponowania ich w Muzeum w Kamieńcu.

dokładne tłumaczenie dawnych rubajiji. Pracowało nad nim całe „konsylium” w składzie profesora Uniwersytetu Uludag w mieście Bursa Mechmeta Czelenka i profesora Uniwersytetu Gazi w Ankarze Mechmeta Hakki Suczyna. Ten ostatni dokonał ostatecznego przekładu na angielski:

Drogocenny sułtan świata,
Biegun czasu Achmed Chan
Który był uwolniony ze świata
Żalu swego czasu
Póki świat wypełniony jest
smutkiem i żalem
Nie pozostał okrucuch żalu,
wszyscy byli pełni radości
[brak]. Wieczne i drogocenne
Prawo dzień i noc me ręce
i język głosiły
Tyleż, ile trudów, walk i bitw.
Teraz zapanowały
posłuszeństwo i spokój.
[brak] daleko od jakiegokolwiek
błędu
Tę modlitwę mają na językach
wszyscy w dzień i w nocy.
Siła losu Królestwa świadczy
o tym.
Tak wykształcona osoba,
jak wielki
wezyr, była jego oblubieńcem
[brak] i jego wezyr Ali –pasza.
Jego imię we wszystkich światach
jest wspominane dobrze.

Niewidzialne, lecz prawdziwe

W dniu 4 listopada 2023 roku w domu księży i braci paulistów we Lwowie odbyło się kolejne nasze spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej. Podobnie jak miesiąc wcześniej kontynuowaliśmy temat nawrócenia, tak ważny w czasie trwającej w naszym kraju wojny.

Nie tak dawno podczas konsekracji kościoła pw. Chrystusa Króla Wszechświata we Lwowie biskup Jan Sobito powiedział bardzo ważne słowa. Brzmiały one mniej więcej tak: „za nieprzyjaciół powinniśmy się modlić, a nie przeklinać ich. Nasza modlitwa za nich osłabia ich, a przeklinanie wzmacnia zło, które przez nich działa”.

Nie jest łatwo od razu zastosować się do tej rady. Wojna przecież wyzwala w nas najbardziej skrajne emocje. Dlatego wszyscy potrzebujemy szukania ratunku w Bogu i Jego łasce, trwania blisko Niego. Nie każdy jednak wie jak to zrobić.

Brat Adam Szczygieł, który prowadził nasze spotkanie, zaproponował nam przyjrzenie się sylwetce gen. Enrique Gorostiety, który jest bohaterem filmu pt. „Cristiada”.

Ten człowiek był ochrzczony, ale niepraktykujący, uważał, że religia nie ma podstaw naukowych, co nie jest prawdą. Z czasem jednak dokonała się w nim przemiana. W niebezpieczeństwie utraty życia, podczas wojny domowej w Meksyku, w latach 1926 – 1929, przystąpił do spowiedzi świętej, a niedługo później, bo jeszcze tego samego dnia, zginął. Nie uratował ciała, ale uratował duszę.

Obserwując proces nawrócenia tego człowieka, można zauważyć, że Pan Bóg nieustannie pracuje nad każdym z nas. Cały czas wychodzi pierwszy do człowieka i uzdalnia go do przemiany ku dobremu. Posyła mu różnych ludzi,

którzy przez swoje słowa, czy postawę oddziałują na innych. Nie są oni przypadkowi, lecz już wcześniej wybrani przez Boga i przygotowani do tego, aby nam coś przekazać.

Rozejrzyjmy się wokół, czy nie brakuje pośród nas takich osób? Myślę, że jest ich sporo, tylko my jakoś za mało zwracamy na nich uwagę, nie rozumiejąc tego, że przychodzą do nas nieprzypadkowo.

Pod koniec spotkania br. Adam przybliżył nam także wiele szczegółów związanych z wizerunkiem Matki Bożej z Guadalupe. Obrazem tak znaczącym w historii Kościoła w Ameryce i w historii Meksyku. Wizerunek ten nie jest uczyniony ludzką ręką. Do dziś zachwyca niewytłumaczalnymi z punktu widzenia nauki osobliwościami. Być może podczas kolejnych spotkań uda nam się zgłębić wiedzę na jego temat i kolejny raz „dotknąć” tego co niewidzialne, lecz prawdziwe.

MARIA BARANOWA

Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseintegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.

**Andrzej Michalak
Fundacja dr Mosinga**

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

2 lutego, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I. Nebesny
3 lutego, sobota godz. 18:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I. Nebesny
4 lutego, niedziela godz. 18:00	opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti
8 lutego, czwartek godz. 18:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
9 lutego, piątek godz. 18:00	opera „NABUCCO”, G. Verdi
10 lutego, sobota godz. 18:00	opera „CARMEN”, G. Bizet
11 lutego, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti
16 lutego, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
17 lutego, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN”, G. Bizet
18 lutego, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus
23 lutego, piątek godz. 17:00	opera „STRASZNA ZEMSTA”, E. Stankowicz
30 grudnia, sobota godz. 17:00	program koncertowy, „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
24 lutego, sobota godz. 17:00	program koncertowy „PSALMY WOJNY”, E. Stankowicz

Grecja przekaze Ukrainie sprzęt wojskowy

O planach dostaw uzbrojenia z Grecji informują ukraińskie i greckie media. Przekazane ma zostać uzbrojenie, które nie jest już wykorzystywane przez grecką armię. Jego wartość jest oceniana na ok. 200 mln dolarów.

Nie zostało jak dotąd sprecyzowane, o jaki sprzęt chodzi, jednak na uzbrojeniu Sił Zbrojnych Grecji znajduje się znaczna liczba poradzieckich systemów uzbrojenia, zwłaszcza służących do obrony przeciwlotniczej. Są to m.in. systemy rakietowe S-300, Tor, Osa, a także artyleryjskie ZU-23-2.

Zgoda na przekazanie uzbrojenia Ukrainie miała być uwarunkowana

amerykańskim pozwoleniem na sprzedaż Ukrainie samolotów F-35.

Równolegle Francja zadeklarowała, że będzie dostarczać Ukrainie co najmniej 3 tysiące pocisków artyleryjskich o kalibrze 155 mm. Podczas rozmów, jakie przeprowadziła ukraińska delegacja w Paryżu, mowa była także o dostawach części zamiennych dla systemów artyleryjskich oraz możliwości ich produkcji na terytorium Ukrainy, jak również udoskonaleniach systemów kierowania ogniem artylerii.

Francja planuje dostarczyć Ukrainie również 78 haubic Caesar, a także 40 kolejnych pocisków manewrujących typu SCALP.

POLUKR.NET

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Koleżanki

Tereski Adamskiej

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia Rodzinie i Bliskim



składają Koleżanki i Koledzy przewodnicy turystyczni z Przemyśla

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо РИТМ 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.01.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,30	37,90
1 EUR	39,50	40,50
1 PLN	8,50	9,05
1 GBR	44,50	46,80



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Impresje artystyczne 2023

Tradycyjnie na przełomie kolejnych lat Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (LTPSP) urządza wystawę prac swoich członków, podsumowującą kolejny rok pracy twórczej, zatytułowaną „Impresje”. Jest to okazja do prezentacji swoich dzieł, wymiany wrażeń, rozmów z artystami, którzy we Lwowie pojawiają się sporadycznie. Innymi słowy – okazja do miłego spotkania dobrych przyjaciół.

MIECZYŚLAW MAŁAWSKI
TEKST TATIANA DANIŁOWA
ZDJĘCIA

7 stycznia br. w galerii „Własna Strzecha” odbył się kolejny wernisaż prac malarstwa i grafiki naszych artystów. W ciągu minionego roku udało się zorganizować kilka wystaw zbiorowych i indywidualnych, zarówno we Lwowie, jak w Lublinie. Wystawa akwareli, zatytułowana „Mieczysław Maławski i jego przyjaciele”, miała miejsce latem w muzeum Iwana Franki we Lwowie. Indywidualne wystawy mieli również Włodzimierz Zyszkowicz, Marta Lubycka, Ołena Kamieniecka, Jarosława Popowicz, Galina Otczyz, Klaudia i Eugeniusz Potapowie. Większość z nich eksponowana była w galerii „Własna Strzecha”.

Obecna wystawa ukazuje, jak artyści się rozwijają, jak doskonalą swój warsztat i opanowują nowe techniki. Wernisaż jak zwykle zgromadził licznych sympatyków sztuki. Wśród obecnych była konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wraz z pracownikami placówki dyplomatycznej. Wśród nich konsulowie Wojciech i Mariola Król, Jolanta Rabiak z mężem Piotrem,



MIECZYŚLAW MAŁAWSKI, KONSUL RP ELIZA DZWONKIEWICZ

Krzysztof i Agnieszka Tulejowie, Anna Grzybowska.

Na wstępie prezes LTPSP Mieczysław Maławski powitał wszystkich obecnych i złożył życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Składając życzenia prezes zaznaczył, że „przebywamy w okresie świątecznym - niech z tej okazji Dobry Bóg obdarzy wszystkich zdrowiem, siłą i radością, optymizmem, pokojem i spokojem, który jest tak potrzebny każdemu z nas w tych trudnych czasach. Matka nasza Maryja niech otuli nas swoim płaszczem, a Duch Święty chroni w każdym dniu 2024 Roku!”

W swoim przemówieniu konsul Eliza Dzwonkiewicz powitała artystów i gości, a składając również życzenia świąteczno-noworoczne, życzyła artystom dalszych wspaniałych pomysłów twórczych, zwracając uwagę na potrzebę tworzenia swoich obrazów w spokoju i ciszy, których tak dziś brakuje artystom i wszystkim mieszkańcom Ukrainy.

Konsul zaznaczyła również, że od dawna istnieje dobra współpraca pomiędzy konsulem a członkami LTPSP.

Artyści przekazują swoje prace w darze do dekoracji placówki dyplomatycznej, przeważnie widoki Lwowa jako pamiątki z naszego wspaniałego miasta. Taka współpraca istnieje od wielu lat, zarówno bezpośrednio z Mieczysławem Maławskim, jak z innymi artystami Towarzystwa. Konsul była zachwycona wysokim poziomem przedstawionych prac i wyróżniła osobiście prace artystów Aleksandra Krochmaluka, Igora Kmetyka oraz mistrzowskie wykonanie graficznych prac Jadwigi Pechaty. Zaznaczyła wysoki poziom malarstwa młodych artystów z Połonnego Natalii Kuberskiej, członkini Klubu „Skrzydła”, działającego przy LTPSP oraz ikonę Pana Jezusa autorstwa Sabiny Lewickiej. Gościem spotkania była Wiktoria Kompanowicz, reprezentująca lwowskie Stowarzyszenie Rodzina Rodzin. Spotkanie zaszczytli swą obecnością artystyczna rodzina Opalińskich z Gródka Jagiellońskiego, od dawna współpracujący z nami Mikołaj Pazizin z córką Zofią, profesor Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych Jarosław Krawczenko, prezes oddziału malarstwa Związku Lwowskich



Artystów Plastyków Igor Koliśnyk. Z tymi artystami Towarzystwo od dawna łączy serdeczna przyjaźń i dobra owocna współpraca.

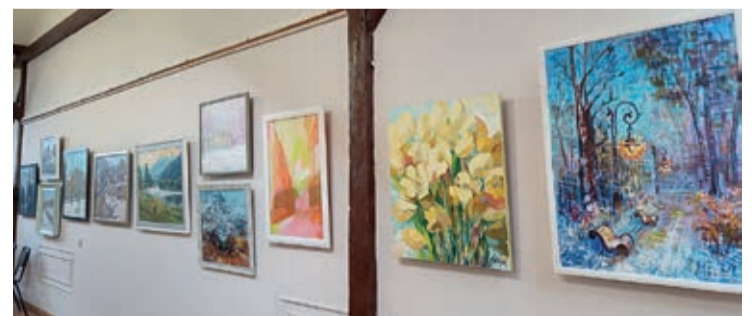
Niespodzianką była wizyta na otwarciu wystawy gości-wolontariuszy z Polski i Ameryki na czele z Renatą Płoskoń z Cieszynowa i pułkownikiem Pawłem Dobrowolskim z Lubaczowa. Renata krótko opowiedziała o swojej misji, o wyjazdach z pomocą humanitarną na Ukrainę, a było ich ponad 200. Tym razem przejechali przez Tarnopol do Zaporozia, Charkowa i Bachmutu. Ich wyjazdy docierają w tej chwili bezpośrednio do osób potrzebujących. Warto podkreślić, że nasi artyści w ubiegłym roku wiele razy uczestniczyli w aukcjach dobroczynnych, na których wystawiali swoje prace, by wesprzeć wojsko ukraińskie. Takie aukcje miały miejsce w Lwowskim Pałacu Sztuki – ich organizatorem wystąpił Związek Lwowskich Artystów; w Hotelu Dniestr, w Żółtkwi; w galerii Forum Arena. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy uczestnictwa w tych zaszczytnych akcjach. „Z optymizmem patrzymy w przyszłość i swoimi pracami staramy się podnosić na duchu mieszkańców Lwowa, miłośników sztuki i naszych rodaków, zamieszkałych na tych terenach w tak trudnym dla nas czasie” – podkreślił Mieczysław Maławski.

Mówiono również o działalności Szkoły plastycznej „Wrzos”, o Klubie Młodych

Artystów „Skrzydła” i o dziecięcej szkole „Kolor Radości”.

Mieczysław Maławski podkreślił również, że działalność LTPSP nie byłaby możliwa bez owocnej współpracy z licznymi organizacjami i fundacjami. Podsumowując działalność Towarzystwa, wielkie podziękowania za współpracę i wsparcie projektów złożył konsulatowi generalnemu RP we Lwowie, zwłaszcza konsul Elizie Dzwonkiewicz. Podziękowanie skierowano też do Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za stałą opiekę i możliwość utrzymania lokalu. Szczególne słowa wdzięczności należą się fundacji „Odra-Niemen” z Wrocławia, której przewodniczy Ilona Gosiewska. Fundacja ta stale wspiera projekty LTPSP, takie jak międzynarodowe plenery, warsztaty artystyczne we Lwowie i w Polsce, warsztaty ikonopisania, warsztaty dla twórców akwareli, a także szereg wystaw we Lwowie i Polsce. Szczególne słowa wdzięczności prezes Maławski przekazał polskim mediom we Lwowie: Radiu Lwów i „Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu”, które relacjonują każdą kolejną imprezę artystyczną Towarzystwa.

Po części oficjalnej spotkania artystów z miłośnikami sztuki nastąpiły rozmowy towarzyskie, wymiana wrażeń, dzielenie się nowymi osiągnięciami i tajemnicami warsztatu. Serdeczne spotkanie dobrych znajomych i przyjaciół przeciągnęło się do późna.



Partnerzy medialni

